Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 39—45

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT X.

TREŚĆ:

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

Zeszyt ten wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

LWOW, 1933.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej“ Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I of.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny", dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie",

W zeszytach I—IX „Przegl. Ekonom." (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. Ek.") ogłosiliśmy następujące prace:

1. Prof. Dr. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Dyr. Dr. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Dyr. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Prof. Dr. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Prof. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Prez. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Inż. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Prof. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Inż. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Dr. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Dr. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Inż. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Inż. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gosp. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Prof. Dr. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Dr. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Dr. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społeczn. 22. Dr. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Prof. Dr. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Dr. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Prof. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Dr. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Prof. Dr. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Doc. Dr. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Prof. Dr. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Prof. Dr. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemyslu naftowego. 34. Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Prof. Dr. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Prof. Dr. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Prof. Dr. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego.

Skład Wydziału:

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

Nr. 39—45

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

ZESZYT X.

TREŚĆ:



Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie.

Zeszyt ten wydano z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

LWÓW, 1933.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej“ Warszawa, Plac Trzech Krzyży 8.

Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie (ul. Akademicka 21 — czytelnia i bibljoteka, ul. Mickiewicza 3, I of.) wydaje „Przegląd Ekonomiczny“, dwa zeszyty rocznie w objętości łącznej 16 arkuszy druku tudzież większe dzieła pod zbiorową nazwą „Bibljoteka Pol. Tow. Ekonomicznego we Lwowie“,

W zeszytach I—IX „Przegl. Ekonom.“ (dawniej „Rozprawy i Sprawozdania P. T. Ek.“) ogłosiliśmy następujące prace:

1. Prof. Dr. Leopold Caro, Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. Dyr. Dr. Kornel Paygert, Cła zbożowe. 4. Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki, Elektryfikacja Polski. 5. Dyr. Ludwik Süsswein, Bankowość polska w dobie obecnej. 6. Prof. Dr. Henryk Korowicz, O koncentrację kapitału w Polsce. 7. Prof. Józef Brzeziński, Sadownictwo i warzywnictwo. 8. Inż. Kazimierz Gąsiorowski, Przemysł naftowy. 9. Prez. Władysław Jenner, Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. Inż. Jan Szczygielski, Gospodarstwo lasowe. 11. Prof. Edwin Hauswald, Analiza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. Inż. Włodzimierz Romanów, Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. Dr. Walerjan Zaklika, Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. Dr. Oktaw Józef Pietruski, Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. Inż. Konstanty Żebrowski, Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. Inż. Włodzimierz Romanów, Organizacja produkcji a kryzys gosp. 17. Dziesięciolecie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. 18. Prof. Dr. Janusz Gurski, Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. Marja Stobiecka, Polska Akademja Pracy. 20. Dr. Karol Trawiński, Samorząd gospodarczy w Polsce. 21. Dr. Stefan Uhma, Rola pośrednictwa w gospodarstwie społeczn. 22. Dr. Kornel Paygert, Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. Prof. Dr. Imre Ferenczi (Genewa), Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. Dr. Włodzimierz Mochnacki, Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. Prof. Edwin Hauswald, Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. Prof. Stefan Studniarski (Poznań), Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. Dr. Stefan Inglot, Prof. Dr. Franciszek Bujak. 28. Prof. Dr. Leopold Caro, Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego. 29. Doc. Dr. Leon Halban, Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze. 30. Prof. Dr. Henryk Korowicz, Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie. 31. Prof. Dr. Leopold Caro, Prawdziwa i fałszywa nauka. 32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz, Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce. 33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel, Nowa organizacja przemyslu naftowego. 34. Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski, Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu. 35. Prof. Dr. Leopold Caro, Uwagi z powodu dnia oszczędności w Polsce. 36. Prof. Dr. Leon Władysław Biegeleisen, Przedsiębiorstwa publiczne. 37. Prof. Dr. Jerzy Kurnatowski, Etatyzm w starożytności. 38. Prof. Dr. Leopold Caro, Poglądy gospodarcze Romana Rybarskiego.

Skład Wydziału:

Prezes i redaktor wydawnictw: Prof. Dr. Leopold Caro. Wiceprezesi: Prezydent Wacław Drojanowski, Prof. Edwin Hauswald, Dr. Kornel Paygert. Członkowie wydziału: Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Józef Brzeski, Dr. Władysław Byrka, Dr. Marjan Chechliński, Dr. Władysław Furgalski, Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna, Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Marceli Paneth, Dr. Kazimierz Pawłowski, inż. Włodzimierz Romanów, Dr. Władysław Stesłowicz, Ludwik Süsswein, Dr. Franciszek Tomanek, Dr. Karol Trawiński, Dr. Stefan Uhma. Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Dr. Michał Jasiński, Dr. Kazimierz Platowski.

Spis rzeczy:



LEOPOLD CARO

Własność prywatna, jej utrzymanie czy ograniczenie?

(referat na I zjazd prawników państw słowiańskich w Bratysławie)

Od tysięcy lat nauka stawia pytanie, czy należy zalecić społeczeństwu ludzkiemu własność prywatną czy zbiorową i przy którym ustroju osiągnąłby ogół ludzi większą sumę zadowolenia i wszechstronniejszą możność rozwoju.

Można próbować odpowiedzi na to pytanie na podstawie wskazań przeszłości; można też rozważyć zapatrywania uczonych wszystkich czasów, usiłujące dać na nie odpowiedź; można wreszcie zmierzać do wykrycia prawdy, biorąc pod uwagę istotę i zadania społeczeństwa i państwa oraz współczesny stan rzeczy w dziedzinie gospodarczej i społecznej.

I.

Wielcy egiptolodzy jak Ed. Meyer, Maspero, Lenormant, wielcy assyriolodzy jak George Smith i inni dowodzą, że w Egipcie i w Assyrji starożytnej istniała w najdawniejszych czasach własność prywatna.

Z pierwszej księgi Mojżeszowej wiemy, że patryarcha Jakób kupił część pola za sto jagniąt i tam rozbił swe namioty, że na tem polu pochowano następnie Józefa, syna Jakóbowego (Mojż. I. 33. 19. Joz. 24. 32) tudzież, że Józef jako minister egipski kupił od ludu w czasie głodu naprzód bydło a potem rolę i ich właścicieli na rzecz państwa (Mojż. I. 47. 18 i n.). Zakaz kradzieży, zawarty w dziesięciorgu przykazaniach (Mojż. II. 20. 15) dowodzi rów-

nież, że już wówczas musiała istnieć wśród Żydów własność prywatna. Własność prywatna ziemi nie była jednak stała, ustawała z nadejściem „miłościwego lata“ tj. po upływie 49 lat (Mojż. II. 25. 8—22) a każdy wracał wówczas do majętności swych przodków. „Ziemia tedy nie będzie sprzedawana na wieczność; bo Moja jest ziemia a wyście gośćmi i przychodniami u Mnie” (Mojż. III. 25. 23).

Wedle słynnego historyka Curtiusa ziemia w starożytnej Sparcie należała do państwa a poszczególni obywatele otrzymywali ją tylko do dożywotniego użytku. Tak samo miało być w pogańskiej Germanji wedle informacyj zawartych w dziełach Juljusza Cezara i Tacyta. Co do reszty Grecji i starożytnego Rzymu do państwa należały tylko lasy i pastwiska. Późniejsze prawodawstwo rzymskie wzniosło własność prywatną na piedestał. W „Digestach“ czytamy, że jest ona prawem, przestrzeganem u wszystkich narodów i że ustanowiły ją pobudki przyrodzone (*naturalis ratio*). Cesarz Justynian widzi źródło jej wprost w Opatrzności Boskiej.

Gdy po rozpadnięciu się państwa Alexandra Wielkiego rządy w Egipcie objęli Ptolomeusze, państwo zagarnęło własność wyłączną ziemi. Tylko domy, winnice i ogrody mogły stanowić własność prywatną.

Przypuszczenie, jakoby własność publiczna wyprzedzała prywatną także w Rosji i południowej Słowiańszczyźnie okazało się mylnem.' Stwierdzono, że „mir“ rosyjski powstał dopiero w wieku XVI a właściwym celem jego ustanowienia było ułatwienie ściągania pogłównego od chłopów pańszczyźnianych na rzecz pana. I serbska „zadruga“ okazała się instytucją systemu podatkowego byzantyjskiego.

Hipoteza identycznego wśród wszystkich narodów komunizmu agrarnego, o której mówił obszernie Laveleye w głośnem dziele: *De la propriété et de ses formes primitives* 1874, uległa wedle obecnego stanu nauki pewnym modyfikacjom.

Pierwotny stan rzeczy w dziedzinie całej własności prywatnej przedstawia się nam dziś, jak następuje:

Co do wydzielonych racyj żywności, przeznaczonych dla jednostek, broni, narzędzi i ozdób możemy na pewno twierdzić, że od najwcześniejszego okresu życia ludzkości, stanowiły własność prywatną rozporządzających niemi osób. Dowodzi tego obserwacja jednostek ludzkich współczesnych, pozostających na najniższym szczeblu cywilizacji.

Nadwyżki żywności stanowiły zapas wspólny. Bücher twierdzi, że w obrębie tego samego szczepu istniała tu niemal współwłasność a przynajmniej w razie zarżnięcia sztuki bydła, obowiązek udzielenia sąsiadowi części lub zaproszenia na ucztę przechodzącego. W razie nieurodzaju dotknięci nim mieszkańcy jednej gminy byli na utrzymaniu mieszkańców drugiej. (*Bücher*, *Die Entstehung der Volkswirtschaft* Tübingen, Laupp 1922 I. 62). Nadwyżki żywności oddawało się innym, oczekując atoli wzajemności (*Vierkandt*, *Die genossenschaftliche Gesellschaftsform der Naturvölker* — w „*Hdwb. der Soziologie*, Stuttgart, Ferd. Enke 1931). Tak samo rzecz się miała co do nadwyżki ozdób.

Co do ziemi, to własność przyznawano pierwotnie pewnym wspólnotom i to bądź spółkom myśliwskim, bądź całym szczepom, bądź poszczególnym rodzinom. (Vierkandt l. c.). Lasy i pastwiska były w wczesnem średniowieczu wspólne (*Allmende*), to samo niektóre rodzaje gruntów w Anglji (*commons*). Co do roli prawo pasania na ściernisku przysługiwało wszystkim osiadłym we wsi, grunt sam był atoli u wielu narodów, choć nie u wszystkich, bardzo wcześnie przedmiotem własności prywatnej.

II.

W idealnem państwie przyszłości, przedstawionem w „Politei“ Platona, własność prywatna utrzymana jest li na rzecz włościan, rzemieślników i kupców, podczas gdy „strażnicy“ państwa — jego obrońcy i archontowie — nie mogą jej posiadać; oddani wyłącznie sprawom publicznym, nie biorą udziału w życiu gospodarczem a utrzymywani są z funduszów publicznych. Plato rozróżniał więc dwie kategorje ludzi, dając tem dowód głębokiego znawstwa duszy ludzkiej. Jednym przyznawał bogactwo, drugim władzę. Rozumiał, że sprawy publiczne wymagają całego człowieka i że ludzie przywiązani do majątku, dążący do jego gromadzenia, nie są odpowiednimi na kierowników i rządców społeczeństw. Oligarchja klas posiadających sprowadzi panowanie proletarjatu, któremu na ogół brak poczucia obowiązku wobec państwa. Jako smutny koniec przychodzi tyranja i tak będzie dopóty, póki filozofowie nie będą królami a królowie filozofami (rozdz. 5. w. 18 do rozdz. 6. w. 13). Patrzał na to, jak jedni sięgali po władzę, aby się wzbogacić a drudzy wzbogaciwszy się poczuli w sobie ambicje polityczne i widział, jak fatalnie na tem wychodziły zarówno Ateny, jak Sycylja. Ale rozumiał też, że wobec głębokich różnic między ludźmi nie należy cze-

kać z reformami, aż chciwi nawrócą się do bezinteresowności, bo raczej mogłoby przyjść do przewagi przywiązanych do własności prywatnej i widzących w dążeniu do zysku, nie zaś w dążeniu do zaspokojenia potrzeb całego ogółu, właściwy cel gospodarującego człowieka.

Arystoteles w „Polityce" oświadcza się za własnością prywatną dla wszystkich, uważając, że stanowi ona podnietę pracy i że komunizm nie liczy się z ciągłym wzrostem liczby ludności. Wszelkie spółki prowadzą nie do zgody, ale do sporów. Źródłem wszelkiego złego nie jest własność prywatna, ale ułomność natury ludzkiej. Arystoteles obok własności prywatnej przyjmuje jednak z komunizmu zasadę, że „między przyjaciółmi" jest wszystko wspólne. Komunizm mógłby uchylić tylko te zbrodnie, które ludzie popełniają z nędzy. Ale najwięcej zbrodni popełnia się z braku panowania nad namiętnościami. Stąd najważniejszym zadaniem jest wychowanie społeczeństwa. Własność ziemi nie powinna przekraczać pewnego maximum przestrzeni, aby ziemia nie stała się własnością nielicznej klasy uprzywilejowanych, co byłoby ze szkodą państwa.

Tomasz z Akwinu, największy filozof średniowiecza, uznaje wprawdzie w „*Summa theologica*" jako zwolennik Arystotelesa własność prywatną, ale tylko co do zarządu, ogranicza ją natomiast obowiązkiem dopuszczania do niej wszystkich potrzebujących, acz bez uszczerbku potrzeb własnych i rodziny, odpowiednich stanowi, chyba, że zachodzi czyjaś nagląca potrzeba, mająca pierwszeństwo przed wymogami stanu właściciela. Podczas gdy Arystoteles mówił o pozostawieniu rzeczy własnej „przyjaciołom", dla Tomasza „przyjacielem" jest każdy, kto potrzebuje pomocy. To co jest zbyteczne, jest długiem należnym ubogim wedle prawa naturalnego (S. th. 2. 2. qu. 66 a. 4. c). Zbytecznem zaś jest to, czego właściciel wedle swego stanu, ani teraz ani później, przy rozsądnem rozważeniu przyszłości nie potrzebuje (S. th. 2. 2. qu. 32 a. 5 ad. 3). Skupienie majątku w niewielkiej ilości rąk uważa za szkodliwe i dlatego oświadcza się za zakazem sprzedaży własności poza wyjątkowymi wypadkami. Państwo ma obowiązek gromadzenia zapasów przedmiotów potrzebnych dla życia wszystkich (*De reg. princ.* l. 1. c. 14) oznaczania cen maksymalnych, aby nikt nie mógł paść ofiarą wyzysku (S. th. 2. 2. qu 77 a. 2), oraz przestrzegania, aby w obrocie panowała zasada równomierności świadczeń, szczególna bowiem potrzeba przedmiotu po stronie kupującego nie jest zasługą sprzeda-

jącego i nie jest częścią towaru, stąd więc nie uzasadnia podwyższenia ceny.

John Wycliffe twierdzi (w dziele: *De civili dominio* T. I. rozdz. 14), że należy własność prywatną udostępnić najszerszym warstwom ludności, czyniąc ją współwłasnością wszystkich i tem samem ogół zainteresować w dobru powszechnem. Drogą do tego celu mogą być jedynie środki moralne a mianowicie reforma wychowawcza, nie zaś gwałty i powstania. Własność indywidualna może być tylko usprawiedliwiona cnotą, stanem łaski. Stan grzechu śmiertelnego uchyla prawo do tej własności.

Erazm z Rotterdamu dowodzi, że chrześcijanin nie powinien mieć własności prywatnej, bo wszystko, co ma, zawdzięcza Bogu, który dobra tego świata dał wszystkim ludziom wspólnie, nie zaś poszczególnym jednostkom (*Opera*, Leyden 1705/6 t. 9-y str. 1070). W tym samym duchu wypowiadał się Sebastian Frank w dziele p. t. *Paradoxa*, Tomasz Morus w słynnej „Utopii", Tomasz Campanella w „*Civitas solis*" i Gerard Winstanley w dziele pt. *Law of freedom*.

Wedle Hugona Grotiusa *(De jure belli ac pacis libri tres* 1625 lib II cap II § 2) komunizm może mieć miejsce tylko przy niskim poziomie kultury i szczupłem zaludnieniu. Może być stanem pierwotnym, po którym następuje okupacja przez jednostki.

Tomasz Hobbes w dziele: *Elementa philosophica de cive* 1642 (II § 2) wywodzi, że wprawdzie każdy poszczególny człowiek mógłby zabrać drugiemu wszystko, co mu jest na własne utrzymanie potrzebne, ale że tego rodzaju wojna wszystkich przeciw wszystkim byłaby sprzeczna z zasadą utrzymania ogółu ludzi. Skoro należy posługiwać się drogą pokojową wszędzie, gdzie to jest możliwem a środkami wojennymi tylko w razie konieczności, nie można przyznać jednostce prawa zabierania drugim wszystkiego tego, co im jest potrzebne do utrzymania, bo to rodziłoby nieustanną wojnę a natomiast usprawiedliwionem jest stworzenie własności prywatnej, w obrębie której każdy posiada pokojową sferę własnego działania, chronioną przez prawo. Teorja Hobbesa uzasadnia więc konieczność prawa własności prywatnej w interesie pokojowego współżycia ludzi, ale o jego rozciągłości i możliwych ograniczeniach nic nie orzeka.

John Locke w dziele: *Two treatises of government* (1689) twierdzi, że własność prywatna ugruntowana jest w naturze ludzkiej. Stwórca dał wprawdzie to, co wytwarza przyroda, ale rezultat

pracy rąk, którą człowiek wykonuje, należy z natury rzeczy w granicach możności własnego zużycia do jednostki, nadwyżka bowiem niezużyta mogłaby uledz zniszczeniu. Człowiek przez swą pracę przyczynił coś nowego i tę nadwyżkę uczynił swoją własnością o tyle, o ile istnieje dosyć równie pożądanych dóbr tego samego rodzaju, mogących być przedmiotem wspólnego posiadania ze strony innych jednostek. Ale nietylko owoce pracy — i sama ziemia dzięki pracy na niej wykonanej staje się własnością pracującego a to na tak wielkiej przestrzeni, jaką zdoła uprawić i obrobić dany pracownik (§§ 31—33, 36) (Dalsze szczegóły co do Hobbesa i Lockego w znakomitem dziele Diehla: *Einleitung in die Nationalökonomie* 2 wyd. Jena 1922 oraz w dziele Oppenheimera: *Der Staat* Jena 1926). Pomijam dalsze wywody Lockego, usiłujące uzasadnić w sprzeczności z poprzedniemi wywodami także i własność prywatną na latyfudjach, których owoce celem zapobieżenia zniszczeniu mogą być wszak sprzedane a otrzymane za nie pieniądze przechowane.

Wedle „*Code de la nature*“ (1755) Morelly'ego ziemia należeć winna do wszystkich jako wspólna podstawa egzystencji ludzkiej. Zdaniem B. Mably'ego (w „*Doutes proposés aux philosophes économistes*“ 1768) wystarczy ograniczyć własność prywatną.

Znanem jest powiedzenie Jana Jakóba Rousseau (w „*Discours sur les origines de l'inégalité parmi les hommes*“ 1754): „Pierwszy, który ogrodził kawał pola i któremu przyszło na myśl powiedzieć: to jest moje i znalazł ludzi, dosyć niemądrych, by mu uwierzyć, był właściwym twórcą społeczeństwa. Ile zbrodni, wojen, morderstw, nędzy, jakie straszne przejścia byłyby ominęły ludzkość, gdyby ktoś wyrwał pale, zasypał rowy a przytem zawołał: strzeżcie się słuchać tego oszusta. Jesteście zgubieni, jeśli zapomnicie, że owoce są dla wszystkich a ziemia nie jest własnością niczyją“. A więc nie praca, jak twierdził Locke, ale samowola jednostki stworzyła własność prywatną. Nie było ustawicznej wojny między ludźmi skutkiem współwłasności i nie nastąpiły uporządkowane stosunki i pokój z chwilą nastania własności prywatnej, jak twierdził Hobbes, ale przeciwnie: z początku spokojne współposiadanie wszystkich, potem widzimisię silniejszych, po którem następuje szereg dotkliwych krzywd, spadających na głowy słabszych oraz ujarzmienie pewnej ich części, czyniące ją niewolnikami i sojusznikami silnych. Tu wedle Rousseau'a prawdziwe źródło wrzekomej obrony posiadania, pokoju i prawa. W ten sposób jednorazowa uzurpacja stała się nieodwołalnem prawem. W „*Emilu*“ (1762 — III. ks.) czytamy dalszą opinję autora, że

za każde użycie zapłacić się winno pracą. Winien istnieć obowiązek pracy. Każdy bezczynny człowiek, bogaty czy ubogi, potężny czy bezsilny, jest łotrem.

Simon Linguet zauważa ze zgrozą w dziele: „*Théorie de lois civiles*“ (1767 I. — 171—200), że wojny powstają z przywiązania do własności. Wolny robotnik ma się gorzej od niewolnika, a wolność, która nie przyczynia się do naprawy stosunków, jest hańbą. Prawo układane przez bogatych broni tylko tych, którzy opływają we wszystko, przeciw tym, którym brak nawet rzeczy najpotrzebniejszych.

I żyrondysta Brissot w dziele: „*Recherches philosophiques sur la propriété et le vol*“ (1780) potępia własność prywatną nazywając ją kradzieżą i to samo czyni W. Paley w dziele: „*Moral and political philosophy*“ (1785). Opowiada w niem bajkę o gołębiach, z których jeden jest stale przejedzony, ciska ziarnami wokoło, reszta dla siebie zachowuje plewy i odpadki, a gdy jeden z całej masy ośmieli się dotknąć choćby jednego ziarenka przeznaczonego dla pierwszego, wszystkie rzucają się na zuchwalca i rozdzierają go na sztuki.

Tomasz Spence w odczycie p. t. *The meridian sun of liberty* (1775) [niem. przekład w wyd. Adlera p. t. *Das Gemeineigentum am Boden* Lipsk 1904] twierdził, że własność ziemi jako dostarczającej ludziom środków żywności nie może należeć do niektórych tylko jednostek, gdyż bez płodów ziemi nie moglibyśmy żyć, wobec czego zaleca przeniesienie własności i ziemi na gminy z prawem wydzierżawienia lub melioracji w całości lub w części oraz z zakazem sprzedaży ziemi jako pozbawiającej członków gminy źródła utrzymania.

Za pracą jako „jedyną matką bogactwa“ a tem samem jedynem jego zdaniem dopuszczalnem źródłem własności prywatnej oświadczył się William Thompson w rozprawie p. t. *An inquiry into the principles of the distribution of wealth most conducive to human happiness* (1824 po niem. Berlin 1903).

Henryk St. Simon wykazywał („*Du système industriel*” 1821/2, *Nouveau Christianisme* 1825 i t. d.), że własność prywatna jak każde zjawisko społeczne podlega zmianom. Wraz z rozwojem społeczeństwa, zasady mają tendencję dostosowania swych urządzeń do potrzeb czasu. I własność prywatna z czasem będzie w wyższym stopniu służyła interesowi publicznemu a nie jednej klasie społecznej.

Uczeń jego St. Amand Bazard w dziele: *Doctrine de St. Simon* (1829) w tym samym wypowiada się duchu. Przeczy nienaruszalności pojęcia własności i wykazuje, że ma ona tendencję do przekształcenia się na korzyść warstw ubogich a w szczególności robotników. Jest za uchyleniem tylko własności, opartej na gwałcie i na pochodzeniu. W przyszłości spadki powinne przejść na rzecz państwa a prywatna własność winna być nagrodą za zdolności i zasługi osobiste.

Robert Owen sądzi w dziele: *The new moral wcrld* (1835 I.) że własność prywatna, czyni ludzi demonami a świat zamienia na pandemonium (por. *Helene Simon*, *Robert Owen*, Jena, Fischer 1905). Ścisłe rozróżnienia nie były silną stroną tego genjalnego entuzjasty i samouka a określenie jego zmierzało widocznie tylko do potępienia nadużyć własności prywatnej.

Charles Fourier nie był wcale, jak twierdzi Stammler (w art. *Eigentum*, *Hdw. der Staatswiss.* wyd. IV.) przeciwnikiem własności prywatnej. Fourier pisał, że w pojmowaniu liberalizmu własność prywatna jest to *le droit de gêner arbitrairement les intérêts géneraux pour satisfaire les fantaisies individuelles.* Takie pojmowanie własności prywatnej oczywiście potępiał. Nie znaczy to jednak, by wykluczał wogóle własność prywatną. Przeciwnie, znajdujemy w jednej z prac jego następujące słowa: *Le grand problème en mécanique sociale est d'éléver le peuple au rôle de proprietaire (La fausse industrie morcellée, repugnante, mensongère et l'antidote : l'industrie naturelle* 2 t. 1835/6 por. także *Dr. Käte Asch, Die Lehre Charles Fouriers* Jena, Fischer 1914 i pracę Dra Z. Grabskiego Karol Fourier Warszawa 1931). Pomysł tworzenia falang nie dowodzi przeciwieństwa. W ich obrębie miały wszak powstawać spółki akcyjne, wydające akcje, dostępne i najuboższym. A pozatem z dochodu falang kapitał otrzymywać miał $^{4}/_{12}$, robotnicy fizyczni $^{5}/_{12}$, pracownicy umysłowi $^{3}/_{12}$. Fourier'owi idzie więc nie o uchylenie własności prywatnej, ale o takie wychowanie właściciela, aby rozumiał i spełniał obowiązki na własnośei ciążące.

Wedle P. J. Proudhona *(Quest-ce que la propiêté* I. *mém. Recherches sur le principe du droit et du gouvernement* 1840) własność prywatna jest w pierwszym rzędzie naruszeniem równości. Ziemia była wolnym darem przyrody, jakim więc sposobem może być własnością jednostek? Ten stan rzeczy da się wytłumaczyć jedynie gwałtem. Własność nie jest też wynikiem pracy, gdyż w takim razie przypadałaby pracującym. Wniosła ona podział na war-

stwy społeczne, przeciwieństwo między bogatym a ubogim. Ona dopiero umożliwia panowanie mniejszości nad większością, więc jest właściwie równoznaczna z kradzieżą, z siłą umożliwiającą wyzysk człowieka przez człowieka i unicestwiającą wolność i równość. W dalszych pracach uznaje, że własność prywatna tkwi w naturze ludzkiej a dąży tylko do tego, by przestała być narzędziem ujarzmiania jednych przez drugich a przeciwnie by stała się promotorką wolności osobistej. Stać się to może w razie zniesienia procentu i pieniądza oraz założenia banku ludowego, wydającego zgłaszającym się bony wymienne na wartość wykonanych i oddanych bankowi towarów. Utrzyma to własność prywatną małych producentów a tylko wielki kapitał upadnie. (*Organisation du crédit et de la circulation et solution du problème social. Banque du peuple, Interêt et principal, discussion entre Bastiat et Proudhon* t. VI. i XIX. wyd. zbiorowe Paris. Lacroix).

Karol Rodbertus twierdzi (w dziełach: „*Zur Beleuchtung der socialen Frage*“ Berlin 1875 str. 146 i „*Zur Erklärung und Abhilfe der heutigen Kreditnot des Grundbesitzes* II. 276), że właściciel ziemi czy kapitału ruchomego pełni pewnego rodzaju funkcje gospodarcze kierownictwa produkcją w interesie publicznym, co w państwie kolektywistycznem przyszłości spełniać będzie urzędnik. Nie powinien więc pobierać zysku i to bez ograniczenia, lecz jedynie pewną płacę. Udział jego w dochodzie społecznym winien tak samo jak innych warstw pozostawać w pewnym stosunku do usług przez niego świadczonych i nie polegać na zagarnianiu bez rachunku i kontroli z zewnątrz sowitej nadwyżki, pozostającej po wypłacaniu wytargowanych do minimum udziałów dostawcom surowców i usług. Kapitalizm jest olbrzymem o glinianych nogach. Z jednej strony wytwarza nadmiar produkcji, z drugiej los robotników współczesnych jest gorszy, niż niewolników starożytności. Kapitalizm pozbawia ich możności swobodnego rozwoju. Właścicieli środków produkcji wspiera ustawodawstwo klasowe w kierunku wyzysku proletarjatu. Produktywność jego pracy wzrasta a udział płacy w dochodzie społecznym maleje. Należy więc dążyć do przeprowadzenia środków produkcji w posiadanie ogółu czyli do ich uspołecznienia — a w tym kierunku idąc powiększać stopniowo udział płac w dochodzie społecznym i ustanowić *iustum pretium* w dziedzinie najmu usług. Jeżeli kapitalista wyręcza się w spółkach akcyjnych dyrektorami i urzędnikami, dowodzi, że sam jest niepo-

trzebnym pasożytem a równocześnie przygotowuje i wykształca urzędników dla przyszłej organizacji gospodarczej.

Wedle Fryderyka Engelsa (*Herrn Eugen Dührings Umwälzung der Wissenschaft* 2 wyd. 1886) monopolizowanie środków produkcji w rękach dzisiejszej klasy posiadającej jest koniecznem następstwem rozwoju gospodarczego, opartego na wolnej konkurencji.

I wedle Karola Marxa środki produkcji są — poza kolonjami — monopolem właścicieli ziemi i kapitalistów. Ceny odpowiadać będą wartości, o ile nie będzie monopolu umożliwiającego sprzedaż ponad wartość lub zmuszającego do sprzedaży poniżej tejże. Własność pokrywa się więc wedle Marxa po stronie kapitalisty z prawem przywłaszczenia sobie obcej niezapłaconej pracy lub jej wytworu a po stronie robotnika z niemożnością nabycia wytworu, który sam stworzył. (*Das Kapital* I. 547). Centralizacja produkcji i organizacja robotników rozsadzą powłokę kapitalizmu „Wybija ostatnia godzina własności prywatnej. Wywłaszczyciele zostają wywłaszczeni".

Gdy w anarchistycznem społeczeństwie przyszłości nie będzie już państwa, rozumuje Bakunin (*L'empire knouto-germanique et la révolution sociale* Génève 1871), własność prywatna przestanie być prawem a pozostanie tylko faktem. Wówczas zaś antagonizm między robotnikiem miejskim a włościaninem ustanie.

John Stuart Mill, którego błędnie niektórzy autorowie zaliczają do liberałów, nie wiedząc widocznie o gruntownej zmianie jego przekonań, uznaje potrzebę przekształcenia instytucji własnośc, prywatnej w duchu utrzymania tylko własności, nabytej własną pracą skutkiem darowizny czy spadku tudzież na podstawie prawnej umowy z wykluczeniem wszelkiego nabycia gwałtem lub oszustwem (*Principles of political economy* 2 tom I. wyd. 1848 ost. wyd. New-Jork 1908).

Herman Henryk Gossen żądał w dziele *Entwicklung der Gesetze des menschlichen Verkehrs* 1852 zakupienia całej ziemi przez. państwo.

William Stanley Jevons (w „*The theory of political economy*" I. wyd. 1871) uważa własność prywatną za pewnego rodzaju monopol, wykluczający innych od prawa rozporządzania daną rzeczą, co przynajmniej odnośnie do dóbr, dowolnie nie pomnażalnych a w szczególności co do ziemi jest istotnie prawdą. Istnienie monopolu wyklucza lub je osłabia tworzenie ceny targowej na podstawie wolnej konkurencji, co jest jak wiadomo jednem z twierdzeń gospodarczego liberalizmu. W ten sposób powstaje atoli niemożli-

wość współistnienia dwóch postulatów Jevonsa, wykluczających się wzajemnie: własności prywatnej ziemi i ceny targowej (por. tu: *Pesch Lehrbuch der Nationalökonomie* t. I.).

Alfred Russel Wallace w dziele: *Land nationalisation* (1882) domaga się przyznania państwu pewnego rodzaju własności zwierzchniczej nad ziemią i rozdziału jej na jednostki w objętości 1—5 akrów, podczas gdy budynki i wszelkie melioracje pozostałyby dawnym właścicielom.

Henryk George uznaje prawo własności prywatnej tylko na owocach pracy ludzkiej, ale nie na ziemi jako nie stworzonej przez człowieka. Wprawdzie, powiada dalej, i drzewo i żelazo i kamienie Bóg stworzył a nie człowiek, ale pierwsze z czasem zgnije, drugie rdzewieje, trzecie wietrzeją, jedna tylko ziemia nie ulega zmianie. Własność drzewa, żelaza, kamieni może więc z natury rzeczy być tylko czasową, podczas gdy własność prywatna ziemi jest trwałą i wyklucza od niej innych ludzi (*The condition of labour*, list otwarty 1891 — w niem. przekł. 1893).

Leon Bourgeois dowodzi w dziełach: „*La solidarité*", (1897) i „*Essai d'une philosophie de la solidarité*" (1902), że jedni wzbogacają się kosztem drugich, przywłaszczając sobie korzyści, na które nie zapracowali, stają się więc z tego tytułu niejako ich dłużnikami. Stosunek między ludźmi przypomina konstrukcję prawną quasi-contractus lub quasi-delicti. Nie ma hojności, jest tylko płacenie długu. To samo kiedyś powiedział Tomasz z Akwinu (Summa theol. II./II. qu. 66 art. 7).

W słynnem dziele: „*Les transformations génèrales du droit privé depuis le code Napoléon*" dowodzi prof. Duguit, że własność łączy się stale z obowiązkiem służenia dobru publicznemu. Kto obowiązek ten zaniedbuje, nie zasługuje na ochronę prawną.

Wedle „*Théorie de l'obligation*" Raymonda Saleilles ochrona prawna przysługuje tylko takiemu wykonywaniu prawa, które jest zgodne z jego przeznaczeniem gospodarczem lub społecznem wedle opinji publicznej.

Walter Rathenau[1]) rozwija w dziele: „*Von kommenden Dingen*" szczegółowy projekt ograniczenia prawa własności prywatnej. Fideikomisy unieprzystępniają ogółowi milowe przestrzenie ziemi. Należy je uchylić. Nie wolno zostawiać ugorem roli, ani niszczyć budynków ani używać swej własności dowolnie bez korzyści pu-

[1]) Powtarzam ustęp o R. za moją książką p. t. Solidaryzm 1931.

blicznej ani też pozwalać sobie na niedorzeczny zbytek. Kto marnuje pracę, czas pracy lub środki produkcji, krzywdzi ogół. Pracą tą wyżywionoby bowiem, ubrano i dostarczono dachu nad głową wszystkim ubogim cywilizowanego świata. Przywileje używania nie mogą kojarzyć się w jednym ręku z władzą polityczną. (Myśl Platona!) Źródłem wielkich majątków nie bywa wcale oszczędność, ale monopole prywatne, spekulacja i wielkie spadki. Wszystkie te źródła bogactwa należy ograniczyć. Należy zaprowadzić wysokie opłaty roczne od drogich sukien, piór ozdobnych, klejnotów i wogóle wszelkich towarów zbytkownych i ozdobnych, niemniej od zamkniętych parków, zbytkownych budynków i pałaców, remiz i garaży, od utrzymywania większej ilości służby z zastrzeżeniem silnej progresji w miarę ilości głów i wysokości płac, od koni zbytkownych, powozów i automobili tudzież od wszelkich godności i tytułów. Powyżej pewnego maximum dochodu i majątku państwo powinno mieć prawo zabierania takiej kwoty dla siebie, jaką uzna za potrzebną. Dla przeciwdziałania wszelkiej spekulacji należy zaprowadzić wysokie opłaty wszelkiego rodzaju (np. od wpisów do rejestru handlowego, od każdorazowych rewizyj bilansów, od świadectw przemysłowych, od wszelkich obrotów). W miastach należałoby urządzić wspólne składy towarów, wobec czego odpadłaby potrzeba rozsyłania agentów podróżujących, nadto zaś od interesów zawieranych za pośrednictwem ajentów wymierzać specjalny podatek. Sumy przenoszące pewne maximum spadków należałoby przekazać państwu. Dziedziczenie poza najbliższą rodziną powinnoby wogóle odpaść.

W dziele: *Die neue Wirtschaft* (1918) zaleca autor ponownie zaprowadzenie wysokich podatków zbytkowych, oraz rocznych opłat od używania przedmiotów zbytku, tudzież od posiadania rzeczy kosztownych a nie służących bezpośrednio gospodarstwu, oraz możliwego wyłączenia pośrednictwa. Spółki handlowe winne w zamian za koncesję udzieloną im przez państwo, dopuszczać je do udziału w zyskach. Pozatem państwo winno się stać współwłaścicielem akcyj, obligacyj, dóbr ziemskich i hipotek. Otwarcie nowego przedsiębiorstwa zależeć winno od potrzeby publicznej. W razie braku zbytu wytworów danego przedsiębiorstwa, związek zawodowy przemysłowców, wyposażony w monopol sprzedaży, ma prawo zamknąć przedsiębiorstwo swego członka i przyznać mu odszkodowanie. Państwo i gmina mają udział w zysku. W ten sposób na śmierć skazaną byłaby nie inicjatywa prywatna, ale walka o łup, odbywająca się w ustroju wielko-kapitalistycznym chwili obecnej.

Byłoby ironją historji, gdyby stronnictwo narodowo-socjalistyczne będące obecnie u steru w Niemczech, wprowadziło w życie pomysły człowieka, którego za życia obóz prawicowy ścigał nieubłaganą nienawiścią!

Franz Oppenheimer określił istotę tak własności gruntowej jak i kapitału ruchomego nietylko jako stosunek właściciela do przedmiotu, uprawniający go do jego używania, ale ponadto jako stosunek do innych osób, wykluczający je od tej własności (*System der Soziologie* Jena, Fischer 1924 I. 355. III. 402). Wszelka własność jest jego zdaniem w ustroju kapitalistycznym monopolem a ustrój ten uprawnieniem do wyzysku (l. c. I. 375). Pozatem państwo jest organizacją klasy panującej (l. c. I. 1096), we wszystkich bowiem państwach bez względu na panujący w nich ustrój istnieją klasy panujące, które utrudniają wstęp do swego grona kandydatom z zewnątrz.

Werner Sombart (w rozprawie: *Prinzipielle Eigenart des modernen Kapitalismus*, ogł. w dziele zbiorowem: *Grundriss der Sozialökonomik* IV. 1. Tübringen, Laupp. 1925) uznaje jako jeden z koniecznych warunków gospodarczych powstania kapitalizmu — obok wolności zarobkowania i wolności umów — wolność własności prywatnej i to tak na dobrach konsumcyjnych, jak i produkcyjnych, tak na ruchomościach, jak i na nieruchomościach. W tej wolności mieści się według niego oprócz wolności sprzedaży i obdłużenia zupełna swoboda używania rzeczy własnej według swego uznania i upodobania, więc np. używania ziemi ornej jako parku, pola wyścigowego czy terenu myśliwskiego, niezabudowania placu budowlanego w mieście etc.

Ferdinand Tönnies (w książce: *Das Eigentum*, Leipzig und Wien 1926 oraz w art. *Eigentum*, umieszczonym w *Hdwb. der Soziologie*, Stuttgart, Enke 1931) twierdzi, że przedmiotem własności prywatnej wedle prawa naturalnego winne być *a*) rzeczy, przeznaczone do użytku danej osoby; *b*) rzeczy, które ktoś dla swojej przyjemności wytworzył lub za wytworzone przez siebie wymienił; *c*) rzeczy, stanowiące środki produkcji, o ile produkcja ta ogranicza się do zaspokojenia własnej potrzeby. O ile ktoś wytwarza dla targu, środki produkcji mogą być własne lub cudze. Co się tyczy rzeczy nie złączonych z osobowością właściciela, jak np. kapitału ruchomego, nie można mówić o uzasadnieniu własności prywatnej w prawie natury i ograniczyć się trzeba do przepisu prawa pozytywnego, wydanego przez państwo.

Prof. P e t e r T i s c h l e d e r z Monasteru (w art. *Eigentum*, umieszcz. w *Staatslexicon der Görresgesellschaft*, wyd. V. 1926—1932) wywodzi, że prawo własności prywatnej nie jest bynajmniej najważniejszym prawem człowieka, własność służyć bowiem winna wyższym, kulturalnym i duchowym jego zadaniom. Wynika stąd, że prawo to nie może pretendować roli przodującej, jaką zajmuje tak w dzisiejszym kapitaliźmie, jak w socjaliźmie, akcentujących jednostronnie wartości gospodarcze. Pozatem nie ma praw bez tkwiącego w nich obowiązku. Kto tego nie uznaje, pozbawia własność prywatną jej podstawy etycznej.

Reasumując te i inne poglądy uczonych, o ile ich treścią jest uzasadnienie własności prywatnej, tworzono rozmaite uogólniające teorje.

1) T e o r j a o k u p a c y j n a wywodzi własność prywatną z faktu wzięcia w posiadanie rzeczy niczyjej. Z natury rzeczy więc może ona dziś mieć miejsce w znikomej liczbie wypadków, w szczególności tylko w stosunkach prymitywnych i przy obfitości branych w posiadanie przedmiotów. Pozatem słusznie przeciwstawia jej Artur S c h o p e n h a u e r (*Welt als Wille und Vorstellung* I. 396/7) doniosły argument, że deklaracja woli własności nie jest identyczna ze źródłem nabycia prawa, które winno pochodzić z innej strony a nie od samego okupanta.

2) T e o r j a p r a c y ogranicza się do przedmiotów, wytworzonych własną pracą właściciela i stąd nie przyczynia się w niczem do wyjaśnienia, dlaczego współczesna własność prywatna w ustroju kapitalistycznym nie należy do pracujących. Pozatem jest faktem, że każdy przedmiot jest współwytworem licznych pracowników i to w różnym stopniu, tudzież że do jego powstania przyczynia się poza pracą i kapitał i państwo, które stwarza dopiero warunki pracy. Wszystkie te czynniki: praca, kapitał i państwo powinne więc stać się współwłaścicielami każdego wytworu. Wreszcie fakt i tu nie może starczyć za tytuł prawny, może atoli służyć prawu za doniosły argument bądź *de lege ferenda*, bądź jako zaczerpnięty z dziedziny etyki społecznej przeciw własności, nie opartej na pracy.

3) T e o r j a u m o w n a polega na fikcji niczem nie udowodnionej a nawet nieprawdopodobnej. Słusznie wykpiwa tę teorję Marx w „Kapitale", wedle niej bowiem masy ubogich miałyby się same wyrzekać własności na rzecz garstki uprzywilejowanych „*in maiorem gloriam* kapitału". Pozatem wszelka umowa stanowi podstawę zbyt kruchą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że jeśli nawet kiedyś przy-

szła do skutku, obecnie nietylko nie zostałaby odnowiona, ale uległaby przy pierwszem ponownem głosowaniu gruntownej zmianie.

4) Nieodzowność lub przynajmniej pożądalność w najwyższym stopniu instytucji własności prywatnej wynika wedle teorji osobowości z faktu, że własność prywatna umożliwia człowiekowi doskonalenie się jako istoty moralnej, dając mu zarazem możność działalności społecznej. I ta argumentacja nie jest bez zarzutu. Można jej bowiem przeciwstawić argument, że o ile przyznanie własności prywatnej pewnej liczbie jednostek połączone jest z pozbawieniem jej większości ludzi — a tak jest niewątpliwie — to fakt taki nie tylko nie przyczyniałby się do doskonalenia pierwszych, ale wytwarzałby lub potęgował w nich samolubną żądzę posiadania — tudzież, że gdyby istnieć mógł ustrój społeczny, obywający się bez tego podejrzanego sposobu doskonalenia mniejszości kosztem większości a zapewniający wszystkim minimum utrzymania, należałoby mu bezwzględnie przyznać pierwszeństwo, wreszcie zaś, że nie ma powodu do poświęcania jednych ludzi dla drugich a tem samem do traktowania jednych jako środka do celu, jakim miałoby być doskonalenie drugich. Ponadto zarzuca Adolf Wagner („*Grundlegung der politischen Ökonomie*", *Zweiter Teil*, 3 wyd. Lipsk 1894. III. 220), że i dla samej jednostki potrzeba jedynie pewnych praw dyspozycji rzeczami, ale niekoniecznie prawa własności. Olbrzymie prace wykonane w przeszłości przez niewolników i wolnych robotników, pozbawionych własnej ziemi, stwierdzają również błędność tej teorji (l. c. 226).

5) Niewątpliwą jest teorja legalna, uzasadniająca prawo własności prywatnej pozytywnym przepisem ustawy. Ale ustawy ulegają ustawicznym zmianom a uzasadnienie własności, oparte tylko na tej podstawie, pozostawia wszak otwartą kwestję zarówno jej trwałości jak i rozciągłości. Pozatem teorja legalna nie liczy się z faktem, iż własność prywatna istniała przed państwem, dyktującem prawo, że przeto prawo pozytywne nie może stanowić wyłącznego jej źródła.

6) Fakt, że wszystkie narody piętnują kradzież i rabunek jest wedle Westermarcka dowodem istnienia prawa własności prywatnej wedle prawa naturalnego — przynajmniej odnośnie do środków konsumcji. Teorja ta jednak dopuszcza obok własności prywatnej i własność zbiorową oraz uznaje ograniczenia własności prywatnej, podyktowane względami użyteczności. Pozatem słusznie

wskazuje Laveleye (w cytowanem już dziele) na to, że prawo natury domaga się, aby własność prywatna była udziałem każdego.

Faktem jest, że rozmiary i granice własności prywatnej ustanawiają w każdej epoce wymogi potrzeb społecznych. Jeśli prawdziwem jest twierdzenie Gust. Schmollera (*Grundriss der Volkswirtschaftslehre* Leipzig Duncker & Humblot I. t. 1908 i *Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft* 1875), że prawo powstaje z obyczaju, oraz że punktem centralnym wszelkiego prawa prywatnego jest prawo własności prywatnej, w takim razie ulegać ono musi co do rozmiarów i ograniczeń modyfikacjom a przeto nie może być określone inaczej, jak tylko jako kategorja historyczna (por. Wagner l. c. III. 230).

W takim atoli razie okazuje się błędność i przesada definicji, zawartej w art. 17 deklaracji praw człowieka i obywatela z r. 1789, przeniesionej do większej części prawodawstw państw cywilizowanych, a opiewającej:

„La propriété, étant un droit inviolable et sacré, nul ne peut en être privé, si ce n'est lorsque la nécessité publique, legalement constatée, l'exige évidemment et sous la condition d'une juste et préalable indemnité".

W istocie rzeczy prawo własności nie jest bynajmniej „świętem" ani dla tych, którzy zalecają inflację i uważają ją słusznie za najszybszy sposób wzbogacania się, ani dla tych, którzy zalecają n. p. bogatej Francji nie płacenie długów Stanom Zjednoczonym, ani dla tych, którzy zyski giełdowe i wogóle konjunkturalne a więc przelewające własność z jednych kieszeni do drugich bez świadczenia wzajemnego, uważają za właściwe i dopuszczalne, ani wreszcie dla tych, którzy sprzeciwiając się ingerencji państwa w sprawach dotyczących innych zawodów i stanów domagają się jednocześnie dla siebie gwarancyj, subwencyj, pożyczek, premij i opustów wszelkiego rodzaju, naruszających równowagę społeczną. Słusznie powiada Adolf Wagner (l. c. III. 253), że prawo własności prywatnej mogłoby tylko naówczas być nazwane „świętem", gdyby sposób jej nabycia był bez zarzutu.

Że własność prywatna nie jest nienaruszalna, wynika stąd, że podlega ona faktycznie ciągłym i istotnym zmianom.

„Konieczność wywłaszczenia, w drodze prawnej ustalona" faktycznie schodzi się i utożsamianą bywa z pragnieniem większości parlamentarnej, uznającej wywłaszczenie w danym wypadku za użyteczne dla własnej warstwy a nie ma też mowy o „słusznem

i z góry uiszczanem odszkodowaniu“, skoro ono w rzeczywistości n. p. w wypadku reformy rolnej bywa połowiczne, płacone bywa z dołu i częściowo uiszczane w listach rentowych, ulegających ponadto przez pewien przeciąg czasu zamknięciu w banku państwowym. Definicja przekazana nam przez wielką rewolucję nie odpowiada więc w żadnym kierunku istotnemu stanowi rzeczy.

III.

Własność wielkich kapitałów zarówno jak ziemi i domów stanowi naturalny monopol. Co do ziemi przyznają to nietylko Wagner (l. c. II. 350) i Oppenheimer (l. c. III. 522 i n.), ale nawet Böhm-Bawerk (*Geschichte der Kapitalzinstheorien*, str. 530). Oppenheiner przytacza liczne wypadki „*d'un cruel abus des formes legales, d'une usurpation inique*“ wedle wyrażenia Sismondiego, cytowanego przez Oppenheimera (l. c. III. 525) jak zagarnianie ziemi chłopskiej i zamianę jej na pastwiska przez arystokrację angielską, hiszpańską i pruską, zawładnięcie ogromnymi obszarami ziemi w dzisiejszych Stanach Zjednoczonych przez kapitalistów angielskich i holenderskich XVII wieku, w Brazylji, Argentynie, Australji, Nowej Zelandji przez kapitalistów, w Tunisie przez członków parlamentu francuskiego i wybitnych reprezentantów prasy francuskiej (l. c. III. 544 do 555). Oppenheimer rozróżnia małą własność rolną i uznaje ją za uprawnioną (jako własność ekonomiczną) — i wielką, której tego uprawnienia dlatego odmawia, że uniedostępniła ziemię pozbawionym kapitału a pragnącym ją uprawiać małym rolnikom (własność polityczną, zdobytą środkami przewagi politycznej).

Problem ten wszakże nie jest dziś dla Europy słowiańskiej aktualny, ponieważ wskutek konkurencji zamorskiej i kredytów, często na lichwiarskich warunkach udzielonych, wielka własność nie tylko nie powiększa swego stanu posiadania, ale co więcej zmuszoną jest do parcelacji na wielką skalę. Monopol ziemi ulega więc u nas ciągłej redukcji i dlatego możemy go z naszych rozważań wyłączyć.

Tylko w dziedzinie ruchomego kapitału: dostarczenia gotówki przez wielkie banki oraz wielkiego przemysłu ujawnia się nadal uprzywilejowane stanowisko monopolisty, umożliwiające tak sprzedaż wytworów własnych powyżej ceny rynkowej, jak i zakupno wytworów cudzych (w szczególności płodów rolnych i zależnej pracy) poniżej tej ceny. Monopol pociąga za sobą zależność klasy pracującej, graniczącą z niewolą i prowadzi w konsekwencji do zysków konjun-

kturalnych, nie zrównoważonych odpowiedniem świadczeniem wzajemnem.

Ten faktyczny stan rzeczy nie jest atoli ani prawnie uzasadniony ani gospodarczo zalecenia godny.

Rudolf von Ihering pisał w niedoścignionem dotąd dziele *Zweck im Recht* (2 t. 1877—1884), że błędnem jest zapatrywanie prawników o nieograniczonem prawie właściciela. Idea własności jego zdaniem nie zawiera w sobie absolutnego prawa dyspozycji, takiego bowiem prawa społeczeństwo by nie ścierpiało i nigdy go w przeszłości nie chciało ścierpieć. Idea własności nie może zawierać niczego, co byłoby w sprzeczności z ideą społeczeństwa. Dopiero prawo wywłaszczenia w razie przeważającej potrzeby publicznej godzi interes własności z interesem społeczeństwa. Bez możności wywłaszczenia własność byłaby klątwą dla społeczeństwa. Prawo chroni je przed niebezpieczeństwem własności drogą wywłaszczenia. (I. t. 506, 510, 514).

Wedle Schmollera (l. c. I. 400) prawo wywłaszczenia jest dowodem, że w każdym ustroju własności prywatnej tkwi przeświadczenie, że dobro ogółu ma mimo niej zawsze głos przeważający.

Żądanie ograniczenia prawa własności prywatnej wynikać może z faktu współistnienia większej liczby właścicieli, wobec czego wszyscy lub bodaj większość ma interes w niedopuszczeniu do takiego używania prawa własności, które byłoby sprzeczne z dobrem ogółu. W tej mierze uznaje się powszechnie ograniczenia, wynikające z prawa sąsiedzkiego, budowlanego, drogowego, komasacyjnego, wodnego, górniczego, kolejowego, przepisów sanitarnych i t. d.

Może ono także wynikać bądź z dążenia do przysporzenia państwu nowego źródła dochodu, gdy np. stwarza się monopol tytoniowy, spirytusowy lub inny — bądź też z przyczyn bezpieczeństwa państwa w chwili grożącej lub wybuchłej wojny.

Może wreszcie być następstwem faktu, że znaczna większość zamieszkujących dane państwo ludzi pozbawiona jest w dużej mierze lub zupełnie własności indywidualnej, w czem przewidujące ciało ustawodawcze upatrywać winno niebezpieczną dla pokoju społecznego groźbę. W ostatnim wypadku czasowej przewadze kapitału przedewszystkiem ruchomego, popieranej przez porządek prawny, przeciwstawia się przewaga liczebna i siła wzrastającej oświaty, tem samem zaś wzrastającej świadomości własnego niedostatku i zupełnej zależności.

Jest to wprawdzie czynnik poza ekonomiczny, ale wiemy z historji gospodarczej, że na jej rozwój wpływają i często o nim rozstrzygają właśnie czynniki poza ekonomiczne.

Całkowite uchylenie własności prywatnej nastąpiło na $^1/_6$ części kuli ziemskiej, w Rosji sowieckiej. Kto wraz zemną pragnie utrzymania jej w krajach cywilizacji zachodniej, winien zdać sobie z tego sprawę, że będzie to możliwe jedynie w razie przekształcenia prawa własności w duchu współczesnych postulatów społeczno-gospodarczych.

W tym celu wiele dotychczasowych pojęć ekonomiki klas posiadających należy zastąpić postulatami ekonomiki solidarystycznej, udowodnionej niezbitymi argumentami jeszcze przez Arystotelesa i Tomasza z Akwinu a w epoce naszej rozwiniętej i dostosowanej do chwili obecnej przez Leona Bourgeois, Karola Gide'a, Gustawa Schmollera i Waltera Rathenaua, żeby wymienić tylko autorów najwybitniejszych. Dokładne przedstawienie idei solidarystycznych mieści się w moim „Solidaryźmie" (str. 423, wyd. z zasiłku funduszu kultury narodowej. Lwów 1931).

To jest pewnem, że etyka, stanowiąca łącznik między ludźmi i fundament społeczeństwa, nie może nim nie być w dziedzinie gospodarczej i że hasło głoszone przez autora symbolicznej bajki o pszczołach i prekursora gospodarczego liberalizmu, Bernarda Mandeville'a, wyznawane dotąd przez panujący kapitalizm: „*Religion is one thing, trade is another*" rozprzęgło społeczeństwa i okazało się z gruntu błędnem i szkodliwem.

Wszystkie „prawdy" liberalizmu gospodarczego, który przeciwstawia się konsekwentnie tej prawdzie, broniąc prywatnej własności w rozmiarach ścisłego prawa rzymskiego, rozsypały się w proch w naszych oczach.

Hasło wolnej konkurencji i nie mięszania się państwa do spraw gospodarczych, doprowadziło do zwycięstwa nie najlepszych i najpożądańszych, ale najprzebieglejszych i najsprytniejszych.

Postulat, by tanio kupować a drogo sprzedawać, okazał się niedorzecznością, wymaga bowiem dla swej realizacji znalezienia tyluż conajmniej tanio sprzedających a drogo kupujących.

Wysuwanie produkcji jako celu okazało się fałszem, celem bowiem gospodarstwa może być tylko zaspokojenie potrzeb ogółu. Technika do swego rozwoju nie potrzebuje wcale ustroju kapitalistycznego, nie jest z nim bynajmniej związana, jak dowodzi rozwój techniki w państwie sowieckiem.

Hasła maltuzjanizmu okazały się również fałszywe, stwierdzono bowiem, że zaledwie mała cząstka ziemi poddana jest uprawie, jeszcze mniejsza uprawie racjonalnej a ciągłe postępy techniki rolnej i hodowlanej nie są bynajmniej wszędzie urzeczywistniane. Płodność zwierząt i roślin, służących jako pożywienie człowieka, jest o wiele większa, niż ludzka a płodność wśród narodów wysokiej cywilizacji, acz z pewnymi wyjątkami, stale się cofa. Ilość cukru, kawy, bawełny, kauczuku, pszenicy, węgla kamiennego i miedzi, od lat stale przewyższa zapotrzebowanie, skutkiem czego producenci niszczą kawę, korzenie, bawełnę, cukier i herbatę, nie rozumiejąc, że o wiele mądrzejszy i godziwszy uczyniliby z nich pożytek, oddając je głodnym i marznącym. Słynni geografowie jak Penck stwierdzają, że kula ziemska mogłaby wyżywić 8 miljardów ludzi, podczas gdy zamieszkują ją ledwie dwa miljardy. Niedostatek i głód w pewnych krajach, nie jest więc rezultatem przeludnienia kuli ziemskiej, ale częściowo wynikiem luk w wymianie międzynarodowej a częściowo niesprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego i krótkowidztwa klas posiadających. Lokalne niedomagania usunęłoby dążenie do możliwej autarkii gospodarczej w każdej jednostce państwowej w dziedzinie środków nieodzownych do utrzymania życia.

Kapitalizm nie broni bynajmniej własności prywatnej, choć się za jej obrońcę podaje. Kto zaleca inflację, okradającą robotników a wzbogacającą eksporterów, kto zastrzega dla dyrektorów i członków rad nadzorczych wygórowane płace i tantjemy, uszczuplające dochód akcjonarjuszy i robotników, broni tylko interesów pewnych warstw uprzywilejowanych, ale własność prywatną, uczciwie nabytą, niszczy i podkopuje.

Kapitalizm w połączeniu z techniką uczynił produkcję tańszą tylko dla producenta, ale nie obniżył cen towarów, producentów związał w kartelach w imię wspólnego zysku i korzyści osiągnięte dzięki poglądowi na rozmiary zapotrzebowania zatrzymał dla siebie. Przeprowadził na wielką skalę racjonalizację produkcji, ale zastępując kilku lub kilkunastu robotników jednym, wzmógł w niepokojącym stopniu bezrobocie a szczęśliwym wybrańcom, których zatrudnił, podwyższył płacę ledwie w ułamkowym stosunku do osiągniętych korzyści.

Czyż wobec bezprzykładnej katastrofy chwili obecnej utrzymać się ma prawo własności, konserwujące poglądy rzymskiego *iuris stricti?*

Czy nie trzeba będzie pomyśleć o uchyleniu lub przynajmniej znacznem ograniczeniu w drodze wysokiego opodatkowania zysków

konjunkturalnych jako nie płynących ani z pracy, ani z oszczędności, szczególnie więc rażących w dzisiejszych czasach i wywołujących powszechne oburzenie?

Czy powrót do dawnego *iustum pretium* i zasady równomierności świadczeń w obrocie nie byłby usprawiedliwiony? (por. m o j ą rozpr. Równomierność świadczeń w ustawodawstwie. Kwartalnik prawa cyw. i karnego. Warszawa 1920 i odbitka). Dlaczego uznaje się tę zasadę tylko, gdy idzie o producenta rolnego czy rzemieślnika lub robotnika, protestując przeciw podrożeniu masła, jaj, butów lub płacy robotnika fabrycznego czy górniczego a chęć korzystania z konjunktury u wielkiego przemysłowca poczytuje się za zupełnie naturalną i usprawiedliwioną?

Nasuwa się potrzeba gruntownej reformy prawa akcyjnego w kierunku ścisłej kontroli i surowej represji mnogich nadużyć.

Czy nie byłoby na czasie przekształcenie umowy najmu usług na umowę spółki w myśl postulatów nauki nowoczesnej a to w drodze przyznania robotnikom poza płacą *ex post* t. j. po upływie roku bilansowego udziału w zyskach przedsiębiorstwa?

Wszelkie zastrzeżenia procentu, przewyższającego korzyść, jaką dłużnik może osiągnąć z własnej wytwórczości muszą doprowadzić go z natury rzeczy do ruiny gospodarczej i powinne być jako takie ubezskutecznione przez prawo (por. m o j ą książkę: *Der Wucher*. Leipzig. Duncker & Humblot 1893).

Wyliczyłem tu przykładowo pewne zmiany ustawodawcze. Konieczne są i dalsze, jeżeli własność prywatna ma być nadal utrzymana i pełnić funkcje czynnika kultury.

W miejsce współzawodnictwa, zużywającego siły na walkę nieustanną, w miejsce egoizmu, który sprowadził na ludność szereg klęsk, należy uznać jako główny warunek pomyślnego rozwoju społeczeństw w s p ó ł d z i a ł a n i e. Najwyższe uzasadnienie własności prywatnej stanowią zdaniem szkoły solidarystycznej oddawane przez nią społeczeństwu usługi. Pod warunkiem i w granicach użyteczności publicznej liczyć ona może na pełną ochronę prawną. Klasy posiadające powinne zrozumieć, że obowiązkiem ich jest z a s p o k a j a n i e p o t r z e b społeczeństwa a nie dążenie do zysku i że tylko o tyle, o ile obowiązek ten spełniają, korzyści przez nie osiągane mogą być uznane za godziwe. Punktem wyjścia dla pragnących pokojowej ewolucji stosunków winno być hasło sprawiedliwości społecznej a ustawodawstwo o własności prywatnej i o zobowiązaniach winno być w duchu tego hasła przekształcone.

Nie usunie to nawet przy największej obfitości wyprodukowanych zapasów różnic w własności prywatnej. Zawsze będą różne upodobania i różne potrzeby, różne zdolności umysłowe i różne siły fizyczne. (por. m o j ą rozpr. „Równość i wolność“ w księdze zbiorowej p. t. Życie gospodarcze a ekonomika społeczna. Lwów 1933. Bibl. Polsk. Tow. Ekon. we Lwowie. Tom. II.).

Ale zapewne zdołamy po wpojeniu nowych poglądów w młode pokolenie przekonać je o obowiązkach ciążących na własności, usunąć zbyt rażące różnice majątkowe, przeprowadzić w praktyce prawo do życia wszystkich.

Historja nie może być tylko szeregiem bezmyślnych powtarzań. Ani determinizm i oparty na niej konsekwentny kollektywizm ani też zaślepiony kapitalizm nie zostawiają miejsca na nadzieję lepszej przyszłości. Tylko ten, kto wierzy w rozstrzygającą potęgę woli ludzkiej, która i w dziedzinie gospodarczej dokonała stokrotnie większych przewrotów, niż wszystkie „prawa ekonomiczne“ razem wziąwszy, kto wierzy w kierownictwo światem przez Bożą Opatrzność, może mieć nadzieję, że ludzkość zagrożona katastrofą powszechnej niewoli i niedostatku wstąpi na drogę zbawiennej rewizji poglądów tak w dziedzinie gospodarczo-społecznej wogóle jak w szczególności w dziedzinie własności prywatnej.

Dr. MARJAN CHECHLIŃSKI
Dyrektor B. G. K.

Wykształcenie ekonomiczne w szkolnictwie polskiem[1])

1. Ideologja systemów wychowawczych w przebiegu historycznym.

Historja wychowania publicznego wykazuje, w przebiegu wieków, różne ideały, stanowiące zasadniczą podstawę wychowania w danym okresie czasu. Możemy stwierdzić, bez narażenia się na zarzut zbytniej przesady, że właściwie do dnia dzisiejszego świat nie znalazł ideału wychowania w rozumieniu systemu powszechnego nauczania. Wszystko, co w tej dziedzinie świat przeżył, w przebiegu dwudziestukilku wieków, dostępnych dla historji wychowania[2]) nie wytrzymało trwałej próby życia. Wytworzone w pewnych okresach ideały wychowawcze po pewnym okresie czasu upadały same przez się, lub też razem z polityczną strukturą danych narodów. Tak przeżyła się „kalokagatija“ grecka i zbyt ciasno pojmowana rzymska zasada wychowania typu „civis romanus“. Weszliśmy zwolna w okres średniowiecza, tworzącego i propagującego na odcinku wychowawczym typ ascetyczny, od którego wymagano umiejętności wyrzeczenia się rzeczy doczesnych a cały wysiłek wychowawczy skoncentrowano — według ówczesnego pojęcia — w pracy nad zbawieniem duszy.

Zbliżyły się czasy humanizmu, głoszące tezę równoległego wychowania umysłu i ciała, co uważać należy za pierwszy realny krok naprzód w dziedzinie wychowania, stanowiący poważny wstęp

---

[1]) Odczyt wygłoszony w dniu 22 kwietnia 1933 r. w Polskiem Towarzystwie Ekonomicznem we Lwowie.

[2]) „Najstarsze wiadomości o sposobie wychowania w Grecji wogóle posiadamy z wyspy Krety i już w VII w. przed Chr. widzimy tam system gotowy, zapewniający Państwu dobrych żołnierzy". St. Kot: „Dzieje wychowania“. Warszawa 1931.

i przygotowanie do tez nowoczesnych, lecz układ stosunków społecznych w okresie humanizmu, poddający dziedzinę wychowania pod wyłączny wpływ klasztorów i kleru nie doprowadził z natury rzeczy do właściwego zrealizowania teoretycznie dobrze postawionej idei harmonji umysłu i ciała.

Ludzkość dąży do dalszych prób i eksperymentów, wyczuwając braki w systemie nauczania i jego założeniach. Wyrazem tych poszukiwań są na przełomie XVIII i przez cały XIX wiek trwające usiłowania, w których Jean Jaques Rousseau propaguje nowe ideały, głosząc w sposób skrajny tezę powrotu do natury i konieczności rozwijania przyrodzonych człowiekowi zmysłów. Koncepcja ta wytwarzała typ aspołeczny o egoistycznych, zwierzęcych zasadach, „nie związany z żadną narodowoćcią, ani ustrojem politycznym, a tem mniej z jedną klasą lub zawodem“ [1]).

Okres walki romantyzmu z pozytywizmem dążył w syntezie — choć nie bardzo śmiało — do wytworzenia stanu trzeciego i do tego założenia starał się dostosować całą metodę publicznego wychowania.

Niewola polityczna utrudniała w wysokim stopniu podążanie szkolnictwa polskiego za nowymi kierunkami pedagogicznymi. We wszystkich zaborach było ono związane z obcemi prawami i urządzeniami.

Zagadnienia te jednak, nurtujące w coraz szerszym zakresie społeczeństwa nowożytne, znalazły również swój oddźwięk i na terenie Polski, zwłaszcza z chwilą odzyskania Niepodległości. Gdy ucichły walki orężne, ustalające granice państwa, dyskusje i badania, zwrócone w kierunku stworzenia rodzimego, polskiego systemu wychowania publicznego, nabrały na sile, a to zgodnie z tezą, że „każde społeczeństwo w każdej epoce musi posiadać własny ideał pedagogiczny i stosownie do swych potrzeb odpowiednio urządzać wychowanie młodzieży. W miarę rozwoju i zmiany tych potrzeb i warunków życia, musi się zmieniać sposób wychowania, w przeciwnym razie społeczeństwo-by zakrzepło i samo sobie gotowało koniec“ [2]). Wynikiem tych usiłowań jest obecnie obowiązujące hasło wychowania „obywatelskiego i państwowego“, będące w dalszym ciągu przedmiotem szczególnej troskliwości i coraz ściślejszych studjów nad pogłębieniem tej tezy, stosowanej przez dzisiejszą admini-

---

[1]) St. Kot: „Dzieje wychowania“, Warszawa 1931. str. 163.

[2]) St. Kot: „Dzieje wychowania“, Warszawa 1931, str. 9.

strację naszego szkolnictwa. Dlatego dzisiejsza dyskusja nasza, na temat wychowania gospodarczego w Polsce, posiada, jako zagadnienie naukowe i praktyczne, wszelkie cechy aktualności i rzeczywistej potrzeby.

Tendencją ideologji „obywatelskiego i państwowego wychowania“ jest stworzenie typu obywatela nowoczesnej społeczności, dostosowanego do obecnych warunków życia polskiego, usprawnienie jednostki w rozumieniu przygotowania do walki o byt w warunkach skomplikowanych, pełnych trudności indywidualnych i zbiorowych, jakie cechuje współczesne życie na wszystkich odcinkach polskiej rzeczywistości, a więc zarówno politycznej, społecznej jak i gospodarczej.

Wymienione trzy grupy zagadnień, politycznych, społecznych i gospodarczych, można ułożyć w pewnej kolejności ich ciężaru gatunkowego i związku przyczynowego; twierdzę, że nietylko w Polsce, lecz historja ostatnich dziesiątków lat uczy i daje rozliczne i niezbite przykłady, stwierdzające zdecydowaną przewagę elementów gospodarczych we współczesnem życiu, że więc nawet tzw. zagadnienia polityczne nie dadzą się inaczej traktować jak funkcja ekonomji, a zjawiska społeczne, w mechanice nowoczesnego państwa, sprowadzają się również w swej podstawie do pierwiastków gospodarczych.

Byliśmy świadkami w okresie przedwojennym, a szczególnie powojennym, wielkich nieraz i brzemiennych w skutki, wydarzeń historycznych, których rdzeniem zasadniczym były zagadnienia gospodarcze, około których obracała się i obraca skomplikowana polityka międzynarodowa. Nafta, złoto, kauczuk czy bawełna w dużej mierze były i są kluczem, wyjaśniającym wszelakie powikłania polityczne i kryły w sobie niejednokrotnie motywy takich czy innych działań politycznych, pojętych jako środek prowadzący do celu.

Współczesna technika życia podnosi w wysokim stopniu wzajemną współzależność gospodarczą krajów, wysuwając naukę ekonomji jako skuteczne narzędzie nacisków politycznych, jako uzasadnienie tych czy innych pociągnięć politycznych. A jeżeli zdołałem w najogólniejszym choćby zarysie, dostatecznie uzasadnić preponderancję czynnika gospodarczego nad wszelkimi innymi w układzie sił współczesnego życia — zapytuję, dlaczego w polskiej tezie „wychowania obywatelskiego i państwowego“, wychowanie gospodarcze nie znajduje silniejszego wyrazu w praktyce? Dlaczego nie wychowujemy konsekwentnie obywatela, przystosowanego do real-

nych warunków życia, gdy mamy świadomość niewątpliwie ustalonego aksjomatu, który powtórzę za Drem Battaglią, że „gospodarstwo jest fundamentem życia indywidualnego i zbiorowego, społecznego, a więc i państwowego. O kształtowaniu się bowiem życia gospodarczego decyduje nietylko producent, przemysłowiec, nietylko kupiec, bankier, przewoźnik i rolnik, lecz także konsument, a więc w równej mierze gospodyni domu, a nawet jej kucharka, decyduje również i adwokat i lekarz i urzędnik i państwo jako prawodawca“[1]). A więc wszyscy odgrywają tu właściwą sobie rolę i właśnie ta cecha powszechności uzasadnia w wysokiej mierze konieczność poddania rewizji dzisiejszych metod powszechnego nauczania.

2. Zagadnienie kultury gospodarczej w Polsce.

W Polsce brak kultury gospodarczej. Nie stawiam tej tezy z tendencją gorzkiego wyrzutu, rozumiem zbyt dobrze, że zachodni nasi sąsiedzi, decydując samodzielnie o swych losach i kierunku swojego życia, mieli w dziedzinie rozwoju kultury gospodarczej długi okres przygotowawczy, podczas gdy Polska, mając wykreślonych z samoistnego bytu stokilkadziesiąt lat, rozwinąć tej kultury z należytą intenzywnością nie była w stanie. Fakt ten jednak nie uwalnia nas dzisiaj od dążenia do systematycznego uzupełnienia braków, braków istotnych i zasadniczych, wobec których skomplikowane współczesne życie gospodarczo-państwowe nie da się na dłuższą metę pomyśleć. Tę zasadniczą korrektywę musimy corychlej przeprowadzić, by iść z postępem i wymaganiami współczesności, dorównania w tej mierze zachodnim sąsiadom.

Zagadnienie jednak wytworzenia swoistej kultury gospodarczej jest zagadnieniem skomplikowanem i trudnem, wymaga bowiem pracy od podstaw. System wychowawczy nasz winien uwzględnić w układzie szkolnictwa i metodyki działania, wyrobienie charakteru człowieka, tak, aby jednostka, wychodząca z tej szkoły, stanowiła celowo wyhodowany i wartościowy czynnik twórczy kultury ogólnej i gospodarczej narodu. Kształcenie zaś charakteru prowadzić należy od pierwszych lat nauczania aż do ostatniego roku szkolenia, w zmienionej jednak formie i odpowiednimi środkami, dostosowanymi do poziomu uczniów. O metodzie oczywiście nie będę się wypowiadał, a to dla braku fachowości z mej strony.

Władysław Grabski w referacie, wygłoszonym na Walnym

---

[1]) Dr. Battaglia.

Zjeździe członków stowarzyszenia nauczycielskiego w dniu 31/7. 1931 poruszył ten problem tworzenia kultury gospodarczej drogą kształcenia charakterów i omawia, jakie właściwości charakteru posiadają najbardziej zasadnicze znaczenie dla kultury gospodarczej społeczeństwa. Wymienia następujące cechy:

1. Poczucie odpowiedzialności człowieka za jego czyny, tak niezbędne przy każdem działaniu gospodarczem.

2. Poczucie miary. Poczucie to winno się przejawiać w stosunku człowieka do przyrody i człowieka do człowieka, gwarantuje należyte odczucie potrzeb w równowadze z środkami ich zaspakajania, uczy, że na każdą rzecz patrzeć i oceniać ją należy nie jednostronnie z własnego tylko stanowiska, lecz z pewnemi tendencjami umiarkowanego altruizmu. Poczucie miary jest naturalnym hamulcem życia w żywiołowym jego rozpędzie.

3. Dalsza właściwość, którą należy kształcić, to poczucie harmonji wysiłków fizycznych i umysłowych w pracy człowieka. Poczucie to pleni fałszywy pogląd — niestety bardzo powszechny w Polsce — o wyższości pracy umysłowej nad fizyczną. Tej wady Ameryka już dawno się pozbyła. Polska rozpocząć dopiero musi wysiłek w kierunku wyplenienia tego błędu. Przy kulturze gospodarczej praca fizyczna przeniknięta zostaje czynnikiem intelektualnym w tym celu, by przy pomocy jaknajmniejszych wysiłków fizycznych można spełniać tą samą pracę. Kultura gospodarcza wymaga wzniesienia się do poziomu, przy którym praca fizyczna i umysłowa staje się jedną, przenikającą się wzajemnie i wspierającą się całością, przy stosowaniu równowartości ich wzajemnej oceny, z socjologicznego punktu widzenia.

4. Wreszcie czwarta właściwość charakteru to **uspołecznienie obywatela.** Poczucie to wywodzi się ze świadomości, że człowiek nie jest sam dla siebie celem, że ma określone miejsce we wszechświecie i że o tem miejscu swojem winien pamiętać i liczyć się z dobrem nietylko swojem, ale i innych. W działalności gospodarczej człowiek winien pamiętać, że wszelkie jego poczynania gospodarcze nie mogą być ekskluzywne, lecz muszą się wiązać z korzyściami większych komórek organizacyjnych społeczeństwa, a więc rodziny, wsi, kraju, państwa, narodu, aż do ogólnego pojęcia współczesnego świata.

Ponieważ suma przedsiębranych działalności twórczych poszczególnych jednostek w danym kraju i wszystkich krajów łącznie składa się na pojęcie kultury współczesnego świata, pozwoliłem so-

bie na małą interpretację tych cech charakteru, które odgrywają większą rolę w wychowaniu gospodarczem, a to z tego powodu, że doktryna wychowawcza, ujęta w planowy systemat nie może pomijać tych zasadniczych i podstawowych cech wychowania. Uważałem ponadto, że ustęp ten rozszerzy naszą płaszczyznę dyskusyjną, gdyż uzasadnia, w rudymentalnym zarysie, psychologiczne podstawy współczesnej kultury gospodarczej, a ponadto momenty te mogą kryć w sobie pewne wskazania dla układu podręczników i metodyki ekonomicznego wychowania.

3. Metody działania.

W kolejności naszego zagadnienia zarysuję najogólniej metody i drogi działania.

Otóż drogi wychowania gospodarczego w Polsce, uwzględniając stan faktyczny tego zagadnienia w obecnej dobie, muszą iść równolegle w trzech kierunkach, a mianowicie:

a) w stosunku do młodzieży w wieku szkolnym,

b) w stosunku do wychowawców, a wreszcie

c) w stosunku do korpusu urzędniczego, państwowego, samorządowego i przedsiębiorstw państwowych skomercjalizowanych.

Metody stosowane będą oczywiście odmienne w tych trzech wymienionych grupach. Młodzież kształci szkoła na przestrzeni szeregu lat i tu postulaty nasze szłyby na logiczne, planowe przeprowadzenie rewizji dotychczasowego programu nauczania i dostosowania do zmienionego odpowiednio programu właściwych i celowych podręczników.

Co do pozostałych dwóch grup, a więc wychowawców i armji urzędniczej, uzupełnienie braków musi nastąpić drogą dokształcania metodą odczytową, bądźteż drogą odpowiedniego nacisku władz szkolnych, domagających się od podwładnego personelu, indywidualnej pracy nad pogłębieniem nauki ekonomji, czy też stosowania metodyki referatów i dyskusyj, konferencyj, premjowania prac i t. p. środków, nie wykluczając stosowania i egzaminów, którym wszyscy poddać się winni.

4. Wychowanie gospodarcze u nas i na Zachodzie.

Zachodzi pytanie, jak się przedstawia zagadnienie wychowania gospodarczego w innych państwach? Stwierdzam za Drem Battaglią („Dobrobyt społeczeństwa a wychowanie"):

1. że nigdzie w świecie nie uprawia się systematycznego wychowania gospodarczego społeczeństwa, jakkolwiek istnieją systemy, uwzględniające wybitnie wychowanie polityczne, fizyczne, higjeniczne i t. p.,

2. że w Polsce uprawia się już wychowanie gospodarcze społeczeństwa, lecz w niedostatecznym jeszcze zakresie.

Trzeba na naszą korzyść stwierdzić, że Polska zajmuje się problemem wychowania gospodarczego w znacznej mierze i że inicjatywa w kierunku pogłębiania i stworzenia systemu wychowania gospodarczego zaznacza się na różnych odcinkach i grupach społecznych, co uważać należy za objaw niezwykle dodatni, tem niemniej nie należy spuszczać tych zagadnień z oczu, a zatem Polskie Towarzystwo Ekonomiczne we Lwowie posiada wielki i aktualny tytuł do zajmowania się tem zagadnieniem.

Nie będzie od rzeczy, jeżeli w krótkości wymienię najważniejsze etapy tych usiłować.

Już na pierwszym Zjeździe ekonomistów polskich w Poznaniu poruszono tę kwestję w dniu 24/5. 1929, na którym to zjeździe, prof. Dr. Lulek, wygłosił odpowiedni referat pod tytułem „Wykształcenie ekonomicze w szkolnictwie średniem, zawodowem i ogólnem, oraz rola czynnika wiedzy ekonomicznej w szkolnictwie powszechnem“. W referacie tym stwierdził prof. Dr. Lulek:

1. że w szkołach powszechnych należy wprowadzić ustępy treści ekonomicznej, traktujące o najważniejszych zagadnieniach tego przedmiotu do czytanek szkolnych,

2. że programy gimnazjów polskich są wprawdzie obliczone na udzielanie wykształcenia ekonomicznego, lecz w niedostatecznej mierze (Nauka o Polsce Współczesnej, do której wprowadzić należy momenty wyjaśniające najważniejsze zjawiska ekonomiczne, a przedewszystkiem wprowadzić obudzenie zainteresowania do tych zagadnień wśrod uczniów).

3. W dyskusji Dr. Olszewicz podniósł konieczność wprowadzenia nauki ekonomji jako przedmiotu obowiązkowego do seminarjów nauczycielskich. W tym momencie zazębiłaby się praca nauczania ekonomji zarówno w stosunku do uczniów jak i przyszłych wychowawców.

Zagadnienie nasze znalazło swój wyraz w całym szeregu prac naukowych. Wymienię dla przykładu:

Prof. Leopold Caro „O pogłębienie naszego wykształcenia ekonomicznego“ (Odczyt na Zjeździe pisarzy katolickich w Warszawie

w lipcu 1907, ogłoszony w Gazecie Warszawskiej w tymże samym czasie).

Dr. Leon Władysław Biegeleisen: „Szkoła a gospodarstwo narodowe“, Warszawa 1927.

Tenże: „Zagadnienie dokształcania urzędników państwowych i komunalnych“ (Materjały Komisji dla usprawnienia administracji publicznej przy Prez. R. M. Tom II i III).

Tenże: „Reforma studjów ekonomicznych na Wyższych Uczelniach“, Lwów 1933. (Życie gospodarcze a ekonomika społeczna — księga zbiorowa Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie).

Wł. Grabski: „Wychowanie gospodarcze społeczeństwa“, Warszawa 1929.

Tenże: „Reforma agronomji społecznej“, Warszawa 1928, tenże „Kultura wsi polskiej i nauczanie powszechne“, Warszawa 1929.

Tenże: „Nauczyciel a kultura gospodarcza narodu“, Warszawa 1931.

Jakób Cezak: „Wykształcenie ekonomiczne i rozwój mocarstwowy Polski“, Warszawa 1929.

Piotr Drzewiecki: „Wychowanie gospodarcze społeczeństwa“, Warszawa 1931.

Jan Lewiński: „Znaczenie wykształcenia ekonomicznego we współczesnem życiu społecznem“.

Bolesław Mikłaszewski: „Studjum ekonomiczne w Polsce“ i wiele innych prac.

Tu należałoby wymienić wreszcie cały szereg artykułów Dr. Battaglii i odczytów, wygłoszonych w Krakowie, opublikowanych w organie Ministerstwa Przemysłu i Handlu „Przemysł i Handel“, obecnie „Polska Gospodarcza“ i wiele innych większych i mniejszych prac i poszczególnych głosów.

Posiadamy więc w Polsce pokaźną literaturę na temat poruszanych przez nas zagadnień, co stanowi niewątpliwy wyraz właściwego ich doceniania.

4. Z kolejności wymienić należy akcję Związku Przemysłowców w Krakowie w r. 1930, której referentem był Dr. Battaglia.

Związek Przemysłowców w Krakowie urządził specjalną konferencję z udziałem Kuratorjum, stowarzyszeń nauczycielskich i stowarzyszeń urzędniczych, wreszcie wymienić jeszcze należy niezmiernie ciekawą i skuteczną akcję Stow. Dziennikarzy i Publicystów Ekonomicznych w Warszawie w jesieni 1930 r. Wystąpiło ono z me-

morjałem do Ministerstwa Oświecenia Publicznego z następującym programem:

1. przerobienie czytanek dla szkół powszechnych przez zamieszczenie w nich ustępów, dotyczących życia gospodarczego,

2. utworzenie „propedeutyki nauk ekonomicznych“, jako przedmiotu nauczania w szkołach średnich wszelkiego typu, oraz w seminarjach nauczycielskich,

3. przerobienie programu nauki o Polsce współczesnej, nauki historji z uwzględnieniem wydarzeń natury ekonomicznej, nauki geografji, oraz nauk przyrodniczych w ten sposób, by moment gospodarczy znalazł w tych zakresach znacznie większe, niż dotąd, uwzględnienie,

4. wydanie podręcznika dla nowego przedmiotu „propedeutyki nauk ekonomicznych“ dla szkół średnich i seminarjów nauczycielskich,

5. uzupełnienie w powyższym kierunku podręczników dla nauki o Polsce współczesnej, geografji, historji i nauk przyrodniczych.

6. stworzenie katedr „propedeutyki nauk ekonomicznych“ na wydziałach filozoficznych Uniwersytetu, nadanie tym wykładom cechy przedmiotu obowiązkowego dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego i domaganie się odnośnego egzaminu ze strony słuchaczy,

7. urządzanie stałych kursów dokształcających w zakresie „propedeutyki nauk ekonomicznych“ dla nauczycielstwa szkół powszechnych i szkół średnich.

Opracowanie zaś szczegółowego programu powyższej akcji, rozdzielonego w czasie na lata, ułożenie warunków konkursu na podręczniki — memorjał ów proponował oddać stworzonej do tego celu komisji międzyministerjalnej przy Ministerstwie Oświecenia Publicznego z współudziałem delegatów związków nauczycielskich, wydziału ekonomiczno-prawnego Uniwersytetu warszawskiego i W.S.H., delegatów Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy i Publicystów Ekonomicznych, wreszcie delegatów Izb Przemysłowo-Handlowych i Rolniczych.

5. Stosunek Ministerstwa Oświecenia Publicznego do zagadnień wychowania ekonomicznego.

Nie będzie dla naszej dyskusji obecnej obojętnym fakt ustosunkowania się Ministerstwa Oświecenia Publicznego do tez memorjału. Pozwolę sobie zatem przytoczyć pismo Ministerstwa z 18/9. 1930, jako odpowiedź na memorjał Związku:

„Ministerstwo podziela całkowicie opinję Stowarzyszenia Pol-

skich Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych co do doniosłości sprawy wychowania ekonomicznego społeczeństwa i stoi zasadniczo na tem samem stanowisku, iż wychowanie to musi obejmować także nastawienie myślenia na sposób gospodarczy.

W związku z tem Ministerstwo czyniło już dawniej pewne próby w tym kierunku i uważa za całkowicie słuszny postulat mocniejszego podkreślenia nastawienia gospodarczego w programach i podręcznikach szkolnych.

Obecnie przy opracowaniu nowego programu dla 7-klasowej publicznej szkoły powszecnej i państwowego gimnazjum niższego, Ministerstwo bierze powyższe zagadnienie pod uwagę, przy opracowywaniu programów wogóle, a zwłaszcza programu nauki obywatelstwa.

Po zredagowaniu projektu programu nauki obywatelstwa, Ministerstwo prześle go Stowarzyszeniu do wyrażenia opinji.

Sprawa sposobu uwzględnienia wychowania ekonomicznego w gimnazjum wyższem będzie aktualną przy rewizji programów tej szkoły, która nastąpi niezwłocznie po zakończeniu prac nad rewizją programu szkoły powszechnej.

W związku ze zmianą programów szkół ogólno-kształcących, stanie się w najbliższej przyszłości aktualna sprawa przystosowania programów zakładów, kształcących nauczycieli, do nowych potrzeb. Postulat wykształcenia ekonomicznego nauczycieli musi być gruntownie rozważony.

W dziedzinie kształcenia nauczycieli Ministerstwo widzi możność zorganizowania już w ciągu feryj letnich w r. 1931 takich kursów wakacyjnych dla nauczycielstwa szkół powszechnych i średnich, które uwzględniłyby w dostatecznej mierze owe konkretne propozycje, co do tematów kursów, ponieważ Ministerstwo akcję przygotowania kursów w r. 1931 rozpoczyna już obecnie. Ministerstwo udzieli w każdej chwili jaknajchętniej informacyj o stronie organizacyjnej i programowej kursów".

Od tego czasu Ministerstwo urządziło kurs wakacyjny dla nauczycielstwa szkół powszechnych i seminaryjnych w Poznaniu w lipcu 1931 (60 godzin naukowych), uwzględniło również wychowanie gospodarcze w szkolnictwie w ustawie o reformie szkolnej ust. 1 art. 11, który powiada, że szkoła powszechna prócz wykształcenia ogólnego, winna dać przygotowanie społeczno-obywatelskie z uwzględnieniem życia gospodarczego. Również art. 15 par. 2 tejże ustawy stwierdza, że zadaniem dokształcania jest pogłębienie indywidualnego, spo-

łeczno-obywatelskiego wychowania i wykształcenie młodzieży w dostosowaniu do potrzeb życia gospodarczego, i zawodów w których młodzież pracuje.

Doniosłe to zapowiedzi, lecz realizacja ich idzie zbyt powoli i wymaga szczegółowego opracowania metod pracy.

Stwierdzam wreszcie w reasumpcji powyższego za Dr. Battaglią, że sprawa ogólnego wychowania gospodarczego społeczeństwa przy pomocy szkolnictwa, a także i odpowiedniego przygotowania nauczycielstwa w tym kierunku wchodzi w Polsce na normalne tory, lecz w tej dziedzinie jesteśmy dopiero u samych początków.

6. Organizacja polskiego szkolnictwa a postulaty wychowania ekonomicznego.

W zakończeniu mojego zagajenia pragnę choćby w krótkości przedstawić Panom dotychczasowy stan typów szkół polskich, zajmujących się wykształceniem handlowo-ekonomicznem, a to w celu urealnienia naszej dyskusji.

Posiadamy w obecnej organizacji szkolnictwa:

1. Szkołę ekonomiczno-handlową 4-klasową. Kandydaci muszą się legitymować ukończoną 7-klasową szkołą powszechną, wzgl. 3 klasami gimnazjalnemi. W dwóch ostatnich latach traktuje się ekonomję jako odrębny przedmiot w zakresie 2 godzin tygodniowo na podstawie podręcznika Petyniaka-Saneckiego.

2. Liceum handlowe 2-letnie; kandydaci legitymują się ukończonemi 6 klasami gimnazjalnemi. Zakres ekonomji odpowiada zakresowi poprzedniej szkoły.

3. Szkołę 3-klasową handlową (średnią). Kandydaci legitymują się ukończoną 7-klasową szkołą powszechną z egzaminem wstępnym.

Zagadnienia gospodarcze omawiane są przygodnie przy nauce o handlu, geografji gospodarczej i nauce obywatelstwa. Jak stwierdziłem w bezpośredniej ustnej ankiecie z wykładowcami tej szkoły i wizytatorem, zagadnienia gospodarcze, poruszane w tej szkole, są uzależnione od przygotowania i dobrej woli wykładowców. Porusza się w sposób popularny naukę o budżecie, zagadnienie oszczędności, podatki, cła, etatyzm, liberalizm gospodarczy, dumping, kartele, spółdzielczość, ochronę pracy, ubezpieczenie społeczne i t. p.

Projekt nowej organizacji niższych szkół handlowych przewiduje unifikację w dwóch zasadniczych typach szkoły administracyjnej i kupieckiej, a więc ma istnieć podobno 4-letnia szkoła handlowa

średnia po 6 klasach powszechnych szkół, oraz 2-letnie liceum handlowe po skończeniu gimnazjum.

4. Kurs abiturjentów z odrębnym przedmiotem ekonomji, nauki o handlu i geografji ekonomicznej.

5. Wreszcie studjum ekonomji znajduje swój najszerszy wyraz na Wydziale prawa naszych Uniwersytetów, oraz na naszych Politechnikach.

Widzimy więc duży krok naprzód na odcinku naszych usiłowań, lecz projekty te nie wyczerpują całego naszego zagadnienia.

Konieczną bowiem rzeczą okazuje się też reforma nauczania ekonomicznego w szkolnictwie średniem, obejmującem wszystkie typy szkół gimnazjalnych, czego udowadniać nie potrzebuję.

A wreszcie i na eszelonie szkół wyższych akademickich oczekiwaćby należało odpowiedniego poziomu tych nauk, jeżeli absolwent szkoły wyższej ma być uważany za jednostkę, przygotowaną wszechstronnie do życia i spełniania tych wszystkich, niezwykle skomplikowanych zadań, jakie powikłana dynamika współczesnego życia wymaga.

Pozwalam sobie na podstawie tezy, najogólniej oczywiście pojętej, stwierdzić, że nauki ekonomiczne winny być przedmiotem odpowiedniego nauczania na w s z y s t k i c h wydziałach szkół wyższych. Podjąłbym się z łatwością uzasadnienia wielkich korzyści, jakie wyniósłby dla siebie i społeczeństwa słuchacz, n. p. wydziału teologji z nauk ekonomicznych przy odpowiednio dobranym programie i praktycznej metodzie nauczania.

W dzisiejszym układzie wyższego szkolnictwa w Polsce, wydziały prawno-ekonomiczne Uniwersytetów oraz Politechniki nasze najszerzej jeszcze stosują nauki ekonomiczne, lecz i ten odcinek wymaga odpowiedniej — mojem zdaniem — modernizacji.

Dzisiejszy program, a zwłaszcza metoda nauczania jest przestarzała. Słusznie też nawołuje Dr. Biegeleisen w ostatniej zbiorowej publikacji Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie do reformy nauczania ekonomicznego w szkołach uniwersyteckich twierdząc: „tak jak studja prawne muszą być zekonomizowane i uspołecznione, podobnie i nauki ekonomiczne muszą być uzupełnione systematycznie traktowanym materjałem prawnym“.

A wszystko to pod hasłem przejścia od zbytniego teoretyzowania i abstrakcji do samodzielnego myślenia i badania zjawisk gospodarczych z praktyczną umiejętnością stosowania teorji w ocenie przejawów życia codziennego. Metoda ta winna dać absolwen-

towi w ręce niejako busolę, by nie zatracił orjentacji w lesie współczesnych zagadnień gospodarczych i mógł w życiu nad niemi panować. Reforma studjum ekonomicznego wymaga zdawania sobie sprawy z przyszłego pola pracy absolwentów i to jest zasadniczo słuszny pogląd na nasze zagadnienie. Byłbym jednak zwolennikiem umiarkowanego stosowania reformy w tej dziedzinie, by nie popaść w drugą krańcowość i nie przeładować studjów prawnych nadmiarem nauk ekonomicznych, a wydziałów ekonomicznych nadmiarem nauk prawa, gdyż w ten sposób łatwo możnaby wypaczyć zasadniczą linję i charakter studjów.

Punkt ciężkości reform leży na wydziałach prawnych w metodzie, na innych wydziałach w programie i metodzie.

7. Tezy dyskusyjue.

Pozwolę sobie wreszcie w zakończeniu postawić tezy, na których opiera się zasadnicza linja naszej troski, dotyczącej wychowania ekonomicznego społeczeństwa, a to w następującym ujęciu:

I. dążymy do wprowadzenia planowego stosowania wykształcenia i wychowania ekonomicznego, zarówno w szkołach niższych, średnich i akademickich, jak również i wśród społeczeństwa dorosłego (nauczycielstwo, urzędnicy i t. d.),

II. wykształcenie gospodarcze traktujemy nietylko jako dział szkolnictwa zawodowego, lecz przedewszystkiem jako jedną z głównych podstaw wykształcenia ogólnego, stosowanego we wszystkich typach i kategorjach współczesnego szkolnictwa polskiego,

III. realnym wyrazem naszej opinji winno być opracowanie pewnego memorjału, względnie rezolucji i przesłanie jej Ministerstwu Oświecenia Publicznego do wiadomości.

HENRYK ALEKS. GROSMAN

Postulaty pedagogiczne wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem*).

Szerokość podstawy dyskusyjnej, jaką zakreśliło sobie Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, wprowadzając — nie po raz pierwszy — do swych rozważań kwestję szerzenia wiedzy gospodarczej, pozwala ogarnąć niemal całokształt zagadnień, z tematem tym związanych, choćby w najogólniejszych zarysach.

Niektóre z tych zagadnień, jak: niecenie zainteresowań gospodarczych wśród społeczeństwa starszego, popularyzowanie pojęć ekonomicznych, naświetlanie aktualnych zjawisk z tej dziedziny, kwestja szkół zawodowych i specjalnych, przygotowanie nauczycieli do roli wychowawców gospodarczych i dokształcanie urzędników państwowych, jakkolwiek wcale niełatwe, są jednak bez porównania mniej skomplikowane, niż sprawa systematycznego wychowania społeczno-gospodarczego ogółu młodzieży.

Dlatego na tej ostatniej kwestji chciałbym głównie ześrodkować uwagę, pragnąc rzecz objąć kilkoma spojrzeniami z punktu widzenia psychologji wychowawczej i metodyki.

Założeniem dla dalszych rozumowań powinno być ustalenie wytycznej pedagogicznej, bo tylko w służbie określonego celu społecznego i narodowego i w relacji do pożądanej kierunkowej charakteru mogą zadania i sposoby wychowawcze okazać swoją wartość.

Zgodzimy się chyba z góry na to, że poszukujemy wskazań wychowawczych dla kierunku społeczno-gospodarczego w obrębie systemu powszechnego wychowania w współczesnem państwie polskiem, wychowania, któreby młode pokolenie nasze uzdolniło do roli dziejowej, jaka przypada narodowi polskiemu.

---

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonomicznem 22 kwietnia 1933 r.

Jest to poszukiwanie bardzo na czasie. Polska bowiem przeżywa obecnie, wraz z wielką częścią globu ziemskiego, kto wie, czy nie silniej nawet niż wiele innych państw, przełomową dobę przebudowy życia, przebudowy myśli przewodniej. Zjawia się więc przed nami, jak zwykle w chwilach przełomu, potrzeba przebudowy człowieka, czyli potrzeba przebudowy systemu wychowawczego. I jesteśmy w pełnym toku tej przebudowy.

Powiedzieć należałoby też w założeniu, że podstawowym postulatem systemu ogólno-wychowawczego i systemu kształcenia byłaby jego jednolitość i ciągłość. To znaczy: pożądanem jest, aby wszystkie części składowe tego systemu były podporządkowane, z jednej strony, o ile chodzi o cel wychowania, naczelnym społecznym i państwowym ideałom, którym chcemy służyć, z drugiej zaś strony, aby wychowanek był, ile możności, przez cały ciąg swego rozwoju pod jednolitem kierownictwem. Bo tylko w tym wypadku może to kierownictwo przyjmować odpowiedzialność za kierunek wychowania. Czyli wskazanemby było, aby od zarania świadomości wychowanka po kres jego studjów oficjalnych mogła być stosowaną i zachowaną ciągłość pewnego planu wychowawczego.

Z tym postulatem powinno się liczyć opracowanie programu i systemu wyrabiania w wychowankach zdolności myślenia kategorjami społeczno-gospodarczemi.

Umyślnie używam określenia: „wyrabianie zdolności myślenia kategorjami społeczno-gospodarczemi“, by zaznaczyć, że nie mam na myśli jakiejś sumy w i e d z y specjalnej, któraby gdzieś, w jakimś księgozbiorze czy podręczniku, leżała gotowa, i tylko trzebaby było ją stamtąd wydobyć, przystosować do pojemności i chłonności młodych umysłów, mieniać tę wiedzę na drobniejszą i coraz drobniejszą monetę, aby nią w końcu w odpowiednich dawkach młodzież obdzielić. Nie mam też na myśli wyłącznie kształcenia ekonomicznego, ale raczej wychowanie. Takie tegoż wychowania kształtowanie, taki jego tok i sposób, by pierwiastki gospodarcze stały się częścią składową światopoglądu wychowanka. Swiatopoglądu bardzo szerokiego, o wielkiej nośności, zbliżonego w swej powszechności do tego, który już Stanisław Brzozowski nazwał „światopoglądem pracy i swobody“.

Tylko, że myśl Brzozowskiego, która za jego życia lęgła się w ubogich izbach osamotnionych myślicieli, dziś ma w Polsce — nie uroniwszy nic ze swej aktualności — na swoje usługi olbrzymi realny warsztat, w którym może nabierać kształtów i barw rzeczywistości.

Po tej uwadze stanie się jasnem, że tak pojęte wychowanie społeczno-gospodarcze nigdy za wcześnie nie może wstąpić w krąg świata dziecięcego. Powinno się tedy zacząć już w pokoju dziecięcym. Nie tylko z tego powodu, że w wieku przedszkolnym urabiają się i usadowiają zasadnicze elementy wrażeniowe i pojęciowe w stosunku do świata zjawisk. A zatem wczesność wskazana jest ze stanowiska psychologiczno-rozwojowego. Ale także ze względów praktycznych, powiedzielibyśmy: z punktu widzenia potrzeb gospodarstwa społecznego. Dziecko bowiem już w wieku bardzo wczesnym jest zarówno przedmiotem jak i podmiotem szeregu działań o bezpośredniej doniosłości gospodarczej, które wytwarzają w niem pierwsze (lecz jakże decydujące dla późniejszego życia) upodobania i pożądania, mające poważny wpływ na produkcję i konsumcję dóbr. Dość wspomnieć o takim olbrzymim kompleksie zagadnień, przecinających się w płaszczyznach ekonomiki, pedagogji, psychologji, estetyki i wielu innych, jak kwestja zabawek, książek z obrazkami, przyrządów do ćwiczeń cielesnych, garderoby dziecięcej, mebli i urządzeń pokoju dziecięcego, preparatów i przyborów higjenicznych czy środków odżywczych. Zagadnienia to, których ośrodkiem jest dziecko, a które ogromne dziedziny wytwórczości pobudzają, zapładniaję, zatrudniają i uzależniają, które mają niezaprzeczony wpływ na ruchy wielkich cyfr bilansu handlowego.

I dość spojrzeć na niezaradność rodziców i wychowawców w tej dziedzinie, na ich brak przygotowania, na zakłopotanie przed każdą decyzją, aby dojść do przekonania, gdzie i kiedy należy wyznaczyć pierwszy punkt zaczepienia dla sił wychowawczych w tym kierunku.

Wiek przedszkolny nasuwa — jak widzimy — w tej materji takie mnóstwo ważkich problemów, że sam dla siebie może stanowić przedmiot obszernych dociekań i badań.

*

Wartość podstawową ma wychowanie społeczno-gospodarcze w szkole ogólnokształcącej. Ono to bowiem w świadomości wychowanka włącza Polskę jako ogniwo w łańcuch zjawisk światowej doniosłości, zjawisk, dających się codziennie obserwować, które opasują i spajają — bardziej niż radjo i prasa, całkowitą, dosłownie, kulę ziemską. Ono to, obok nauki, literatury i sztuki, daje wychowankowi poczucie, że jest członkiem narodu, wchodzącego w skład wielkiej rodziny światowej, obywatelem państwa, które kroczy ciągle, ramię przy ramieniu z innemi, po linji rozwoju, czy zmaga się z przeciwnościami.

Ta dziedzina wiedzy zdolna też jest, jak może żadna inna, wzmódz w sposób aktywny spoistość narodową, spełnić rolę nowoczesnej „Pieśni o ziemi naszej“, od łuku Karpat po fale Bałtyku, spotęgować samopoczucie młodzieży, w sposób, daleki od wszelkiego nacjonalizmu i szowinizmu, a jednak nieporównanie bardziej istotny. W sposób, będący naturalną przeciwwagą werbalizmu i odtrutką na wszelką frazeologję, odznaczający się jednak przebojową siłą wymowy rzeczywistości i patosu faktów.

Wszyscy odczuwamy, do jakiej potęgi symbolu narodowo-wychowawczego urosła w przeciągu ledwie kilku lat Gdynia. Wiemy, jakich cudów psychicznych dokonywa zagranicą, na obcych i swoich, bandera polska, czy choćby wagon kolejowy, polskiej fabrykacji, z polskiemi napisami, przebiegający dziś dalekie kraje. Wiemy, jak podobne zjawiska potęgują poczucie: civis polonus sum!

Polska musi swych synów uzbroić w pewien światopogląd gospodarczy, zwłaszcza wobec faktu, że czynią to sąsiedzi, a czynią z tendencją bojową.

Jeżeliby zaś, jak niektórzy ekonomiści przekonywująco utrzymują, najodpowiedniejszym dla stosunków Polski ustrojem społeczno-gospodarczym był solidaryzm, to nie ulega wątpliwości, że żaden inny wiek człowieka nie jest odpowiedniejszy dla jego zaszczepienia i przyjęcia, jak wiek rozwoju młodocianego, a żadne miejsce do tego się lepiej nie nadaje, niż szkoła. Nie chodzi zaś tyle, podkreślamy, o udzielanie i nabywanie wiadomości z tej dziedziny, ile o kształtowanie przekonań i uczuć, o budzenie i wyrabianie sumienia społecznego.

Żaden też zespół ludzki nie przedstawia podatniejszego do tego gruntu, niż zespół, jaki tworzy klasa szkolna. Jest ona bowiem organiczną komórką dla siebie i odzwierciedla wiernie strukturę i psychologiczny przekrój społeczeństwa, z pośród którego się rekrutuje.

Tylko rządy zaborcze, niewyrosłe z organizmu narodu, lecz obce mu, dalekie i wrogie, zazdrośnie czuwały nad tem, by szkoła nie stykała się z życiem. Wymyśliły na to nawet formułę pseudonaukową. Nazywało się to: szkoła, to nie politicum. Te rządy starały się otoczyć młodzież naszą — izolującą a mdłą i nienaturalną atmosferą inspektową i — inspektorską. W narodzie wolnym natomiast młodzież musi zawczasu przywyknąć do klimatu psychicznego i umysłowego, w którym jej następnie żyć i działać wypadnie. Musi też, między innemi, wytworzyć w sobie większą wrażliwość

na zjawiska gospodarcze, zdolność szybszego reagowania na pewne prądy i zawołania ekonomiczne, jak już umie reagować na hasła L. O. P. P. czy Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Otóż do wyrobienia sumienia społecznego, do zaprawy w cnotach obywatelskich, do „nastawienia myślenia na sposób gospodarczy" doskonałem medium jest właśnie szkoła. Szkoła nietylko jako uczelnia, ale przez swoje środowisko, przez atmosferę suggestywną, wytwarzającą się wzajemnie między wychowankami, przez swoistą strukturę psychologiczną. Ta właśnie struktura, która, należycie wykorzystana, może bezwzględnie przyczynić się do formowania nowego człowieka w Polsce, była dotąd przeważnie niedoceniana jako podłoże, nadające się, jak żadne inne, do kultywowania dodatnich właściwości społecznych u młodzieży.

W mikrokosmie szkoły i klasy jest miejsce i na solidarystyczną pomoc, jednostkom gospodarczo słabszym niesioną przez gospodarczo lepiej wyposażone (przy dobrem ujęciu przez wychowawców — bez zgrzytów fałszywej filantropji). Jest miejsce na organizowanie samorządu, o całym szeregu ciekawych zadań, na świadczenia socjalne sui generis, na pewną progresywność tych świadczeń, jest nawet miejsce na zaprawianie się w spółdzielczości (kramy, antykwarjaty szkolne, czytelnie, bibljoteczki, pomoc koleżeńska, gdzieniegdzie hodowla zwierząt i roślin). I to wszystko nie z nakazu od góry, ale z dobrze ujętych i kierowanych zainteresowań i popędów samorzutnych młodzieży.

Należy tylko wszystkie te próby, bardzo często nader udatnie już w naszem szkolnictwie stosowane, skoordynować, nanizać je na jedną wspólną nić przewodnią.

Jest w szkole dużo sposobności do kształcenia „zmysłu" gospodarczego, który przez odpowiednie prowadzenie da się oczywista tak samo obudzić, jak zmysł piękna, jak właściwości, kwalifikujące do sportu.

Wśród wielu cudownych ewolucyj psychicznych, jakie się odbyły w Polsce nowoczesnej, jedna musi szczególnie uderzyć każdego. Oto naród, który cechowała w historji psychologja „pospolitego ruszenia", będąca zresztą emanacją „złotej wolności" i braku u ogółu zmysłu państwowego, stworzył w nieprawdopodobnie krótkim czasie stałą armję, budzącą podziw znawców.

Fakt ten umocnić nas może w nadziei, że uda się drogą odpowiedniego wychowania zdobyć dla społeczeństwa naszego trwały rynsztunek gospodarczy, któryby je uodpornił na ataki wewnętrzne

i zewnętrzne i usprawnił Polskę do zdobycia i utrzymania należnego jej miejsca pod słońcem. Waga i nagłość sprawy puka codziennie po wiele razy i coraz natarczywiej do wrót naszej świadomości.

*

W dotychczasowem naszem szkolnictwie ogólno-kształcącem panowała przewaga pierwiastków literacko-historycznych; przeznaczano nadmierną ilość czasu i energji na stylistyczne opanowanie i kult słowa, a przerost czytelnictwa z dziedziny literatury pięknej był we wszystkich dostępnych językach nieproporcjonalnie wielki.

Wystarczy przejrzeć dotychczasowo tematy wypracowań piśmiennych w klasach najwyższych, aby się o tem przekonać.

Kiedy zwiedzałem swego czasu szkoły w Anglji, z trudem tylko mogłem się doszukać tematu literackiego. Natomiast często spotykałem tematy gospodarcze, opracowywane przez uczniów i uczenice niejednokrotnie nawet w formie ankiety, w postaci krótkich odpowiedzi na szereg pytań, nie wymagających stylistycznego wysiłku, na przedłożonym kwestjonarjuszu, który poprzednio nauczyciel kazał odbić na maszynie do powielania lub wydrukować. Tak to, już przez stronę zewnętrzną, szkoła tamtejsza zaznacza, że chodzi jej o rzecz, a nie o formę.

Mimo takiego trybu kształcenia młodzieży, angielska literatura piękna nie ucierpiała chyba ani na głębi ani na wielkości. I nie można wcale powiedzieć, by, w całości swej, ustępowała jakiejkolwiek innej.

Tem śmielej można wróżyć tym zasadniczym zmianom, jakie się właśnie w obecnej dobie w szkolnictwie naszem gotują, pomyślny wynik, bez uszczerbku dla naszego piśmiennictwa.

Mogłoby się — przy pobieżnem dotknięciu tych doniosłych problemów wychowawczych — nasunąć pytanie, czy psychika młodzieży naszej wytrzyma takie obciążenie, czy nie dążymy do czegoś, przeciwnego jej naturze?

Że zmysł gospodarczy nie jest wrodzonym, odwiecznym posagiem jakiejś rasy, grupy etnicznej czy narodu, ale że, w warunkach pomyślnych a nawet niepomyślnych da się obudzić i wychować, tego dowodem jest właśnie ludność Wielkiej Brytanji, która — aż po wieki nowożytne niemal — była narodem odosobnionych wyspiarzy i wojowników, są Wikingowie Skandynawji, są górale Szwajcarji, których to narodów pierwszorzędne dziś zalety wytwórców organizatorów i kupców są cechami nabytemi, nie wrodzonemi.

Najbardziej zaś przekonywującym i zniewalającym przykładem jest rola gospodarcza i udział w życiu ekonomicznem Polaków w byłym zaborze pruskim i rosyjskim, w przeciwieństwie do austrjackiego zaboru.

Nie rezygnując tedy — wyraźnie to powtórzyć należy dla uniknięcia nieporozumienia i posądzeń o „poziomy materjalizm" — nie rezygnując z zadań i kierunków idealistycznych wychowania, z ich bezcennych wartości prometejskich i bezinteresownych wzlotów, należy upatrywać w pierwiastkach społeczno-gospodarczych, któremiby poszczególne przedmioty nauczania zostały przetkane, pożądanej u nas, dla utrzymania harmonji duchowej, przeciwwagi przeciw niebezpieczeństwu jednostronności i powitać ten ruch jako dążenie do zwiększania i urozmaicania treści umysłowej wychowanków.

A zatem: wprowadzenie elementów ekonomicznych do szkół to dążność do amplifikacji ideału wychowawczego, a nie do jego umniejszenia, dążność do zdobywania nowych dziedzin emocjonalnych doznań, a nie do przerabiania „pegazów" w „broniaki", nie do degradowania humanistów do poziomu subjektów.

W pierwszym tedy rzędzie chodzi o cele wychowawcze (na to szczególny nacisk położyć należy), o kształtowanie typu nowoczesnego człowieka.

Dla dalszych rozważań, które będą się niewątpliwie toczyły na temat wychowania społeczno-gospodarczego, możnaby przyjąć szereg punktów widzenia, z których rozpatrywaćby należało ważność tego kompleksu zagadnień. I tak:

I. ze stanowiska interesów wychowanka, orjentowanie się w kwestjach gospodarczych
  - *a*) społecznie i etycznie — wyzwala w nim sumienie społeczne
  - *b*) intelektualnie — pomnaża jego zakres zainteresowań i rozszerza zakres wiedzy.
  - *c*) praktycznie
    - α) ułatwia mu znacznie wybór zawodu
    - β) zwiększa w przyszłości jego zdolność zarobkowania, zdobycia pozycji życiowej

Podobnie rozpatrywaćby można ten problem i z innych stanowisk, które tu w skrócie tylko wymienię, nie roztrząsając ich bliżej. A mianowicie ze stanowiska: II. wychowawcy, III. rodziców, IV. państwa, V. społeczeństwa.

Z chwilą, kiedy nie ulega już wątpliwości, że elementy społeczno-gospodarcze mają wejść w skład wychowania i nauczania publicznego, czyli z chwilą, kiedy na pytanie „czy uczyć”? odpowiedzieliśmy: „tak“, wtedy zrodzą się tu, jak w metodyce i dydaktyce wszelkich innych przedmiotów, klasyczne pytania: kto? kogo? czego?, kiedy?, gdzie?, jak?, czem? — ma uczyć? Czyli:

Kto ma uczyć?	— którym i jakim nauczycielom to zadanie miałoby przypaść?
kogo ma się uczyć?	— psychologja wychowanka
czego „ „ ?	— określenie zasięgu materjału naukowego
kiedy „ „ ?	— w jakim wieku, na jakim stopniu?
gdzie „ „ ?	— w szkołach jakiego typu?
jak „ „ ?	— oznaczenie sposobu uczenia, wskazówki dydaktyczne
czem „ „ ?	— przy pomocy jakich środków naukowych, podręczników i t. d.?

Wszystkie te pytania wymagają oczywista gruntownego zastanowienia się, studjów, prób i doświadczeń.

*

Zaznaczyć jeszcze należy dla ścisłości, że postulaty, jakie tu poruszyliśmy, nie są absolutną nowością pedagogiczną, ani wymysłem czasów najnowszych, że bardzo podobne i pokrewne pojawiały się już dawniej, przed dziesiątkami lat, tylko że dziś, na pograniczu dwóch epok, które wyczuwamy, nabrały większej aktualności i dokładniej a zgodniej z duchem czasu je sformułować potrafimy.

Podnosi nas na duchu okoliczność, że jakkolwiek na Zachodzie wcześniej wskazywano na ważność czynników ekonomiki w wychowaniu publicznem (Fourier, Owen, Seidel), to jednak wagę tego zagadnienia w całej jego rozciągłości podniosły umysły polskie i że dzisiejsi propagatorowie tego kierunku wychowawczego mieli już w Polsce wybitnych poprzedników, którzy jeszcze na progu bieżącego stulecia (jak Dawid, Szczepanowski, Stanisław Brzozowski, L. Caro, Janusz Korczak) doniosłość myśli gospodarczo-wychowawczej dla naszego społeczeństwa przenikliwie przejrzeli i jej krzewicielom u nas prostowali ścieżki.

Jerzemu Sorelowi zawdzięczamy konstatację, że proces rozwoju kultury i postępu idei związany jest organicznie z pomyślnym rozwojem ekonomicznym grupy społecznej narodu czy epoki. To podstawowe znaczenie gospodarczych wysiłków i osiągnięć wymaga u nas szczególnego nacisku i ciągłego podkreślania, większej usilności i czujności, niż gdzieindziej, właśnie z powodu braków w wy-

robieniu gospodarczem naszego społeczeństwa, braków, datujących się z przeszłości. Ponieważ obok warunków naturalnych (klimatu, położenia geograficznego, ukształtowania pionowego i poziomego kraju, szlaków komunikacyjnych, obfitości surowców i sił popędowych) dla rozwoju ekonomicznego wchodzą w rachubę, jako równorzędne, czynniki psychiczne, dające się w znacznej mierze planowo „nastawiać“ przez wychowanie, miejsce zatem, jakie Polska zajmie między innemi państwami, stanowisko jej gospodarcze w obrębie rynków światowych, kierunek jej rozwoju zależy od tego, czy i jak zdoła ona przez instrument swojego szkolnictwa kształtować umysły swej młodzieży, uczynić z niej organ energji narodowej, uzbrajając ją w odpowiednie orjentacje gospodarcze, zaprawiać do umiejętności wytrwałej pracy i celowego wydatkowania sił twórczych.

Wspomniany przed chwilą Stanisław Brzozowski, jasnowidz w niejednym kierunku, wyrzekł, ćwierć wieku temu, te prorocze słowa: „Nie wiemy, w jakich intelektualnych, psychicznych formach wyrazi się prawda dla najbliższych pokoleń; to pewne, że droga do niej prowadzi dla nas przez potęgowanie życia i sił Polski wśród współczesnych narodów Europy“.

Podstawowym zaś czynnikiem potęgowania życia i sił Polski jest gospodarcze uświadomienie i udzielnienie jej synów.

*

Uwaga: W parę miesięcy po napisaniu niniejszego odczytu, a w dwa miesiące blisko po jego wygłoszeniu (na XII. Walnem Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, 22. kwietnia 1933), pojawiły się, drukowane jako rękopis, projekty nowych programów nauki w publicznych szkołach i gimnazjach państwowych, opracowane przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, będące introdukcją do dzieła przebudowy naszego szkolnictwa. Pomnikowe to zamierzenie naszej najwyższej magistratury oświatowej stanowić będzie epokę w rozwoju polskiej szkoły i umysłowości, choćby nawet realizacja z początku tylko w części odpowiedziała planom, a siły narazie liczono na zamiary.

Programy te w znacznej mierze przesądziły w sensie dodatnim sprawę wprowadzenia do szkół elementów wykształcenia ekomicznego i bardzo szczęśliwie rozmieszczają je w materjale nauczania szeregu przedmiotów. Konstatuję z radością tę równoległość i równoczesność pewnych przemyśleń, a pragnąc uniknąć vaticinium ex eventu, pozostawiam referat mój bez zmian. Do naświetlenia zaś programów ze stanowiska ekonomiki obiecuję sobie powrócić w innym związku.

WŁADYSŁAW JENNER

Na marginesie dyskusji w sprawie artykułu Prof. Dr. J. Kurnatowskiego „Spółdzielczość a kryzys".

I.

Zamieszczony w zbiorowym dziele II tomu Bibljoteki Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie zatytułowanym „Życie gospodarcze, a ekonomika społeczna" (1933) artykuł Prof. Dra Jerzego Kurnatowskiego p. t. „Spółdzielczość a kryzys" wywołał żywy oddźwięk w polskiej literaturze ekonomicznej. Pomijam sarkastyczny artykulik „Przyjaciele spółdzielczości", zamieszczony w „Gospodarce Narodowej" (Warszawa, 1/VIII. 1933 r.), natomiast pragnę zwrócić uwagę na poważny w założeniach i w tonie artykuł p. K. Chmielewskiego, zamieszczony w charakterze „sprostowania" w przeglądzie wydawnictw Spółdzielczego Przeglądu Naukowego (Warszawa, lipiec 1933 r).

Pomijając drobne, cyfrowe niedokładności w charakterystyce obecnej sytuacji organizacji spółdzielczych w Polsce, sytuacji, którą na podstawie konkretnych cyfr szczegółowiej przedstawia w swem sprostowaniu p. K. Chmielewski, artykuł Prof. Dra Kurnatowskiego zmierza do wykazania, że w okresie obecnego przesilenia gospodarczego spółdzielczość, która winna być „jednym z najskuteczniejszych środków, jeżeli nie zupełnego usunięcia kryzysu, to w każdym razie jego znacznego złagodzenia", tego zadania nie spełniła, a raczej sama w przeważającej większości organizacji popadła w trudności wbrew tezie, że, jakto pouczają przykłady robotniczej kooperacji w Anglji, rolniczej kooperacji w Danji i t. p., kryzysy raczej sprzyjają rozwojowi spółdzielczości.

Opinja Prof. Dra Kurnatowskiego jest słuszna, jak również

słuszne są również jego zapatrywania, że „kryzys obecny jest kryzysem zaufania, a aby przywrócić zaufanie, należy przedewszystkiem odbudować moralność, od zwykłej uczciwości zaczynając“, tudzież że „tym wielkim środkiem zapobiegawczym a jednocześnie twórczym jest wychowanie i wykształcenie, wysoki poziom moralno-intelektualny, którego spółdzielczość sama o własnych siłach całkowicie stworzyć nie jest w stanie“. Lecz, jakkolwiek opinja i zapatrywania Prof. Dra Kurnatowskiego są teoretycznie najzupełniej słuszne, to, aby na ich podstawie konstruować dziś jakieś zarzuty przeciw spółdzielczości, brak im tak analizy obecnego przesilenia w ruchu spółdzielczym, jak i nadto brak im z jednej strony uwzględnienia rozmiarów napięcia i naporu przewalającego się poprzez nasze gospodarstwo społeczne kryzysu, wreszcie brak im właściwej perspektywy czasu, niezbędnej do zorjentowania się tak czynników społecznych, jak i szerokich warstw społecznych w ich sytuacji i do wywołania odpowiedniej opinji, woli i decyzji, tudzież do wytworzenia właściwych środków i dróg dla opanowania trudności kryzysem wywołanych. Uznając w pełni wartość i znaczenie teoretycznych wskazań dla praktyki życia — zwłaszcza obecnie, kiedy tak w gospodarce społecznej, jak i w gospodarce indywidualnej koniecznie trzeba — jak to słusznie podniósł niedawno jeden z naszych praktyków-ekonomistów — odwrócić rzymskie przysłowie „primum vivere, deinde philosophari“, pragnę stwierdzić, że niestety istnieje — i zdaje się — zawsze będzie istnieć poważna dysproporcja między teorją a praktyką, dysproporcja „fizykalnych tarć“, którą należy dla pojmowania pewnych zjawisk we właściwej ocenie i sensie wyjaśnić. To też korzystam z uprzejmego zaproszenia Wielce Czcigodnego Prezesa Prof. Dra L. Caro, by tę dysproporcję, która stała się powodem pewnego nieporozumienia między Prof. Drem Kurnatowskim, jako reprezentantem teorji, a p. K. Chmielewskim, jako reprezentantem praktyki — wyświetlić i by wytworzyć pewną syntezę teorji i praktyki dla dobra naszego społeczeństwa.

II.

W pierwszym rzędzie musimy sobie zdać sprawę z wagi tych wszystkich zjawisk przesilenia ekonomiki świata i ekonomiki poszczególnych krajów, które obejmujemy utartą powszechnie nomenklaturą „kryzys“. Musimy uskutecznić to choćby w najbardziej ogólnych i najbardziej syntetycznych skrótach, aby bodaj w najogólniejszych zarysach zdać sobie sprawę z istoty, z natury i z prze-

biegu procesu, który objął wszystkie dziedziny życia gospodarczego wszystkich prawie krajów i naruszył głęboko całokształt życia cywilizacyjnego świata.

Punktem wyjścia kryzysu było przesilenie ekspansywnych ekonomicznie, wysoko uprzemysłowionych i handlowych krajów w związku z bardzo znacznem skurczeniem się rynków zbytu przedsiębiorstw tych krajów, jako skutku tak politycznej jak i ekonomicznej emancypacji gospodarczej szeregu krajów, które przed wojną światową i w czasie wojny światowej stanowiły rynki zbytu krajów i społeczeństw ekonomicznych ekspansywnych, zaś w czasie wojny i następnie czy to w orbicie swej samodzielności politycznej, czy też dzięki silniejszemu skonsolidowaniu się pod względem społeczno-gospodarczym — podjęły i prowadzą akcję znacjonalizowania swego gospodarstwa społecznego w celu wyemancypowania się z zależności gospodarczej zasobnych, wysoko uprzemysłowionych społeczeństw. Skurczenie się rynków zbytu wywołało w krajach ekonomicznie ekspansywnych naturalne, a znaczne perturbacje natury ekonomicznej i społecznej. Okazało się bowiem, że produkcja w ograniczonych rozmiarach staje się nieopłacalną lub mało opłacalną, a nadto, że ograniczenie produkcji wywołuje w stosunkach społecznych tych krajów bezrobocie w jego nowej, wzrastającej formie, bezrobocie, nadmiernie obciążające fundusze publiczne. W tej pierwszej fazie kryzyzu, w której dotknął on przedewszystkiem kraje ekonomicznie ekspansywne wielkie przedsiębiorstwa kapitalistyczne i ich koncentracyjne koalicje podejmują wielką akcję hiperracjonalizacji produkcji i handlu, by następnie drogą najszerzej stosowanego dumpingu kalkulacyjnego, zwłaszcza kredytowego i t. p. zwalczyć prądy usamodzielnienia gospodarczego krajów poprzednio ekonomicznie biernych, a równocześnie, by drogą wytwarzanych opinji czy to na licznych zjazdach i konferencjach międzynarodowych, czy też przy pomocy oddanej sobie prasy i literatury zdyskredytować je wogóle, jako nonsens i zbrodnię przeciw ludzkości (neoliberalizm). To stwarza drugą fazę kryzysu, fazę zaznaczającą się z jednej strony niewidzianą aktywnością koalicji przedsiębiorstw kapitalistycznych, koncentracją i hiperracjonalizacją przedsiębiorstw górniczych, przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych i t. p., co wskutku wywołuje niesłychaną hiperprodukcję dóbr produkcji przemysłowej i przy gwałtownym wzroście bezrobocia ogólną obniżkę cen produktów przemysłowych, obniżkę dumpingowaną zwłaszcza kredytem towarowym na rynkach zagranicznych. Z drugiej zaś strony w państwach

ekonomicznie pasywnych, mimo stosowania z ich strony ceł prohibicyjnych, druga faza kryzysu objawia się gwałtownie wzmożonym importem towarów obcych, obdłużeniem wszystkich warstw w kredycie towarowo-spożywczym, zastojem własnych warsztatów produkcyjnych tych krajów zasypanych mimo stosowania ceł prohibicyjnych towarami skoalicjonowanej i hiperracjonalizowanej produkcji, towarami rzuconemi w cenach dumpingowych i katapultą systemu kredytowego. W tej fazie przesilenia kryzys dotknął w sposób bardzo dotkliwy gospodarstwa tak krajów ekonomicznie ekspansywnych, jak i krajów ekonomicznie biernych. Jako trzecią fazę kryzysu uważałbym moment, kiedy spekulacyjne rolnictwo Nowych Światów, rolnictwo korzystające ze specjalnych a zupełnie odmiennych warunków, niż rolnictwo starych krajów Europy, rzuciło na rynki świata zasoby swej skomasowanej, zhiperracjonalizowanej produkcji. Atak spekulacyjnego rolnictwa Nowych Światów wywołuje gwałtowną zniżkę cen produktów rolniczych i we wszystkich prawie krajach stwarza nieopłacalność i niewypłacalność rolnictwa, co wywołuje głębokie perturbacje życia gospodarczego i społecznego wszystkich krajów świata i atakuje w nieodporny sposób ich stosunki kredytowo-finansowe. W tej fazie kryzysu coraz wybitniej uwidacznia się, że już nie pojedyncze przedsiębiorstwa i nie tylko ich koalicje, lecz całe kraje i państwa a nawet bloki państw angażują się w najzjadliwszych walkach ekonomicznych, posługując się w nich nie tylko całym potężnym aparatem swej polityki handlowej, całym szeregiem ograniczeń obrotu handlowego, lecz nadto dumpingiem walutowym, który wewnątrz kraju w pewnej mierze jest uzasadniony przez wzgląd na akcję oddłużenia i przez wzgląd na budżety tych krajów, zaś na zewnątrz wytwarza dla nich nowe zdolności ekspansji gospodarczej.

Uzmysławiając sobie przebieg obecnego, światowego kryzysu ekonomicznego, musimy stwierdzić, że tak co do rozmiarów jego geograficznego zasięgu i co do rozmiaru zasięgu dziedzin życia gospodarczego i cywilizowanego, które oddziaływaniem kryzysu zostały naruszone i podważone, wreszcie, jak i co do amplitudy i naporu oddziaływań — kryzys obecny jest w dziejach nowożytnych bezprzykładny, a jako taki nie nadaje się do wyprowadzenia praktycznych analogji czy to z pewnemi cyklicznemi, okresowemi przesileniami gospodarczemi, na które zbyt często powołuje się liberalistyczna literatura ekonomiczna, czy wreszcie do wyprowadzenia praktycznych analogji z wielką rewolucją przemysłową w pierwszych

dziesiątkach lat XIX wieku. Jest on raczej katastrofą likwidującą potężne narosty i przerosty cywilizacji liberalistycznej, cywilizacji koncentrującej gigantycznymi środkami w pewnych imperalistycznie władczych ośrodkach „gospodarstwo świata", naruszające i wyniszczające pod względem ekonomicznym, a rozkładające pod względem społecznym organizmy poszczególnych słabszych ekonomicznie a uzależnionych politycznie krajów i społeczeństw. Hiperprodukcja i dochodzące do absurdu metody walk dumpingowych, wypaczając najistotniejszą dla stosunków ekonomicznych grę podaży i popytu, zniekształciły w skali światowej rentowność i wartość warsztatów produkcyjnych a wraz z niemi i pozytywne podstawy kredytu i wytworzyły powszechną niepewność i nieufność. Kryzys gospodarczy dotknął Polskę tak w jej pozycji nowego uczestnika areny międzynarodowego handlu, jak również oddziałał na nią głęboko w innym charakterze, charakterze budowniczego zrębów własnej ekonomiki, a wreszcie oddziałał deprymująco i rozkładczo na psychikę jej ludności, wywołując psychopatyczną nerwowość i odruchowość w poczynaniach gospodarczych jej społeczeństwa, zatracając w niem wiarę we własne siły, wytwarzając groźny pesymizm i marazm, wreszcie podcinając zasady etyki gospodarczej. I jeśli fatalne oddziaływania kryzysu na Polskę tak w jej oharakterze uczestnika handlu międzynarodowego, jak i budowniczego zręby własnego gospodarstwa były nie do uniknienia, jako od nas niezależne, to przecież pohamowanie nerwowości i wzmacnianie wiary we własne siły, wytwarzanie odporności nerwowej naszego społeczeństwa mogłoby w ogromnej mierze ułagodzić przebieg i zmniejszyć skutki oddziaływań kryzysu.

A jak w tym czasie zachowały się wyższe intelektualnie sfery naszego społeczeństwa? Pomijając prasę opozycyjną, prasa codzienna, polując na sensację, wyłapując najbardziej ekscentryczne wiadomości z życia gospodarczego, podając w sposób chaotyczny nieskoordynowane wycinki, raczej pogłębiała zdenerwowanie i nie orjentowała i nie usiłowała orjentować szerszych warstw naszego społeczeństwa. Fakty, które dla naszego społeczeństwa mogłyby w pewnej mierze być albo podstawą do otuchy, albo były zupełnie obojętne, podane w prasie bez właściwych oświetleń raczej wzbudzały nieufność i niepewność. I kiedy, jak słusznie podnosi w swej pracy generał Żeligowski, nasze społeczeństwo najdokładniej było poinformowane z łamów naszych dzien-

ników o życiu gwiazd i gwiazdorów kinowych, bokserów, biegaczy, czy też chicagowskich bandytów, ogół naszego społeczeństwa nie był właściwie należycie poinformowany o potrzebach i troskach naszego chłopa, naszego chałupnika, naszego robotnika i t. p. Najsłuszniej tedy podnosi Prof. Dr. Kurnatowski, że nawet „w najśmielszych marzeniach niepodobna sobie wyobrazić w Polsce manifestu podpisanego przez 200 profesorów uniwersytetów, zalecającego spółdzielczość, jako najracjonalniejszą drogę rozwoju. Przykład Francji, gdzie podobny manifest ukazał się, żadnego oddźwięku u nas nie znalazł". To też, jeżeli wyczuwam z artykułu Prof. Dra Kurnatowskiego pewien wyrzut co do obecnych stosunków w Polsce, to wyrzut ten wyczuwam raczej i w pierwszym rzędzie jako skierowany do tych czynników, od których zależał obecny stan moralno-intelektualny naszego społeczeństwa. I jeśli w wyniku artykułu Prof. Dra Kurnatowskiego nasze wyższe sfery intelektualne zajęłyby się kwestją ekonomiki najszerszych warstw naszego społeczeństwa, stanowiących fundament Polski, to istotnie zasługa Prof. Dra Kurnatowskiego byłaby niezmiernie wielka i musiałaby wywołać głęboką wdzięczność dla niego ze strony nie tylko spółdzielczości, lecz całego społeczeństwa płynącego obecnie po wzburzonych odmętach kryzysu bez żagla, bez steru i bez busoli!

III.

Następnie chciałbym wyjaśnić kwestję, że istnieje zasadnicza różnica pomiędzy sprawą wpływu kryzysu ogólnego na istniejące dziś o pewnem a wynikającem z warunków przedkryzysowych nastawieniu organizacje spółdzielcze, a reakcją dotkniętych kryzysem warstw i społeczeństw na oddziaływania kryzysu w nowych formach organizacji spółdzielczych. Obecnie możemy debatować nad pierwszą częścią tego zagadnienia, jako aktualną, jako zarysowującą się pozytywnie w cyfrach sprawozdań związków rewizyjnych czy też zamknięć rachunkowych poszczególnych spółdzielni. Natomiast sprawa reakcji poszczególnych warstw, względnie całego społeczeństwa na oddziaływania kryzysu mimo swojej wielkiej doniosłości, mimo swej wielkiej wagi i pilności nie zupełnie stała się aktualną choćby z uwagi na przeciwstawność i na olbrzymie różnice zapatrywań naszych ekonomistów na istotę kryzysu i na drogi, które mają społeczeństwo wyprowadzić z trudności obecnego przesilenia. Bo i Prof. Dr. Kurnatowski, pisząc recenzję o mej pracy „Ekono-

mika ruchu spółdzielczego“ (Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny II. 1933), uchylił się od rozstrzygnięcia „odwiecznego sporu wolno-handlowców z protekcjonistami“, oraz od analizowania „licznych kompromisów, jakie teorja i praktyka usiłują znaleźć pomiędzy tymi dwoma biegunowo sprzecznymi kierunkami“. Dlatego też trudno byłoby dziś już doszukiwać się jakichś żywiołowych reakcji ze strony szerokich warstw społeczeństwa normalnie małokrytycznych, nieobeznanych z arkanami walk ekonomicznych, a reagujących raczej nerwowo jeśli nie wyłącznie odruchowo na pewne zjawiska kryzysu. To też trudno byłoby już dziś doszukiwać się podobnych, żywiołowych reakcji, jakie znamy w formie organizacji spółdzielczości robotniczej Anglji, lub też spółdzielczości rolniczej w Danji na ówczesne przesilenia. Na to — jakto wyżej podniosłem — brak nam jeszcze odpowiedniej perspektywy czasu, perspektywy niezbędnej do zorjentowania się szerszych, a zdezorjentowanych warstw naszego społeczeństwa, tudzież brak nam stabilizacji stosunków gospodarczych świata i kraju. Bo w wielu kwestjach dotyczących przyszłej ekonomiki — choćby tylko naszego rolnictwa, ostatecznych decyzji dla ustalenia programu organizacji spółdzielczych powziąć jeszcze nie można. W rozmowie z Prezesem Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego, p. Drem K. Paparą uzgodniliśmy, że skoro nie wiemy, jak daleko oddziała na rynek Angji umowa w Ottawie i ustosunkowanie się Irlandji, nie powinno się lekkomyślnie angażować kapitałów dziś zubożałego rolnictwa w specjalnej hodowli i dla inwestycji spółdzielczych bekoniarni, gdyż to mogłoby już w niedługiej przyszłości przynieść nową katastrofę rolnictwu i zdyskredytować tak w opinji rolnictwa, jak i w opinji całego społeczeństwa ruch spółdzielczy. Podobne wątpliwości w obecnych nieustabilizowanych stosunkach przedstawia sprawa eksportu wyrobów nabiałowych, wędlin, drobiu żywca i t. p. I jakkolwiek zawodowe organizacje rolnicze, jak n. p. Małopolskie Towarzystwo Rolnicze, tworzy poważne podstawy do przyszłych organizacji spółdzielczych rolnictwa dla celów eksportowych, to jednak słusznie nie angażuje w inwestycjach, które w niedługim czasie mogłyby być zawodne, kapitałów rolnictwa, a posługuje się organizacyjnymi formami zbytu, nie wymagającymi angażowania kapitałów i jakkolwiek nie rejestrowanymi sądownie, to przecież w zupełności odpowiadającymi zasadom spółdzielczym. W tych formach zbytu żywca, bekonów, wędlin, jaj i t. p. należy dopatrywać się zawiązków wielkiej, przyszłej organizacji spółdzielczych dostosowanych do warunków wytworzonych

w obecnym kryzysie. Nie ulega wątpliwości, że cały szereg dziedzin życia gospodarczego w charakterze wewnętrznej integracji społeczno-gospodarczej Polski nadaje się w dużej mierze do wytworzenia programu organizacji spółdzielczej, a jeśli one już dziś nie zarysowują się w sposób zupełnie wyraźny, to jest wynikiem psychozy szerokich warstw naszego społeczeństwa jako skutku kryzysu.

IV.

I — jakkolwiek zagadnienia reakcji warstw naszego społeczeństwa na objawy kryzysu są bezwątpienia bardziej interesujące i bardziej doniosłe, — to przecież pozytywnie możemy tylko zastanowić się nad kwestją wpływu obecnego kryzysu ekonomicznego na ruch spółdzielczy w Polsce. Bez wątpienia jest on bardzo głęboki. Dotknął on przedsiębiorstwa i organizacje spółdzielni w sposób bardzo dotkliwy. To też należy nam się zastanowić nad kwestją, czy przedsiębiorstwa względnie organizacje spółdzielcze mogły uchronić się od tego przesilenia. Wszak przesilenia sprzyjają rozwojowi ruchu, wszak spółdzielczość jest reakcją na pewne niedomagania natury gospodarczo-społecznej.

Przyjmijmy teoretycznie na chwilę, że angielski skarb Państwa wskutek deficytowej gospodarki angielskiego górnictwa, przemysłu, handlu, nawigacji w wyniku utraty rynków zbytu nie może wypłacać w dotychczasowej mierze zasiłków bezrobotnym, tudzież, że również i przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe w Anglji z tego samego powodu musiały ograniczyć ilość zatrudnionych robotników, a także umniejszyć zatrudnionym robotnikom ich zarobki. Jakżeż tego rodzaju katastrofa ekonomiczna oddziałałaby na zadziwiającą swą organizacją, urządzeniami i potęgą kooperację spożywców w Anglji, uchodzącą za największy cud XIX wieku. Mniej więcej tak sformułowałem przed rokiem pytanie dwom przedstawicielom Centrali angielskiej, członkom Izby gmin z ramienia partji pracy, którzy przy sposobności badania stosunków gospodarczych we wschodniej Małopolsce odwiedzili mię w mojem biurze. Tak ujętą kwestją czcigodni moi rozmówcy nie byli wcale zaskoczeni; zgodnie i bez namysłu stwierdzili, że cudowna, a potężna i całemu światu imponująca struktura angielskiej kooperacji spożywców tego rodzaju katastrofie nie oparłaby się i musiałaby lec w ruinie. Lecz obaj równocześnie wskazywali na wielkie zasoby społeczeństwa angielskiego, które narazie tego rodzaju sytuację zupełnie wykluczają. Natomiast z bardzo wielkim zainteresowaniem studjowali w roczni-

kach Związku te typy spółdzielczości, które jako cel mają utrzymanie indywidualnego warsztatu pracy „małego człowieka" i zgodnie stwierdzali, że w tym kierunku spółdzielczości widzą daleko ważniejszą działalność, niż w jednostronnej spółdzielczości spożywców angielskich — zwłaszcza w obecnym okresie.

Przypuśćmy znów teoretycznie, — że na skutek konferencji w Ottawie, tudzież na skutek porozumienia się z rolniczą Irlandją samowystarczalna wówczas pod względem produktów rolniczych Anglja zamyka granice dla importu nabiału, jaj, tudzież bekonów wyprodukowanych w Danji. Wówczas bez wątpienia znakomite urządzenia, precyzyjna aparatura i doskonała organizacja rolniczej spółdzielczości duńskiej nie mogłaby w żaden sposób uchylić się od najpotworniejszej dla siebie i dla całej Danji katastrofy gospodarczej. Byłaby ona bezwzględnie i absolutnie nie do uniknięcia, a cały jej kilkudziesięcioletni dorobek przedstawiałby zupełną ruinę.

Lecz nie tylko teoretycznie, a praktycznie widzimy na terenie spółdzielczości farmerów w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie pełne katastrofalnych niedomagań i kłopotów ruchy wsteczne z komasowanej produkcji prowadzonej w poolach, racjonalizujących wedle wskazań wyłącznie ekonomicznych gospodarkę farmerów.

Wynika z tego, że nawet najpotężniejsze i najwspanialsze przedsiębiorstwa spółdzielcze mogą i ulegają katastrofom gospodarczym na równi z przedsiębiorstwami prywatnymi pod wpływem takich czy innych katastrof gospodarczych. A takim niezapomnianym przykładem katastrofy spółdzielczości we większości krajów Europy była katastrofa spółdzielni kredytowych, mających za sobą duże zasługi i doświadczenia, katastrofa jako następstwo dewaluacji walut danych krajów. Stąd też możemy bez wątpienia dedukować, że organizacje i przedsiębiorstwa spółdzielni mają właściwy sens i znaczenie w rozwoju normalnych stosunków gospodarczych, tudzież że dostosowując się do powolnych, ewolucyjnych zmian w strukturze gospodarczej, a także w pewnej mierze po myśli potrzeb i dobra zorganizowanych członków kształtując stosunki gopodarczo-społeczne, w okresie gwałtownych zmian i katastrof gospodarczych ponoszą te same skutki, co i przedsiębiorstwa prywatne, a nadto — że organizacje spółdzielcze ze względu na wielkie ilości zorganizowanych, a mało orjentujących się członków, ulegają głębszym przesileniom niż właściciele przedsiębiorstw indywidualnych, względnie spółki kapitalistyczne. Indywidualny przedsiębiorca, względnie zarząd spółki kapitalistycznej, mając na oku wyłącznie zysk przedsiębiorstwa, może rychlej dostoso-

wać swe przedsiębiorstwa do konjunktury, niż spółdzielnia, której wielka ilość członków słabo orjentuje się w sytuacji i zdąża do zaspakajania przez spółdzielnię swych potrzeb w sposób dla siebie najwygodniejszy i unika nowości i reform — zwłaszcza dla siebie niewygodnych i mniej korzystnych. Zmiana bowiem zaspakajania takich czy innych potrzeb gospodarczych przez przedsiębiorstwo spółdzielni uzależniona jest od wielogłowych władz względnie organów spółdzielni, co utrudnia powzięcie stanowczej, a rychłej decyzji w sprawie dostosowania działalności przedsiębiorstwa spółdzielni do konjunktury. To — niestety — niedomaganie — zwłaszcza w okresie ostrych przesileń — oddziaływa nietylko na stan przedsiębiorstwa, lecz nadto niesie za sobą dalsze, wzrastające, jak lawina, konsekwencje. Ujawniona w bilansie strata, wynikająca z niedość rychłego dostosowania systemu działalności przedsiębiorstwa spółdzielni do konjunktury, wywołuje dalsze fatalne skutki i następstwa; podcina zaufanie do spółdzielni tak na zewnątrz, jak i na wewnątrz w umysłach małokrytycznych członków, powoduje ucieczkę licznych jednostek z grona członków spółdzielni, wywołuje zbyt częste nieuzasadnione ataki na władze, względnie na poszczególnych członków organów spółdzielni, a nadto często wywołuje koalicję obrony członków przed dopłatami w krytyczniejszych sytuacjach, zwłaszcza gdy chodzi o dopłaty na pokrycie strat bilansowych, koalicje organizowane przez niesumiennych adwokatów i pokątnych doradców, którzy tą drogą chcą poprawić swoje dochody i zyskać szerszą klientelę. Niestety na ten stan rzeczy zarysowujący się pozytywnie, musimy zupełnie trzeźwo patrzeć, zdając sobie sprawę z istotnego stanu faktycznego, jaki praktyka życia zarysowywuje. Pomijając tu kwestje prostych nadużyć, wynikających z nieuczciwości personelu przedsiębiorstwa spółdzielni, względnie członków władz spółdzielni, kwestja zapobiegania tym niewątpliwie groźnym dla ruchu spółdzielczego przejawom życia jest niesłychanie trudna. Czy zwiększenie ingerencji związków rewizyjnych, ingerencji, która nie może zastąpić uchwał organów spółdzielni wiążących członków, może być w tych okolicznościach skuteczne? Czy w tym stanie rzeczy zwiększenie odpowiedzialności organów związków rewizyjnych i spółdzielni może zapobiec tym fatalnym stanom? W pewnej tylko mierze tak, jednak w całości — nie.

Kryzys gospodarczy, paraliżując w takiej czy innej mierze, takie czy inne funkcje gospodarcze warstw organizowanych w spół-

dzielniach, nie mógł nie oddziaływać na funkcje przedsiębiorstw spółdzielni, zwłaszcza gdy podległe częściowemu paraliżowi funkcje były właśnie funkcjami członków spółdzielni, dokonywanemi przez nich zbiorowo przez przedsiębiorstwo spółdzielni, były skoncentrowane w funkcjach jej przedsiębiorstwa. Zmniejszenie się dochodów czy to rolników, czy to warstwy najemnictwa, czy innych warstw musiało oddziałać na ubytek obrotów spółdzielni rolniczo-handlowych, spółdzielni spożywców, spółdzielni surowcowych, spółdzielni wspólnego zakupu, — utrudnienia w eksporcie, tudzież skurczenie pojemności wyniku wewnętrznego musiało oddziałać na obniżenie obrotów i zastój spółdzielni przetwórczych, spółdzielni pracy i wspólnego zbytu, — osłabienie siły płatniczej rolników, rękodzielników, kupców, robotników i urzędników, musiało groźnie oddziałać na sytuację spółdzielni kredytowych i t. p. i t. p. To też z chwilą, kiedy największy i najliczniejszy warsztat pracy polskiej, rolnictwo stało się nieopłacalne i niewypłacalne, całe życie gospodarcze Polski, nie wyłączając organizacji spółdzielczych, musiało przejść bardzo poważne przesilenie. A do tych głębokich zresztą objawów wynikających z niedomagań ekonomicznych wywołanych kryzysem, dołączyły się w skutkach prawdopodobnie groźniejsze pochodne objawy wynikające z kryzysu materjalnego, pochodne objawy, które Dr. Roger Battaglja określił słowem „metakryzys“, objawy wywołujące brak zaufania, nastrajające pesymistycznymi nastrojami i przewidywaniami, objawy destrukcyjne, wynikające z braku wytrzymałości czy też z psychozy nerwowej społeczeństwa nie umiejącego zaufać własnym siłom. A w tym stanie rzeczy nawet normalnie dostateczna siła indywidualności i autorytet kierownictw związków rewizyjnych ograniczone czasem i zakresem ingerencji i funduszami stały się za słabe, by mogły zwalczyć całe zatopy nastrojów, intryg i złej woli pesymistów, sceptyków, krytyków płatnych i niepłatnych a zwyczajnie nieopatrznych doradców członków spółdzielni. A jednak zdaje się, że poza ogólnym zapobieganiem kryzysowi przez ogólną politykę gospodarczą, momentalnie, w obecnym stanie rzeczy jest to jedyna na razie siła zdolna do częściowego uchylenia groźnych skutków przesilenia w ruchu spółdzielczym. Lecz przyznaję Prof. Dr. Kurnatowskiemu, że w tym stanie rzeczy i ta siła może zawieść i w wielu wypadkach zawodzi, że tedy należy w interesie dobra Państwa i społeczeństwa wytworzyć poza spółdzielczością dźwignię, którąby podniosła poziom intelektualny i moralny szerszych warstw naszego społeczeństwa, poziom konieczny do wytyczenia sobie właściwych

dróg rozwoju, do koordynowania się w organizacjach samopomocy niezbędnych dla usprawnienia i udoskonalenia swej ekonomiki, do wzmocnienia zaufania we własne siły.

V.

Poruszona na wstępie dyskusja przyniosła nam jeszcze jedną bardzo doniosłą wiadomość. Jest nią zawarta w wyżej powołanem artykule p. K. Chmielewskiego publikacja uchwał Ogólnej Rady Zjednoczenia Związków Rolniczych R. P., uchwał mających na celu „skierowanie spółdzielczości rolniczej na właściwe drogi i stworzenie mocnych podstaw dla tego ruchu“.

Rozwój ruchu spółdzielczego na ziemiach polskich pozostawał w bardzo dużej mierze pod wpływem pewnych obcych doktryn i pewnych obcych idejologji, które przez pewne ugrupowania ruchu często wbrew wskazaniom praktyki życia tych czy innych warstw naszego społeczeństwa były wręcz ortodoksyjnie strzeżone i kultywowane. Zapewne — wzory, w które ci i owi propagatorowie tego czy innego kierunku ruchu spółdzielczego byli zapatrzeni, na horyzoncie życia gospodarczego krajów świata zarysowywały się jasnemi, imponującymi i fascynującymi konturami, zapewne — siły i metody, które wzniosły te imponujące budowle, stanowią pewne ideały i godne naśladownictwa przykłady, które jednak mogą być stosowane tylko w pewnych warunkach, w pewnem środowisku i w pewnym okresie. Robotnicza spółdzielczość spożywców w Anglji mogła powstać w Anglji, bo powstawała w okresie, kiedy ruch robotniczy jedynie w organizacjach samopomocy i w ich ideałach doszukiwał się materjalnego i moralnego polepszenia swej doli i tylko w Anglji, liczącej około 60°/₀ najemnictwa, może się tak imponująco rozwijać. Jeśli chodzi o Danję, to spółdzielczość rolniczą w tym kraju wytworzyły znów odmienne warunki, a odmienne warunki w pewnym okresie sprzyjały rozwojowi organizacji spółdzielczych systemu Raiffeisena. Jednak stosowanie tych samych metod w innych warunkach, czy też w innym środowisku podcina żywotność ruchu spółdzielczego; stwarza system eksperymentów doktryny, co nie pomaga, a raczej przeszkadza rozwojowi życia społeczeństw. I jeżeli w okresie przedwojennym eksperymentalne pociągnięcia w ruchu spółdzielczym na ziemiach polskich nie raziły, to zawdzięczać należy powolnej ewolucji, jaką wykazuje przedwojenny rozwój stosunków gospodarczych świata. Lecz w okresie ostatnich 70-ciu lat, — a zwłaszcza w okresie po wojnie światowej — fizjognomja sto-

sunków gospodarczych i społecznych uległa rzeczywiście olbrzymim, niezmiernie doniosłym i głębokim modyfikacjom, z czego organizatorowie ruchu spółdzielczego muszą sobie zdać w zupełności sprawę. To też w organizacjach spółdzielczych musimy dokładnie rozróżnić to, co stanowi istotę systemu spółdzielczego, od metod doktryn, które należy dostosować do praktycznie zarysowujących się praktycznych potrzeb społeczeństwa. Tylko bowiem tą drogą możemy osiągnąć choćby tylko powolne i drobne rezultaty dla dobra organizowanych w spółdzielni członków, rezultaty, na których przecież jedynie spoczywa wielkość i znaczenie ruchu spółdzielczego. Stąd tedy metody działalności organizacji przedsiębiorstw spółdzielczych musimy dostosowywać nie do dawnych potrzeb, czy też do pewnych tradycji ludności poszczególnych dzielnic przedwojennej Polski trójzaborowej, lecz do dzisiejszych, praktycznych potrzeb ludności Polski dzisiejszej.

To też enuncjacja Ogólnej Rady Zjednoczenia Związków Rolniczych R. P., w pewnej mierze zrywająca w swej osnowie z niewzruszalnymi — zdawało się — metodami stosowanymi przez poważną grupę spóldzielczości rolniczej w Polsce, a dostosowywująca je do istotnych warunków życia, jest wielkim krokiem w kierunku wytworzenia pozytywnego, polskiego ruchu spółdzielczego.

VI.

Dobrze się tedy stało, że dzięki podjęciu przez Polskie Tow. Ekonomiczne we Lwowie na wstępie powołanego, zbiorowego wydawnictwa, ogłoszony został artykuł Prof. Dra Kurnatowskiego. Dobrze się stało, że w pewnym momencie, kiedy w interesie społeczeństwa i Państwa należy na serjo pomyśleć o pozytywnym programie ruchu spółdzielczego w Polsce, Prof. Dr. Kurnatowski odkrył te i owe mniej lub więcej organiczne bolączki ruchu spółdzielczego i nieżyczliwą, czy też — co gorsze — obojętną atmosferę społeczną, która go otacza, atmosferę, w której chroniąc się „nauka spółdzielcza i wychowanie spółdzielcze w instytucjach i szkołach specjalnych, które — odczuwając swoje osamotnienie i brak zainteresowania niemi — zbytnio zasklepiają się w sobie i mogą łatwo przybrać cechy jakiejś zamkniętej sekty. Osłabienie tempa agitacji wśród szerokich mas, pewne zrezygnowanie ze zdobycia serc i umysłów szerokich kół inteligencji, poszukiwanie głównego oparcia intelektualno-moralnego ruchu spółdzielczego w obecnych lub przyszłych pracownikach spółdzielni — wszystko to nie zdaje się dobrze wró-

żyć o przyszłości ruchu spółdzielczego u nas, chociaż z drugiej strony tłumaczy się atmosferą obojętności, jaka otacza ten ruch". Tę atmosferę w interesie zadań, jakie spółdzielczość winna w organiźmie gospodarczo-społecznym Państwa spełnić, trzeba rozświetlić, oczyścić, natchnąć zaufaniem, wiarą, otuchą, co jest niezbędne dla pomyślniejszej likwidacji skutków kryzysu na terenie spółdzielczości, jak i dla ułagodzenia kryzysu wogóle. A to można uzyskać przez przedmiotowe zanalizowanie stanu rzeczy i skoordynowanie wszystkich tych czynników, którym dobro społeczeństwa, dobro jego przyszłych pokoleń i dobro Państwa leży na sercu. Dużą tedy zasługą będzie Czcigodnego Prof. Dra Leopolda Caro, że dzięki podjętemu przez niego wydawnictwu dyskusja na ten ważny temat została nawiązaną.

HANNA KORYZNA
(Warszawa)

Polityka kołchozów w Rosji Sowieckiej.

Sowiety szczycą się tem, że wielkiem ich państwem rządzą różnoplemieńcy, którzy „rządząc — uczą się rządzić“. I to jest bardzo charakterystyczne.

Rządzenie takie jest ciężkie, ale bolszewicy nie zważają na żadne trudności. Rozkaz partji jest jedynem kryterjum i nie liczy się z niczem. Względy polityczne przeważają nawet w sprawach ekonomiki.

Są przecież dziedziny gospodarcze, gdzie samo życie wielkim głosem protestuje przeciwko teoretycznym ideałom i nakazom. Taką dziedziną jest kolektywizacja gospodarstw rolnych w Sowietach, organizacja kołchozów.

W dniu 20 stycznia 1933 r. na obradach plenum zebrania Akcji Partyjnej Garnizonu Moskiewskiego, jak podaje Nr. 24 „Prawdy“ i Nr. 24 „Izwiestji“, Woroszyłow stwierdził, że przebudowa ustroju agrarnego w Rosji Sowieckiej natrafia na daleko większe przeszkody, niż kolektywizacja przemysłu.

Kwestja, czy uda się pchnąć gospodarstwo rolne na tory kolektywizacji, czy nie, jest kwestją bytu ustroju socjalistycznego. Albo wieś będzie skolektywizowana, albo wogóle nie można mówić o państwie socjalistycznem.

„Czy można budować państwo socjalistyczne, opierając się tylko na przemyśle, a zostawiając na wsi ustrój kapitalistyczny?“ pyta Woroszyłow.

Według Woroszyłowa największą trudnością przy kolektywizacji gospodarstw rolnych jest przedewszystkiem psychologja chłopa rosyjskiego, który od wieków gospodarował indywidualnie na swoim kawałku ziemi i jedynem jego pragnieniem było, aby się dorobić. Politycznie ci dawni drobni posiadacze ziemscy są indyferentni,

gdyż nikt ich nie wychowywał w kierunku poczucia łączności z całym krajem i solidarności wspólnych interesów.

O psychologji chłopa rosyjskiego tak mówił kiedyś K. S. Aksakow:

„Lud nasz (rosyjski) nigdy nie uganiał się za swobodą polityczną, nie chciał uczestnictwa swego w rządzie, ale drogą mu była bardzo wolność osobistego życia i obyczaju. Jeśli lud czuje się ugniatany — wtedy jego uczucie swobody jest naruszone. Lud, oderwany od ziemi, miejski wędrowny proletarjat, ma inną fizjognomję. Oto dlaczego rewolucje europejskie noszą charakter polityczny — dlatego, że są przeprowadzane przedewszystkiem przez burżuazję i proletarjat miejski.“

(Dekabryści spróbowali zrewolucjonizować wieś — chłopi powiązali ich i odstawili rządowi).

W osobiste życie włościanina rosyjskiego wprowadzono kolektywizację. Uczucie niezależności i swobody naruszono mu bardzo silnie. Bolszewicy wykorzystali atrofję aspiracyj politycznych włościan rosyjskich. Użyli mas ludu wiejskiego za swe narzędzie w początkach rewolucji. Omamili je perspektywami nadziału ziemi poto, żeby dziś, nie potrzebując się z niemi liczyć w polityce, przerobić je na bierną masę pracujących za głodowe wynagrodzenie producentów. W praktyce okazało się, że bierna masa pracuje źle. Postanowiono więc odpowiednio ją wychować. Optymiści bolszewiccy twierdzą, że wystarczy paru lat, żeby z chłopów rosyjskich uczynić doskonałych kolektywistów. Nie chcą pamiętać, że idea kolektywów nie jest w Rosji nowa. Już za czasów caratu istniały przecież na terenie Rosji t. zw. „Obszczyny“, coś w rodzaju obecnych kołchozów. Widocznie jednak sam pomysł okazał się w życiu ujemny, gdyż, ciekawe, że właśnie te dzielnice (np. Ukraina), w których obszczyny istniały, obecnie burzą się przeciwko kolektywizacji i kołchozów nie chcą.

Obszczyny — gromadzkie władanie ziemią — wprowadzone w Rosji ustawą z dn. 19 lutego 1862 r., były prototypem gospodarstwa rolnego kolektywnego, jakkolwiek na innych opartego zasadach, niż dzisiejsze. System obszczyn możliwy był jako równoległy do własności ziemskiej prywatnej w Rosji, gdzie wogóle kwestja gospodarki rolnej często stała w sprzeczności z teorją racjonalnego rolnictwa. Właściciele większej własności w szeregu dawnych gubernji Rosji gospodarowali ekstensywnie, przeważnie w majątkach nie mieszkali, a ziemię poddzierżawiali chłopom, którzy pracowali własnym sprzężajem i własnemi narzędziami uprawy. Ziemię swą

wielka własność dzieliła na działki od 1—4 dziesięcin, które wydzierżawiała na rok chłopom. W ostatnich latach XIX stulecia w gubernjach środkowych, jak: moskiewska, woroneżska, saratowska, tulska, majątki o obszarze od 200—1000 dziesięcin własnemi siłami obrabiały zaledwie 25%, ponad 1000 dziesięcin — 14%. W tych więc warunkach obszczyny z ich systemem „sprawiedliwego podziału ziemi" i zmianie działek teoretycznie co rok, ale praktycznie co kilkanaście lat, tak, aby najwyżej jedno pokolenie z danej działki korzystało, mogły być uważane za najzupełniej racjonalne.

System kolektywizacji rolnictwa w obszczynach był przedmiotem zachwytu wybitnych polityków i ekonomistów. Cavour, Bismark, Moltke, Pobiedonoscew widzieli przyszłość i siłę Rosji w jej obszczynach. Marks dowodził, że „Rosja może się obejść bez krwawych katastrof, które zmieniłyby jej ustrój. Przyszłość Rosji leży w jej ustroju agrarnym", w obszczynach.

Zasadą obszczyny była równość i dostatek chleba dla każdego, kto do niej należał. Zwolennicy obszczyny (Sazonow) tłumaczyli, że nawet okresowa zmiana działek jest słuszna, gdyż w ten sposób ojciec rodziny nie może stracić majątku, na który złożyła się praca całej rodziny, ponieważ majątek ten należy do wszystkich. Co kilkanaście lat zmienia się skład rodziny, słusznem więc jest, żeby przeprowadzać okresową zmianę działek ziemi. Inni, jak Siemionow, Pobiedonoscew, dowodzili, że ziemia nie powinna być uważana za towar — niebezpiecznie jest rzucać ją na rynek. Uważali, że liczba proletarjatu wiejskiego wzrasta przy wielkiej własności ziemskiej, co jest przyczyną emigracji. Sazonow był zdania, że tylko przydział ziemi proletarjatowi może stłumić w zarodku nastawienie rewolucyjne mas, t. zw. instynkt socjalny. Tylko „przyroda i ziemia mają na człowieka wpływ konserwatywny. Z mlekiem matki wysysa on silne uczucie religijne a razem z niem — poszanowanie autorytetu zwierzchniej władzy". (Sazonow — „Byt' ili nie byt' obszczynie", str. 74).

Ówcześni przeciwnicy obszczyn dowodzili:

„Jeśli Rosji sądzone jest kiedykolwiek przeżywać przewrót wywołany przez poruszenie się niezadowolonych mas ludu, to początek tej katastrofy wyjdzie od masy agrarnej, pomimo kontrastowych przykladów z historji Europy Zachodniej".

Przeciwnicy obszczyn mówili, że „proletarjat rozwinął się w obszczynie i nieuniknione, że stąd też powstanie rewolucja. System agrarny obszczyny jest szkodliwy, gdyż brak ciągłoścl we władaniu

ziemią źle wpływa na gospodarkę. Nikt nie stara się o podniesienie urodzaju przez odpowiednie nawożenie. Nikt nie uprawia nieużytków. Rośnie ilość miedz i rowów granicznych. Ci, którzy do obszczyny wnieśli jakiś swój majątek, korzystają z pewnych przywilejów i dywidend. Mniej zamożni obszczynnicy ziemię, sobie przydzieloną, poddzierżawiają. Wzrasta ilość proletarjatu wiejskiego obok zamożnego włościaństwa, t. zw. kułaków. Obszczyna nie chroni biedniejszych i słabszych od wyzysku bogatych i silniejszych. Kolektywna odpowiedzialność np. za naruszenie cudzej własności, sprzyja bezkarności poszczególnych członków. Obszczyna osłabia odpowiedzialność osobistą, hamuje zapał do pracy i zabija inicjatywę prywatną. W nieurodzajnym roku 1892 stwierdzono katastrofalny brak jakichkolwiek zapasów żywności w obszczynach, podczas gdy najbiedniejsi samodzielni włościanie jednak je mieli. Państwo podczas nieurodzaju musiało obszczynnikom pomagać".

Porównajmy dawniejsze obszczyny z dzisiejszemi kolektywami rolnemi: komunami, artelami i towarzystwami rolnemi. Rezultat zakończonej piatiletki mówi sam za siebie. Zasadnicze zarzuty, czynione kiedyś obszczynom, utrzymały się w swej mocy w stosunku do dzisiejszych kolektywów.

Jak widać ze statystyki sowieckiej („Opyt issledowanija kolektiwnowo ziemledielja"), kwestja zasadnicza, jaką jest podział dochodów kołchozu, jest bardzo zróżniczkowana, co jest w sprzeczności z ideą kolektywizmu.

Podział dochodów w kołchozach.

I. stosownie do potrzeby:
  a) równomiernie do ilości spożywców.
  b) według wieku.

II. według ilości robotników:
  a) według płci i wieku.

III. według ilości dokonanej roboty:
  a) równomiernie za przepracowany dzień.
  b) według wieku i płci.
  c) według charakteru pracy.

IV. stosownie do włożonego kapitału indywidualnego:
  a) koni i wołów.
  b) innych kapitałów.

Formy podziału.

produktami,
pieniędzmi,
żywnością (kuchnie kolektywne).

1. udział według potrzeby,
2. „ „ pracy dokonanej,
3. „ „ ceny rynkowej lub umownej siły roboczej.

Ciekawe, że zarzut, czyniony kiedyś obszczynom, na temat uprzywilejowania zamożniejszych członków da się zastosować i dziś w Rosji Sowieckiej: istnieją formy udziału w zyskach kołchozu „stosownie do włożonego kapitału indywidualnego“ (punkt IV.) Nic więc dziwnego, że „wróg klasowy“ — kułactwo — w kołchozach i dziś się spotyka. Jak się wyraża w swej znanej mowie „O pracy na wsi“ Stalin — dzisiejsi kułacy to „ludzie cisi, przyjemni (sładieńkije), prawie święci“. Są zamożniejsi od innych członków kołchozu albo dzięki osobistej zabiegliwości (może nadużyciom?), albo też może właśnie dzięki zyskom „stosownie do włożonego kapitału indywidualnego“. Widzimy tu więc zjawisko podobne do tego, co dało się zauważyć w dawniejszej obszczynie: idealna równość obywateli jest trudna do zrealizowania. Nawet w komunie nie da się utrzymać na stałe.

Zjawisko poddzierżawiania ziemi, o którem wspomniano wyżej w stosunku do gospodarki większej własności w b. gubernjach środkowych, jak również w stosunku do obszczyn, spotykamy także w kołchozach:

> „Kolektywy poddzierżawiają ziemię kolektywną drobnym rolnikom i to stanowi dla nich około połowy tego, co sami muszą płacić państwu. Kolektywy często wydzierżawiają wygony i rolę, a oddzierżawiają sady, ogrody, sianokosy, pastwiska.“
>
> *(Opyt issled. kollekt. zieml. str. 41).*

Jeśli stać na stanowisku bolszewickiem — dzierżawca jest zawsze pokrzywdzony. Kapitalista, w tym wypadku kołchoz, jest więc wyzyskiwaczem. Czerpie zyski bez udziału własnej pracy.

W jakim stopniu gospodarstwo kolektywne zaspakaja potrzeby swych członków i czy nie powtarza się w niem znane dawniej w obszczynach zjawisko: braku zapasów na przednówek czy okres głodu, pomówimy dalej obszerniej. Kampanja przygotowawcza do siewów wiosennych wykazuje, że kołchozy zapasów zboża i żywności nie mają.

Kolektywy-obszczyny zabijały inicjatywę prywatną i chęć do pracy poszczególnych swych członków. Dziś, mówiąc o pracy robotników rolnych w kołchozach, Stalin i Jakowlew konstatują niedostateczne wyniki pracy na wsi, wymieniając szereg przykładów lenistwa oraz niechęci do pracy robotników i zespołów roboczych w wielu kołchozach. Przyczynę zła widzą jednak nie w samej kolektywizacji rolnictwa, a w braku pierwiastka państwowo-twórczego u szerokich mas robotników rolnych, względnie w sabotażu i świadomem szkodnictwie. Zamierzają więc — kolektywistów odpowiednio wychować, stosując cały szereg daleko idących środków. (Postanowienia styczniowe Centralnego Komitetu Wykonawczego w redakcji Jakowlewa).

Niemniej jasne jest, jak mówią dalej bolszewicy, że trzeba dłuższego czasu, aby miljony drobnych i nisko technicznie stojących gospodarstw właściańskich (dziś urzędowo określają obszar dotąd samodzielnych gospodarstw włościańskich na 1/5 ogólnego obszaru uprawnego) przerobić na jedno wielkie — największe na świecie — gospodarstwo, oparte na najpoważniejszych zdobyczach techniki.

W Sowietach raz powzięty plan wykonywa się bezwzględnie. Okres pięciu lat musi się zmieścić w czterech, jeżeli jest taki nakaz. Szalone tempo rozbudowy gospodarczej iść musi naprzód pomimo piętrzących się trudności. Ludzie są tylko ludźmi. Życie ucieka prędzej, niż człowiek może się przystosować. Postęp duchowy nie jest współmierny z postępem technicznym. Gdy więc niepodobna obejść się bez czynnika psychologicznego, całość musi szwankować. Takie właśnie zjawisko spostrzegamy w rozwoju kolektywizacji wsi w Sowietach.

Nie mogą nadążyć z rozwojem odpowiedniego nastawienia psychicznego chłopi, nie mogą dać sobie rady ich kierownicy — partja komunistyczna.

Założenie podwalin pod idealne państwo socjalistyczne, gdzie panowałby jednocześnie prawdziwy dobrobyt materjalny i kultura oraz równość wszystkich obywateli, jest ideałem o tyle szczytnym, o ile dalekim. Pytanie czy wogóle osiągalnym. W dzisiejszych kołchozach nierówność jest bardzo jaskrawa. Dość zastanowić się nad różnicami cen płacy zwykłych robotników i kierownictwa. (Robotnik rolny kołchozu otrzymuje 20—25 rb. miesięcznie, kierownik 200—300 rb.). Dziś przy reorganizacji kołchozów Jakowlew wprowadza aż 7 kategoryj płacy za pracę robotników w kołchozie. Za-

sada równości utrzymana jest tylko w ten sposób, że każdy dobry robotnik może być zaliczony do wyższej grupy płacy, jeśli na to zasłuży według opinji ogólnego zebrania kołchoźników.

Coraz częściej spotyka się w prasie sowieckiej termin „neutralni obywatele“. Jeżeli w armji czerwonej liczy się oficjalnie do 40% tych neutralnych — to ilu ich musi być w szeregach włościaństwa, które z samej swej natury, przez t. zw. przez bolszewików „idjotyzm życia wiejskiego“, jest całkowicie biernie ustosunkowane do postępu i nowych pojęć.

Obszernie piszą o tem Woroszyłow, Stalin, Kujbyszew, Mołotow, Kadackij (patrz Izwiestja Nr. 24, Prawda Nr. 24, Uralskij Raboczyj Nr. 16, Powołżskaja Prawda Nr. 17, Raboczaja Penza Nr. 12).

Wspomnieliśmy już o trudnościach na podłożu psychicznem przy przerobieniu chłopów na rzeczywistych bolszewików. Okazuje się na podstawie mów Woroszyłowa, Jakowlewa i Stalina, że brak jest również odpowiedzialnego kierownictwa nad reorganizacją systemu agrarnego w całym szeregu rejonów. Dzisiejsi kierownicy kołchozów w wielu wypadkach nie mają kwalifikacji na dobrych organizatorów i nie są jak należy wyszkoleni technicznie. Stąd szereg niedociągnięć gospodarskich i mnóstwo nadużyć z powodu braku kompetencji i silnych charakterów.

Bolszewicy otwierają z roku na rok coraz więcej szkół specjalnych, aby przygotować zastępy nowej inteligencji na siły kierownicze we wszystkich dziedzinach życia. Zanim jednak odpowiednie kadry będą przygotowane, rolnictwo utyka i mnóstwo ludzi cierpi głód, na który nie pomogą najlepiej zorganizowane kolektywne kuchnie.

Jak donoszą „Izwiestja“ Nr. 37 z dn. 7 lutego 1933, wobec alarmujących wieści z dziedziny gospodarki kołchozów przygotowano obecnie plan przeszkolenia „brygady szturmowej“ 850 specjalistów rolnych i kierowników kołchozów. Urządzane są kursy dłuższe i krótsze. Uczestnikami ich są robotnicy miejscy, jako jedynie pewni politycznie. Ciekawe jest takie właśnie założenie, które przytaczam:

„Nowe zadania, wynikające z nowego etapu ustroju kołchozów i nowych form walki klasowej na wsi, wymagają, żeby proletarjackie społeczeństwo miast systematycznie uczestniczyło w codziennej walce o organizacyjno-gospodarskie wzmocnienie kołchozów i żywemi czynami wpływało na całkowitą działalność koł-

chozów, poczynając od opracowania planu produkcji aż do zebrania plonów, oddania ziarna państwu i podziału dochodów".

Tak przygotowane kadry przyszłych organizatorów-agronomów wątpliwe, czy odpowiedzą zadaniu, poprawią stan rolnictwa i zaopatrzenia kraju w żywność.

Pomińmy tu czynnik polityczny, a zastanówmy się wyłącznie nad sprawą rolnictwa.

W gospodarstwie rolnem poza wiedzą fachową potrzebna jest ogromna ilość doświadczenia. Nakaz z góry i najstaranniej opracowany plan — to jeszcze nie dosyć. Zmysł organizacyjny w rolnictwie polega nietylko na odrobieniu roboty zadanej w oznaczonym terminie, gdyż termin ten zasadniczo może się wahać ze względu na zależność od szeregu warunków atmosferycznych i glebowych. W rolnictwie więcej niż w jakimkolwiek innym zawodzie konieczne jest zamiłowanie. Czy można więc ad hoc stworzyć tak ogromne kadry zamiłowanych fachowców, aby ich wystarczyło na niezmierne obszary Rosji Sowiecklej?

Zamiłowanie do rolnictwa nie zawsze pójdzie w parze z idealnem nastawieniem „pracy dla ogółu". Bolszewicy, jak wykazuje plan nowej „walki klasowej" z t. zw. kułakami, którzy są rolnikami z zamiłowania, ale nie idealistami na rzecz ogółu — będą tępili bezlitośnie wszystkich, którzy, pracując na roli, nie zechcą być „prawdziwymi bolszewikami". (Nawiasowo nadmieniam, że polscy komuniści dla oznaczenia „kułaka" wynaleźli termin „gbur").

Pomimo ściśle „opracowanych planów państwowych" polityka kołchozów jest ciągle jeszcze błądzeniem poomacku i szukaniem dróg.

Bolszewicy widzą zło, lecz wymogom życia zawsze i wszędzie przeciwstawiają teorję. I tu więc nie chcą szukać istotnych przyczyn, a podają te, jakie im są wygodne ze względów politycznych. Chaotyczna gospodarka kołchozów nie jest więc dla nich skutkiem braku przygotowania i niskiego poziomu etycznego pracowników, a oczywistem następstwem przekonań antykomunistycznych. Zamilczają fakt, że niskie głodowe płace zarobkowe zmuszają poprostu ludzi do nadużyć.

Szerokie pole daje tu zjawisko dwuch cen za zboże i produkty wiejskie: kontyngentowej i rynkowej. Jak się wyraża Stalin w swej mowie „O pracy na wsi", robotnicy wiejscy nie zrozumieli nowych warunków wsi, powstałych wskutek ogłoszenia o wolnym handlu zbożem w kołchozach. Widząc ulegalizowanie wysokich cen

rynkowych, robotnicy wiejscy zaczęli oddawać państwu jak najmniej zboża, żeby więcej sprzedać na rynku. Stalin wyjaśnia, jak złą była ta ich pozornie prosta i słuszna logika. Zamiast od lipca już chować zboże w różnych kryjówkach na handel, należało gromadzić przedewszystkiem kontyngent państwowy i ziarno siewne. Jak mówi Stalin, błąd ten popełniali nietylko robotnicy kołchozów (Zebranie kołchoźników), ale nawet dyrektorzy sowchozów. Tymczasem w rozporządzeniu o wolnym handlu kołchozów wyraźnie powiedziano, że zboże sprzedawać z wolnej ręki można dopiero po wypełnieniu obowiązków kontyngentu i przygotowaniu ziarna siewnego, t. j. po 15 stycznia 1933 r.

Zasadniczo rolnikowi w kolektywie niewolno nic sprzedać na własny rachunek. Ma on prawa tylko do wynagrodzenia za swą pracę w naturze lub pieniężnego, a wszystkie potrzebne mu produkty musi kupić w kooperatywach. Płace zarobkowe są niesłychanie niskie, a źle zaopatrzone kooperatywy sprzedają towary liche po cenach wygórowanych. Produkty zaś, znajdujące się w wolnym handlu, są dla sfery robotników rolnych nie do kupienia, gdyż często całomiesięczne wynagrodzenie pracownika wystarczyłoby zaledwie na kilo masła czy jeden but.

Ze względu na komunistyczny brak zaufania do własnych ludzi, gospodarka kołchozów jest w najwyższym stopniu zbiurokratyzowana. Rolnictwo, wielokrotnie wymagające doraźnej decyzji i natychmiastowej orjentacji, biurokracji nie znosi. Jak mówi Stalin („O pracy na wsi“) — „Siedzą ludzie w kancelarjach i zadowoleni z siebie skrzypią piórami, nie zauważając, że rozwój kołchozów idzie mimo biurokratycznych kancelarji”.

Z tych wszystkich wymienionych przyczyn gospodarka kołchozów idzie źle. Bolszewicy zaś dowodzą, że jest niedobrze, ale tylko dlatego, że znalazły się „czynniki szkodliwe“, które rozmyślnie wykorzystały sytuację: na odpowiedzialne stanowiska w organizacjach kołchozów przedostali się zamaskowani kontrrewolucjoniści: kułacy i resztki białej gwardji. Wiele kołchozów zdecentralizowało się, gospodarka poszła trybem autonomicznym, ustało legitymowanie się przed państwem z ilości zebranego ziarna, również kołchozy te przestały zwracać uwagę na nakazy Sownarkomu. Jednem słowem wyłamały się. Tam zaś, gdzie władza partji komunistycznej się utrzymała, spróbowano innego systemu, mianowicie zastosowano świadome niszczycielstwo i działanie na szkodę państwa przez złą jakość pracy, rozmyślne opóźnianie siewów i żniw,

psucie inwentarzy martwych i głodzenie żywych i t. p. Specjalnie zaznaczyły się w tym kierunku szkodnictwa kołchozy na Ukrainie, Uralu, Północnym Kaukazie i nad Wołgą. Prasa sowiecka zamieszcza alarmujące wiadomości z całego szeregu kołchozów. Jako przykład przytaczam krótkie streszczenie artykułów wyżej wymienionych dzienników:

„Rostów nad Donem przesyła następujące wiadomości: Plan zbioru ziarna siewnego został w tym okręgu wykonany w 11,6 %, z tego pszenicy 6,1 %. Nawet te kołchozy, które dokonały zbioru w 146 % nie dały pszenicy kontyngentowej. Np. rejon Anapski zamiast 5500 q pszenicy dostarczył zaledwie 27 q. Kołchozy oddają przedewszystkiem kukurydzę. W niektórych ilość oddanego nasienia kłosowych wynosi zaledwie 1,5 %. A są to obszary prawie wyłącznie pszeniczne.

Kierownicy kołchozów stracili wiele cennego czasu, zanim zaczęli magazynowanie ziarna na siew wiosenny. W okręgu Gieorgiejewskim pozostawiono 3 tys. ha nieomłóconego zboża, pszenicy i prosa. Przy młocce zostawia się w słomie około 20—30 % ziarna. Powtórnej młocki się nie stosuje, bo kołchozy uprawiają sabotaż. W niektórych kołchozach umyślnie źle nastawiano młocarnię, żeby celne ziarno szło w plewy. Mnóstwo zboża kołchoźnicy zabierają bezprawnie sobie. Sekretarze kołchozów wiedzą, kto ziarno ukrył, ale nic sobie z tego nie robią i winnych nie karzą. Wiele ziarna siewnego zepsuło się lub je rozkradziono, gdyż sabotujące kołchozy umyślnie pomieszczały zboże w złych i źle chronionych śpichrzach. W okręgu Czerkasskim na 99 kołchozów jest zaledwie 8 dostatecznie zaopatrzonych w ziarno siewne. Są kołchozy, które dotychczas jeszcze nie zebrały na zasiew wiosenny ani jednego kilograma ziarna“ (pisane 27 stycznia 1933).

„Rejonowe oddziały ziemskie często zamieniają się w biurokratyczną kancelarję. W wielu kołchozach (Ural, Penza) zboże siewne rozebrali członkowie kołchozów jako zaliczkę na podział dochodów“.

„Ziemski oddział miasta Stalingradu triumfalnie wysłał do prasy sprawozdanie, że „plan wykonał“ i żądaną ilość ziarna ma w śpichrzu. Okazało się, że raport ten był zwykłem oszukaństwem organizacji i prasy. Plan wykonano zaledwie w 80%. Ciekawe, że chwalą się zwykle wykonaniem planu nie te kołchozy, które istotnie wypełniły zadanie, a te, które rozgrabiły ziarno siewne, (przedewszystkiem pszenicę) i niszczą stan gospodarstwa“.

„Nawet zgłoszona ilość ziarna nie jest miarodajna, gdyż wiele kołchozów pozostawiło jako ziarno siewne poślad".

I dalej oczywiście bolszewicka konkluzja:

„Ten stan rzeczy tłumaczy się tem, że MTS (Maszynno-traktornaja stancja) przekonana, że gospodarstwo w kołchozach idzie dobrze, zupełnie zaprzestała walki z kułactwem".

Cały szereg okręgów rolnych zastosował sabotaż. Widocznie włościanie zrozumieli, że gospodarstwo kolektywne, prowadzone przez kierownika nieprzygotowanego fachowo, lub nieuczciwego, nie zapewni im obiecywanego raju dóbr materjalnych i kulturalnych, ale przeciwnie, każe im zginąć z głodu. Włościanina nie przeraża widmo osobistej odpowiedzialności za prowadzenie swego własnego gospodarstwa. Zdjęcie odpowiedzialności z człowieka zupełnie nie jest mu do szczęścia potrzebne, choć teorja mówi inaczej.

„Wspólne władanie ziemią w obszczynie istnieje w takich warunkach, że wspólnego w niem nic się nie zostało", mówili przeciwnicy obszczyny w końcu XIX w. Posłuchajmy, co dziś o kołchozach mówi Stalin w znanej mowie „O pracy na wsi".

„Kołchoźnicy teraz mówią: „Kołchoz mój i nie mój. Mój — ale należy także do Iwana, Filipa, Michała i innych członków kołchozu. Kołchoz jest wspólny". Teraz kołchoźnik, wczorajszy właściciel indywidualnego gospodarstwa, dziś kolektywista, może zrzucić z siebie odpowiedzialność, rachując na innych członków kołchozu, gdyż wie, że kołchoz nie zostawi go bez chleba. Dlatego mniej ma kłopotów, niż przy indywidualnem gospodarstwie, gdyż kłopotanie się i odpowiedzialność podzielone są teraz między wszystkimi kołchoźnikami".

Na 3-ej sesji Centr. Komitetu Wykonawczego w styczniu 1933 r. komisarz rolnictwa Jakowlew podkreślał konieczność wprowadzenia ostrej dyscypliny pracy na wsi. Członkowie kołchozów w wielu okręgach pracowali źle i zamało, przekonani, że „temu, kto raz dostał się do kołchozu, kołchoz musi dać jeść", bez względu na to, czy dany robotnik pracuje, czy pracować nie chce i nie będzie. Popularne stało się przysłowie: „Praca lubi głupców", (rabota durakow lubit).

Stąd w kołchozach zebrało się wielu ludzi, nic z istotnym celem kołchozów nie mających wspólnego. Ludzie ci — krewni czy znajomi członków kołchozu — przystali do komuny, żeby zabezpieczyć sobie utrzymanie, za które nie poczuwają się w obowiązku odpracować. Na wspomnianej już sesji Centr. Kom. Wyk. Jakowlew

ogłosił zakaz komitetu przyjmowania do kołchozów takich niepotrzebnych gości. Wogóle wprowadzono obecnie w Sowietach trudniejszy cenzus dla nowowstępujących członków kołchozu.

W 1926 r., jak wykazuje statystyka sowiecka, około 80% członków kolektywów rekrutowało się z włościan-obszczynników. Przystąpiło tylko 4% drobnego indywidualnie gospodarującego włościaństwa. Około 17% natomiast zapisało się ludzi, nie mających nic ze wsią ani z pracą na roli wspólnego. Według rodzajów kołchozów procent nie-rolników w kołchozach w 1926 r. wyglądał następująco: w komunach 26%, w artelach 9%, w towarzystwach 3%.

Zasadniczo odmawiano przyjęcia do kołchozów z powodu:

1. odległości zgłoszonego gospodarstwa od kołchozu;
2. wykazanej złej woli w pracy w kołchozie dotychczas i marnotrawienia majątku kołchozu;
3. z racji braku ziemi u zgłaszających się;
4. braku izb mieszkalnych w kołchozie;
5. złej opinji o podających zgłoszenie;
6. powinowactwa z członkami kołchozu przy braku rekomendacji obcych;
7. pełnego składu kołchozu.

(cytata z „Monografij kołchozów“)

Wspominano niejednokrotnie w prasie, że w ostatnich czasach do kołchozów tłumnie zapisywali się drobni włościanie (samoistni), którym nie pozostało już nic innego do zrobienia: byli w skrajnej nędzy. Włościanie ci często przed wstąpieniem do kołchozu przejedli resztę żywego inwentarza czy zapasów ziarna i do kołchozu przychodzili z pustemi rękami.

Obecnie więc bolszewicy ograniczają przyjmowanie nowych członków do kołchozów. Kołchoźnikiem może zostać tylko taki włościanin samoistny, o którym wiadomo, że dotychczas wypełniał wszystkie swe obowiązki wobec państwa, oddając mu należną część produkcji. Przystępując do kołchozu włościanin ten powiniem na rzecz wspólnoty oddać swego konia i zapas ziarna siewnego.

Dążenie do własności i własnego życia prywatnego jest naturalnem dążeniem ludzkiem. Idealna teorja może być przyjęta dobrowolnie, może też być narzucona siłą. W tym ostatnim wypadku zawsze natrafia na opór. Mogą bolszewicy apoteozować życie prywatnych ludzi w kolektywach. Okazuje się jednak, że trudno nakazem zmienić upodobanie do życia rodzinnego w odosobieniu. Statystyka sowiecka stwierdza: (opyt issl. kol. zieml.).

„Stosunkowo najmniej zbudowano w kolektywach wspólnych domów mieszkalnych, zwłaszcza w artelach. Tylko połowa domów dostosowana jest do kolektywnego współżycia mieszkańców. W towarzystwach rolnych prawie niema wspólnych domów i wszystkie domy mieszkalne są własnością pojedyńczych członków kolektywu. Kołchozy budują wspólne budynki inwentarskie (co jest gospodarczo zrozumiałe, przyp. mój), uchylają się jednak od t. zw. „obszczeżytji“, wspólnych domów mieszkalnych“.

Teoretycznie członek kołchozu oddaje swe mienie na rzecz wspólnoty i troska o wszystkie sprawy gospodarcze spada mu z głowy. Jakkolwiek w najważniejszych kwestjach ma prawo zabrać głos i wydać orzeczenie, ale to znów jest teorja, gdyż te najważniejsze rzeczy rozstrzygają naczelne władze partji komunistycznej. Włościanin zostaje tylko milczącym wyrobnikiem. Codzienna organizacja roboty gospodarskiej należy wyłącznie do ekonomakierownika kołchozu. Woroszyłow wyraźnie mówi, że „musi być jedna wola kierownicza“, że „wszyscy nie mogą rządzić“. W praktyce okazuje się, że ta zasada jest raczej kapitalistyczna, niż socjalistyczna. Nic dziwnego, że nie budzi entuzjazmu w państwie sowieckiem, państwie socjalistycznem.

Pozatem w niepowodzeniach idei kołchozów w grę wchodzić musi naturalna właściwość natury ludzkiej, jaką jest chęć posiadania niezaprzeczonej własności. Chłop, który od szeregu pokoleń pracował na roli, ma we krwi pragnienie posiadania choćby najmniejszego kawałeczka ziemi na własność. Najlepszym tego dowodem jest powszechnie znane zjawisko głodu ziemi. Człowiek chce ziemię posiadać sam, dla siebie.

I tu bardzo się mylą bolszewicy, którzy traktują ziemię tylko jako warsztat, mający dostarczyć tyle a tyle żywności. Ziemia jest także dobrem moralnem. Właśnie pominięcie tego ważnego współczynnika jest przyczyną braku entuzjazmu do planu kolektywizacji gospodarstw rolnych.

Woroszyłow mówi o „pewnym procencie neutralnych włościan“, biernych. Stalin nawołuje do entuzjazmu. Niestety, wszystko można nakazać oprócz entuzjazmu.

W Bolszewji i na to jest rada. Plan, zadanie do rozwiązania, narzuca się z góry. Kolektywizacja zabiła inicjatywę prywatną, która mogłaby doskonalić każdą działalność. W Rosji Sowieckiej jakakolwiek inicjatywa ma wartość tylko o tyle, o ile przez partję komunistyczną jest uznana za będącą w stosunku dodatnim do

„dobra ogółu“. Droga do inicjatywy prywatnej zostaje zamknięta, a kto niezadowolony — z tym pomówi się inaczej.

Stalin, Woroszyłow i szereg innych polityków przyznają braki w przygotowaniu fachowem i talencie organizacyjnym kierowników wielu kołchozów. Jednak na wszelkie możliwe niepowodzenia w dziedzinie gospodarki rolnej mają taki najlepszy sposób naprawienia sytuacji:

„Armja czerwona dała 300 polit-robotników (działaczy politycznych) dla MTS na Ukrainie i północnym Kaukazie. Daliśmy naszych najlepszych towarzyszów dlatego, że uważamy tę sprawę za niezwykle ważną. Jestem przekonany (Woroszyłow), że doświadczenie całej naszej pracy w armji jest świadectwem i gwarancją tego, że posłani towarzysze wywiążą się z nałożonej na nich odpowiedzialności i skomplikowanych obowiązków.

Polit-oddziały powinny odegrać wielką rolę i bezwzględnie ją odegrają. Rozumie się, że jednocześnie z niemi wszystkie nasze organizacje partyjne powinny wziąć się do dzieła organizacyjno-gospodarskiego bolszewickiego wzmocnienia kołchozów, aby już nazawsze niemi rządzić.

Partyjna i polityczna robota w kołchozach i sowchozach — to jest zasada, która pomoże nam, abyśmy szybko wyszli z obecnych trudności“.

Tyle bolszewicy.

Dla nas jasne jest jedno. Naprawa „gospodarska“ będzie próbą budzenia entuzjazmu dla kolektywizacji rolnictwa na Ukrainie i na północnym Kaukazie. 300 działaczy politycznych może się okazać więcej politykami, niż gospodarzami. Metody działania poznali w czerwonej armji. Napewno okażą prawdziwy „konieczny rewolucyjny zapał“. Za jakiś czas prasa sowiecka z triumfem doniesie o wspaniałych rezultatach ich poczynań. Będzie to zwiększony urodzaj, prawidłowo wykonane siewy wiosenne, a nadewszystko: wypełnienie planu piatiletki na rok 1933.

Obecna sytuacja jednak dla bolszewików łatwa nie jest. Jakkolwiek prasa sowiecka zawsze jest nastrojona na wysoki ton zachwytu i entuzjazmu albo pogardliwego oburzenia, teraz przebija w niej jeszcze niedająca się ukryć troska, co będzie z wiosennemi siewami. O niedostatecznych zapasach ziarna siewnego mówiliśmy już wyżej. W wielu artykułach prasy sowieckiej spotyka się narzekanie na zachwaszczenie roli i stosowanie tylko orki płytkiej. Dodam jeszcze krótkie streszczenie z tego, co bolszewicy piszą o orce

motorowej i traktorach. A trzeba pamiętać, że są w Rosji Sowieckiej olbrzymie gospodarstwa państwowe — sowchozy — które rolnictwo prowadzą iście po amerykańsku i tylko maszynowo.

Bolszewicy w swoich organizacyjnych poczynaniach mają zawsze niebywały rozmach. Stąd wiele inwestycyj nie może się rentować, gdyż nie są dostosowane do warunków. Tylko tak specyficzna organizacja, jaką są Sowiety, może sobie na takie eksperymenty pozwolić. Bolszewicy wierzą w postęp, w ogólny plan i w maszyny. Okazało się, o czem zresztą doświadczenie agrarne państw zachodnich już dawno wiedziało, że wielkie inwestycje maszynowe opłacalne są tylko w większych warsztatach pracy. Dziś statystyka sowiecka konstatuje fakt, że „dochód z gospodarstw kołchozów w stosunku do ilości środków technicznych wzrasta w wielkich kolektywach, natomiast w małych spada". (Opyt. issl. koll. zieml. str. 57). Przeciętny obszar kołchozu według tegorocznych danych wynosi 400 ha. Zobaczmy stan mechanizacji siły pociągowej w rolnictwie sowietów za rok 1928—1929. (Późniejszych danych brak).

Porównanie zaopatrzenia rolnictwa w maszyny w okresie

	od 1911—13 r.		od 1928—29 r.	
	własne	importowane	własne	importowane
Proste maszyny i narzędzia (kosy, sierpy, pługi, brony, żniwiarki, młocarki, siewniki)	36,0	16,8	131,4	10,4
Maszyny i narzędzia złożone	16,6	37,7	56,6	11,7
Traktory	—	—	3,3	23,5

Mechanizacja siły pociągowej w kołchozach

Na 100 robotników				Na 100 hektarów				
żywa siła		mechaniczna siła		żywa siła		mechaniczna siła		
1928	1929	1928	1929	1928	1929	1928	1929	
17,6	30,9	10,0	3,6	9,5	1,2	5,4	2,2	Ural
2,6	22,1	7,9	3,2	3,9	5,0	11,8	4,9	Średnia Wołga
9,6	15,7	12,7	6,8	5,7	4,2	7,6	4,4	półn. Kaukaz
10,6	19,4	15,2	12,0	5,2	5,1	7,7	5,0	Krym
22,5	36,8	12,7	9,4	9,1	2,6	5,1	10,6	Syberja

Jak donoszą „Izwiestja" z dnia 30 stycznia r. b. tematem rozpraw na sesji Sowietu Komisarzy Ludowych ZSRR i CKWKP był

katastrofalny stan traktorów, gdyż do tej pory (1933) zupełnie ich nie remontowano. W ten sposób mnóstwo traktorów uległo zupełnemu zniszczeniu. W Narkomzemie i Narkomsowchozie nie było nikogo, ktoby za remont traktorów był odpowiedzialny. Kwestja terminów gruntownego remontu traktora i ilości zapasowych części była, jak piszą „Izwiestja" przewidziana „mechanicznie", na mocy t. zw. norm wyrozumowanych, a nie obliczeń technicznych. (Może szkoda, że nie poprostu według wymagań życiowych?)

Produkcja zapasowych części do traktorów jest wykonana w ostatnim roku 1932 zaledwie na kilkanaście procent według planów piatiletki. „Dyrektorzy trustów bagatelizują konieczność i ważność tej produkcji, gdyż nie są zdolni do zrozumienia interesu państwa".

Sowiet komisarzy ludowych ZSRR postanowił:

1) wyłonić komisję do sprawdzania co 5 dni postępów produkcji części zapasowych do traktorów,

2) do kierowania komisją zobowiązać pod odpowiedzialnością osobistą Piatakowa.

3) Wszystkich winnych jakiegokolwiek opóźnienia produkcji poddać odpowiedzialności sądowej i partyjnej.

4) Zmienić dotychczasowy system wybrakowania traktorów. Jeśli traktor jest tak zniszczony, że nie opłaci go się remontować, o wyrzuceniu go na szmelc decydować ma teraz nie dyrektor sowchozu czy MTS, a cały Sowchoztrust. Wybrakowane traktory nie mogą być rozebrane na części, a mają być w całości zachowane w sowchozach czy w MTS aż do oględzin przez specjalną komisję techniczną, która będzie ukonstytuowana latem".

Dziś w organizacji kolektywów rolnych następuje poważna zmiana. (Zebranie Narkomzemu dn. 6 lutego 1933). Dotychczasowa działalność MTS (Maszynno-traktornyja Stancji) zostaje wybitnie rozszerzona. Dawniej polegała na wglądzie politycznym w życie kołchozów i na dostarczeniu im obróbki mechanicznej. Dziś nastaje zmiana kursu. Na mocy rozp. z dn. 29 września 1932 r. MTS poza nadzorem nad techniką maszynową w rolnictwie wogóle będzie kierowała kołchozami, stanie się więc właściwie pełnym władcą kołchozów. MTS pilnować ma polityki kołchozów, ale jednocześnie ma nadzór nad całem gospodarstwem. Dostarcza maszyn — ale obsługiwać je będą sami kołchoźnicy. MTS odpowiada przed państwem za urodzaj produkcji rolnej. Za to kołchoz obowiązany jest płacić na rzecz MTS — 20% swych plonów w naturze. Wzajemne

stosunki między MTS a kołchozami układać się mają zatem w płaszczyźnie zupełnej zależności kołchozów od MTS. Jedynem zadośćuczynieniem dla kołchozów jest klauzula, przewidująca, że za straty wynikłe z przyczyny MTS kołchoz otrzymuje od niej zwrot w wysokości $150^{0}/_{0}$. Ale i vice versa: za zniszczenie wypożyczonych od MTS maszyn, złe utrzymanie inwentarzy żywych, „sabotaż“, złą wydajność pracy robotników czy inne straty wynikłe z przyczyny kołchozu — kołchoz również płaci MTS $150^{0}/_{0}$. Można przewidywać, że częściej kołchoz będzie płacić, niż otrzyma odszkodowanie.

Z powyższych rozporządzeń widać jasno, że wiosenna uprawa roli i zasiew w Sowietach nie będą wykonane w $100^{0}/_{0}$. Bolszewicy będą więc szukali winnych i pewnie znajdą ich wielu. Sabotaż i szkodnictwo zostaną zlikwidowane. Ile nowych ofiar ta likwidacja pociągnie za sobą, wkrótce zobaczymy.

JERZY MORACZEWSKI

Polityczne i społeczne teorje Wacława Lipińskiego.

Kiedy przed laty ś. p. Prof. Oswald Balzer, którego miałem zaszczyt być uczniem, na Zjeździe historyków wzniósł tradycyjny toast „kochajmy się“ mówił, że chciałby przytem i obok tego wypowiedzieć życzenie „spierajmy się“ — ale dla tem większej wartości polemiki dodaćby trzeba jeszcze życzenie „poznajmy się”.

To ostatnie hasło w stosunku do bratnich narodów słowiańskich dalekie jest jeszcze od urzeczywistnienia. Mało kto zna gruntownie dzieła i poglądy artystów i uczonych, poetów i działaczy słowiańskich, u nas zaś w Polsce może najmniej zna się twórczość naukową i artystyczną ukraińską.

Jednego z tych małoznanych uczonych ukraińskich mam zamiar przedstawić, zwłaszcza jego poglądy historjozoficzne i socjologiczne. Dzieła jego z tej dziedziny pisane wyłącznie po ukraińsku, a nadto niezbyt przystępnym sposobem są u nas prawie zupełnie nieznane, zawierają zaś poglądy zasługujące ze wszech miar na poznanie ze względu na ich oryginalność.

Wacław Lipiński, z dawnej szlacheckiej rodziny, kultury polskiej, ziemianin, studjował historję w Krakowie i wydał po polsku w r. 1910 zbiorowe dzieło „Z dziejów Ukrainy“, w którem główną pracą jest jego historyczna monografja o Michale Kryczewskim, wzorowa pod względem metody i niezwykle pięknym stylem pisana. W wojnie światowej brał udział jako czynny oficer kawalerji rosyjskiej, za panowania Hetmana Skoropadzkiego, którego był gorącym zwolennikiem, zajmował zaszczytne i odpowiedzialne stanowisko ambasadora ukraińskiego w Wiedniu, po upadku Hetmana urząd swój złożył i pozostał na emigracji. Wtedy napisał swoje „Listy do braci rolników“ — wydał też kilka cennych prac historycznych

(w zbiorze „Ukraina na przełomie“) i zmarł w dostojnem ubóstwie człowieka czystego charakteru w r. 1930.

Teorje swoje historjozoficzne i społeczne zawarł właśnie w „Listach do braci rolników“. Spory tom tych listów, pisanych zresztą z wielkim temperamentem, nieraz i z gryzącą goryczą, ale też z erudycją i sprawiedliwością podzielił autor na 4 części. W pierwszej, której tu analizować nie będziemy, daje często bolesną, ale na ogół słuszną charakterystykę politycznych zjawisk na Ukrainie — w czasie wojny światowej, a przedewszystkiem w latach 1917 do 1921. Druga część zawiera zwięzły program komentowany stronnictwa „rolników-państwowców“, którego był współtwórcą i teoretykiem, streszczający się w zasadzie liczenia na własne siły, nie na „orjentacje“, wynikającej stąd potrzebie własnych warstw produkcyjnych, które wymagają ponadpartyjnej monarchicznej (hetmańskiej) władzy w państwie.

Najważniejsze są, część trzecia: o tworzeniu się narodów i formach ustrojów i czwarta: o polityce jako metodzie organizacji władzy. Dzieło pozostało torsem, gdyż ciężkie warunki emigracji i przedwczesna śmierć nie pozwoliła autorowi na ukończenie pracy. Znać też pewne braki w układzie i dlatego książka ta nawet w jego własnem społeczeństwie jest daleko mniej znana niż na to zasługuje.

Ogólne poglądy Lipińskiego charakteryzują przedstawione przez niego społeczne antytezy. Przeciwstawia on sobie w dziedzinie prawnej ustrój prawa „cywilnego” (w znaczeniu klasycznem) i prawa „handlowego“ — w pierwszym członek społeczności jest właścicielem i producentem, ma potrzebę idei, potrzebę estetyki życia codziennego, szanuje rodzinę i niewiastę. W drugim człowiek jest spekulantem, religijnie zobojętniałym, traktuje sztukę jako zbytek, doprowadza do „emancypacji” kobiety i rozbicia rodziny. Taką samą jest antyteza ziemiowładców, żyjących z pracy i „inteligencji“ żyjącej z polityki, wreszcie antyteza monarchji z najwyższą odpowiedzialnością i największym autorytetem u szczytu w osobie nadpartyjnego i nadklasowego monarchy, z walką klas jako emulacją najlepszych i republiki z największym autorytetem i odpowiedzialnością u spodu („suwerenny naród“) nieodpowiedzialnością naczelnych polityków, zależnych od partji, z pozorną negacją klas i walką bez skrupułów.

Przy tworzeniu się narodu idzie Lipiński w teorji swojej za teorjami „najazdu“; znać tu niezawodnie wpływ Piekosińskiego, ale jest też wiele analogji z teorjami F. Oppenheimera, którego dzieł

Lipiński nie znał, wreszcie z Sorelem. Lipiński odróżnia trzy rodzaje tworzenia się narodów z etnograficznych mas.

Klasokratyczna forma (termin utworzony przez Koczubeja) przedstawia się jako zawojowanie „od góry" tj. przez szczep tworzący arystokrację, osiadający na terytorjum i tworzący z czasem w drodze przemięszania ras nowy naród.

Demokratyczna forma znamionuje się przez *„pénétration pacifique"* (nieraz oczywiście jeszcze krwawszą niż najazd klasokratyczny), najeźdźcy nie osiadają na zdobytej ziemi, chyba wyjątkowo, w każdym razie odgraniczają się rasowo: tak powstają nie narody lecz kolonje.

Ochlokratyczna forma zachodzi przy zawojowaniu „od dołu" tj. drogą korrupcji i demoralizacji oraz wywołania buntu najniższych sfer. Zdobywcy nie osiadają również, lecz tworzą odrębną warstwę rządzącą, jednolitą i niejako „bezklasową" nad „bezklasowym" tłumem poddanych. Tak tworzą się państwa.

Przykładem klasokratycznego tworzenia narodów jest przedewszystkiem Anglja, po części Węgry, przykładem demokratycznego tworzenia kolonji, podbój Meksyku i t. p., przykładem ochlokratycznego tworzenia państw jest Turcja i Rosja, kontynuująca wzory tatarskie.

Utworzone w ten sposób narody mogą również organizować się wedle Lipińskiego w trzech zasadniczych i różnych formach, przyczem słusznie autor zauważa, że wszystkie formy te są arystokratyczne t. zn. polegają na władaniu mniejszości.

Klasokratyczny ustrój opiera się na zasadzie organicznej, Arystokratą jest tu producent. Arystokracja włada środkami walki jak i środkami produkcji. Wspólne prawo nadaje władza monarchiczna, ponadklasowa, ograniczająca wszystkich i sama ograniczona prawem. Państwo, którego wyrazem jest monarchja, służy interesom narodu, a odgraniczone jest od władzy duchowej, nauki i religji, których wyłączną dziedziną jest sfera ducha, nie zaś sfera aktywnej polityki („cesarzowi cesarskie, Bogu Boskie"). Charakterystyczny dla tej formy ustroju jest konserwatyzm, nadający pewien organiczny rytm procesowi rozwoju i asymilacji coraz nowych pierwiastków przez arystokrację, która w ten sposób podnosi do swego poziomu wszystkie sfery, nie jest to jednak równoznaczne z wstecznictwem (reakcją) ani z brakiem wolności, przeciwnie klasokratyczny ustrój znamionuje decentralizacja konieczna przy wysoko rozwiniętem poczuciu godności osobistej i odpowiedzialności, które cechują wszelką tego typu arystokrację.

Najciemniejszemi barwami odmalował Lipiński ustrój demokratyczny. Prof. Starosolski słusznie zwrócił uwagę, że w tem znać wpływ specyficznych stosunków rosyjskich, zwłaszcza owej tak nienawistnej Lipińskiemu „inteligencji” — ale przyznać też trzeba, że obraz ten przypomina nieraz typowo demokratyczną Francję III. Republiki, a zwłaszcza republiki południowej Ameryki. Ustrój jest w zasadzie chaotyczny. Arystokratą jest ten, kto jest popularny. Arystokracja tutaj włada środkami produkcji, ale nie środkami walki. Forma rządu republikańska, albo konstytucyjno-monarchiczna odznacza się przedewszystkiem nieszczerością. Władza należąca *de iure* do suwerennego narodu należy *de facto* do partji, a ostatecznie do anonimowych potęg finansowych. Widać to zarówno we Francji jak i w Stanach Zjednoczonych. Sfery „inteligencji“ nie ograniczają się do zakresu twórczości duchowej, nauki i religji, lecz usiłują zająć miejsce pośrednika między narodem suwerennym a jego „władzami“ w formie polityków, dziennikarzy i t. p. Postęp, nie hamowany tak jak w klasokracji, względami na możliwość nadążania za nim zależnych sfer i narodów, rozrasta się do gigantycznych rozmiarów w produkcji, prowadzi do imperjalizmu, maskowanego atoli obłudnym pacyfizmem ludzi nierycerskich, a krwiożerczych (w wojnach kolonjalnych i t. d.). Brak poczucia indywidualnej odpowiedzialności prowadzi do centralizacji, znamiennej m. i. dla Francji i wogóle dla republik.

Ustrój ochlokratyczny opiera się na zasadzie mechanicznej. Arystokratą jest ten, kto jest „wymusztrowany“. Arystokracja odmiennie niż w ustroju demokratycznym, włada tylko środkami walki, ale nie produkcji. Forma władzy może być tylko despotyczna, niczem nie ograniczona. Naród służy państwu, które staje się wszechwładnem bożyszczem, tak samo służy mu religja i nauka tworząc formy cezaropopizmu (w Bizancjum, w Rosji, w Turcji) i upaństwowionej nauki. Władzę sprawuje przy królu-despocie arystokracja „koczownicza“, obca narodowo i niezwiązana z terytorjum ani węzłami uczucia ani interesu. Taką arystokracją są zarówno Janiczarzy tureccy jak i współczesna biurokracja i armje wielkich państw europejskich, jak wreszcie w Bolszewji partja komunistyczna. Wspólną ich cechą jest „janiczarska“ denacjonalizacja i zdeklasowanie, oderwanie od reszty narodu i zaprzysiężenie na jakąkolwiek „władzę“. Arystokracja ta bardzo nieliczna w porównaniu z klasokratyczną, nie potrafi podnieść masy do siebie, przeciwnie jest reakcyjna w formie i treści, doprowadza też do zastoju. Tu naród służy pań-

stwu, ale też zato ginie wraz z państwem (Rzym, Turcja, Rosja), którego upadku przetrwać nie może. Podobna do demokracji jest i tu centralizacja, upadek osobistej odpowiedzialności, rozkład rodziny i obniżenie wartości kobiety. W polityce państwa te są zaborcze, nienasycona bowiem arystokracja biurokratyczna czy partyjna nie władnąca produkcją tylko bronią potrzebuje coraz nowych przedmiotów wyzysku: nowych zaborów.

Każda z tych form ustrojowych podlega rzecz prosta rozwojowi i rozkładowi.

Klasokracja wymaga ciągle dalszej twórczości — ekspansji przez trwałą emigrację arystokracji, tworzącej nowe narody, (ver sacrum, dominia angielskie); gdzie jej braknie lub gdzie te kolonje pozostają w zależności od metropolji, arystokracja dopełnia się bez selekcji aby nastarczyć potrzebom państwa i „demokratyzuje się". Innym razem oddziela się od narodu i kostnieje w ochlokracji biurokratycznej lub wojskowej (Sparta).

Demokracja dla Lipińskiego jest synonimem rozkładu, ewolucja więc jej może iść tylko w kierunku upadku i podboju jej z zewnątrz czy też z wewnątrz przez obce elementy n. p. przez Żydów, dla których naród i państwo są zasadniczo obce i obojętne.

Ochlokracja ulega zmianom zwłaszcza z przyczyn ekonomicznych, nieznanych dla jej nieprodukującej arystokracji. Reakcyjny reżim nie pozwala na rozwój i postęp produkcji, cechuje go import obcy, z którym przychodzi albo rozkład przez beztradycyjnych przybyszów albo też ci ostatni siłą pieniądza zagarniają państwowy aparat dla siebie. O ile natomiast w poddanej masie klasy produkujące i rozwijające się zdołają się zróżniczkować, tworzy się klasokracja, która strąca z siebie mechaniczną militarno-biurokratyczną władzę ochlokracji. Jako przykłady klasokracji przytoczyć można państwa wczesnego średniowiecza (germańskie), tudzież państwa słowiańskie w pierwszej ich epoce. Demokratyczną w znaczeniu, jakie temu terminowi nadaje Lipiński, była Rzesza niemiecka w dobie upadku i Polska w epoce szlacheckiej rzeczpospolitej, natomiast nie Szwajcarja ze swemi rozwiniętemi różnicami klasowemi i poczuciem odpowiedzialności — jedyny bodajże przykład klasokratycznej decentralizowanej republiki, gdzie zato może dzięki zachowanym formom bezpośredniej demokracji (Landgemeinde) istotnie każdy z obywateli czuje się odpowiedzialnym za państwo na równi z jakimkolwiek klasokratycznym monarchą. Demokracjami są zato Francja, republiki płd. Ameryki i t. p. Ochlokratycznemi są wszystkie ustroje

absolutystyczne, zarówno Ludwika XIV, jak Iwana Groźnego, Jakobinizm i Napoleon, jak i Bolszewizm.

Pokrótce należy wspomnieć wreszcie o czwartej części pracy Lipińskiego: — metodzie organizacji władzy czy właściwie o arystokracji. Rozważania te dają konieczny klucz do zrozumienia jego teoryj politycznych i społecznych wyżej wyłożonych.

Lipiński odróżnia trzy teorje powstawania narodu:

1) oportunistyczno-empiryczną, która widzi w powstaniu narodu wynik naturalnego biegu wypadków (Rousseau, liberalna demokracja, II Międzynarodówka).

2) racjonalistyczno-idealistyczną rozumiejącą, że zjawisko to podlega prawidłom rozumowym (Marxizm).

3) idealistyczno-realistyczną, której sam jest zwolennikiem, przyjmującą, że ewolucja narodu zależy od stosunku pierwiastków dynamicznych i statystycznych t. j. tak woli, jak i podkładu materjalnego.

Pierwiastek dynamiczny t. j. arystokrację czynną, przy tworzeniu się narodów cechują: „imperjalizm“, t. zn. irracjonalne pragnienie pragnienie władzy — i „mistycyzm“ t. zn. wiara w słuszność i prawowitość tej władzy. Z wiary tej wynika „mesjanizm“, tworzący moralne prawa i szranki dla ekspansji. Dopiero te trzy pierwiastki razem dają pierwiastek aktywny o pozytywnej, twórczej wartości.

Statycznym pierwiastkiem, bez którego ów pierwiastek dynamiczny niczego urzeczywistnić nie zdoła jest: 1) terytorjum, nie w znaczeniu nacjonalistycznem, lecz właśnie „terytorjalnem“ — rolniczem. 2) społeczeństwo jako suma pierwiastków pasywnych; dzieli je Lipiński na klasy (pionowo) t. zn. na zawody i na stany (poziomo) t. zn. na organizatorów i organizowanych. 3) siła fizyczna t. zn. państwo ze swoim aparatem władzy.

Pierwiastki dynamiczne i statyczne doprowadza do harmonji wspólne dla wszystkich prawo.

Prawo to jest znowu wynikiem trzech czynników: 1) ideologji autorytatywnej, 2) siły organizacyj wytwórców nowych kategoryj, 3) siły władzy państwowej, uznającej jednak autorytet moralny.

Naród tworzy się dopiero z współpracy tych czynników dynamicznych i statycznych, przyczem dynamicznemu (arystokracji) Lipiński nakreśla program i przykazanie istotnie wzniosłe: — aby było warstwą pragnącą władzy i przekonaną o jej słuszności, zdolną do samoograniczenia się z własnej woli, zdolną do patrjotyzmu

w rozumieniu terytorjalnem, nie nacjonalistycznem, t. zn. do umiłowania własnej ziemi wraz z wszystkiemi jej narodami i zdolną do spełnienia zadania w charakterze organizatorów produkcji i twórców ideologji.

Taka arystokracja, pragnąca władzy i to władzy prawowitej, władnąca środkami produkcji i walki tworzy narody z bezkształtnej masy ludowej. Taką arystokracją może się stać każda klasa, ale tylko taka zasłuży na nazwę arystokracji.

Teorje Lipińskiego w arystokratyzmie swoim i konserwatyzmie jakże bliskie nieraz rewolucjonistów jak Sorel lub Oppenheimer wywierają mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie możnaby przeciwko nim przytoczyć, dziwny urok. Nie w najmniejszej mierze wynika on z poetycznego, porywającego stylu tego może ostatniego z rodu ziemian — rycerzy-poetów, których tylu wydała Ukraina — może pociąga też ku nim ów nie dający się udać ton prawdy wewnętrznej człowieka, który żył tak jak mówił, a mówił tak jak myślał, a może wreszcie jest w jego myślach owa prawda życia, prawda życiodajna, ta która tworzy, nawet kiedy błądzi.

Próba śmiała i oryginalna ujęcia dziejów ludzkości ze stanowiska nowego — godna jest tego niezwykłego człowieka, którego dewizą było słowo z jego listów:

„Wszelka ludzka cywilizacja szła zawsze po linji walki z grzechem pierworodnym ludzkości, bezwładem i apatją, szła zawsze po linji największego oporu“.

LEOPOLD CARO

Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej

(przemówienie na walnem zgromadzeniu Pol. Tow. Ekonomicznego z dnia 22 kwietnia 1933).

Szanowni Państwo! Otwierając dzisiejsze walne zgromadzenie pragnę na wstępie zwrócić uwagę na słowa pierwszorzędnej wagi. wypowiedziane przez jednego z najpotężniejszych ludzi na kuli ziemskiej. Oto parę dni temu Franklin D. Roosevelt, ogłosił w jednem z wielkich pism europejskich[1]) uwagi mające doniosłe znaczenie i dla Europy, a w szczególności i dla Polski. Historja ostatniego półwieku jest jego zdaniem, historją tytanów finansowych, których metody nie były badane zbyt starannie i których odznaczano wedle powodzenia, jakie osiągali, bez względu na używane przez nich drogi i sposoby. Nasze koncerny przemysłowe stały się wielkiemi związkami nie kontrolowanemi i nieodpowiedzialnemi wobec nikogo w obrębie państwa. Przewidywano słusznie, że staną się one groźne dla wolności gospodarczej jednostek. I wówczas stworzono ustawę przeciwko trustom. Już słynny prezydent Wilson upatrywał w nich wprost despotów 20-go wieku, którym wielkie masy poddać muszą swe bezpieczeństwo i poziom swego życia, a których poczucie bezkarności i chciwość wtrącają owe masy w niedostatek. Sprawa ta nie rozwiązana skutkiem wojny światowej, wymaga dziś od nas uporządkowania. Dziś stan rzeczy jest taki, że życie gospodarcze Stanów Zjednoczonych w $^2/_3$ reprezentuje ledwie 600 olbrzymich spółek a $^1/_3$ 10 miljonów małych przedsiębiorców. Powstaje oligarchja gospodarcza, o ile już nie istnieje. Należy więc zdaniem Roosevelta dążyć do tego, aby wytwórczość dostosować do granic zapotrzebowania, rozdzielać sprawiedliwiej niż dotąd majątek i wszelkie wpływy, a istniejące organizacje gospodarcze poddać interesowi c a ł e g o n a-

[1]) Neue Freie Presse z 16-go kwietnia 1933 Nr 24639.

rodu. Dawne poglądy nie dadzą się dostosować do dzisiejszego stanu rzeczy. Rząd ma obowiązek wskazania każdemu przy pomocy zarządzeń politycznych i gospodarczych drogi, dopuszczającej go do pełnego zaspokojenia jego potrzeb.

Każdy ma prawo do swej własności i bezpieczeństwa, a więc niedopuszczenia do dewaluacji tego, co zaoszczędził. Będziemy więc zmuszeni w tym duchu ograniczyć operacje spekulanta i finansisty, a ci którzy rządzą wielkiemi związkami finansowemi, kontrolującemi nasze życie przemysłowe, będą musieli się do tego zastosować. Chcieli uzyskać władzę połączoną z posiadaniem, muszą więc bez lęku przyjąć na siebie i odpowiedzialność z nią połączoną. Muszą umieć zrzec się korzyści prywatnych i z zaparciem się siebie szukać dobra publicznego. Jeżeli zaś niemoralny konkurent, czy zuchwały przedsiębiorca nie chcą współdziałać w tym kierunku, uznanym za trafny dla całego społeczeństwa, a nawet grożą anarchją w przemyśle w razie nie uznania ich samowoli, w takim razie należy żądać od rządu wydawania odpowiednich zakazów. Gdyby jakaś grupa chciała nadużyć swej władzy ze szkodą publicznego dobra, obowiązkiem rządu jest wkroczyć i udzielić obywatelom opieki.

Wolność i szczęście indywidualne wówczas tylko mają jakieś znaczenie, jeśli to, co stanowi pożywienie dla jednych, nie jest jednocześnie trucizną dla drugich. Należy w tym duchu wychowywać ogół, w przeciwnym razie powszechna niedola pochłonie nas wszystkich, grozić nam będzie całkowite bankructwo.

Oto doniosłe słowa prezydenta największej republiki świata. Stanowią one program, stanowią ostrzeżenie dla wielkich koncernów i karteli także i po tej stronie oceanu, są zaznaczeniem, że cywilizowanym społeczeństwom na kuli ziemskiej, uprzykrzyły się niekontrolowane i samowolne rządy hyperkapitalizmu i że ideje solidarystyczne także i na drugiej półkuli z elementarną siłą torują sobie drogę ku świadomości ludzkiej.

Pozatem wypowiedzieć chciałbym kilka uwag o innych sprawach, szczególnie w obecnej chwili aktualnych. Przedewszystkiem wspomnę tu o problemie, wysuwającym się wedle opinji niektórych autorów na plan pierwszy. Mam na myśli kapitalizację. Skupienie majątków w rękach polskich jest istotnie rzeczą pierwszorzędnej wagi. Jest niem i dlatego, że w ten sposób pogłębiamy i utrwalamy własną odporność narodową i dlatego, że wedle naszego rozumienia majątek w rękach polskich służyć winien i będzie przedewszyst-

kiem interesowi polskiemu. Ale z tego wynika i to, co się stale przemilcza, a mianowicie że kapitalizacja przestaje mieć wartość przynajmniej ponadindywidualną czyli ogólno narodową, jeśli odbywa się w obcej walucie lub w lokatach przechowanych zagranicą, właściciel bowiem w tych wypadkach dowodzi, że w Polskę nie wierzy i o nią nie dba, oraz że jako zły patrjota służy obcej wytwórczości, podkopując własną.

Może obecna katastrofa dolara, którą dawno przepowiadałem i przed nią ostrzegałem, zwalczany zato m. i. przez dwóch wybitnych ekonomistów wyleczy ogół polski nareszcie z defetyzmu „dwuwalutowości".

Następnie kapitalizacja nie może być połączona ani z uszczerbkiem robotników, których płace i tak niskie w różnych środowiskach przemysłowych świeżo zredukowano, ani z umniejszeniem jakości produkcji, gdyż ono zdyskredytowałoby naszą wytwórczość u swoich i obcych i stanowiłoby chyba źródło wzbogacenia się nieuczciwe i jednorazowe, ani z krzywdą dla akcjonarjuszy przedsiębiorstwa, którym należy się wzamian za okazane zaufanie dywidenda, odpowiadająca prawdziwym i pełnym zyskom, dziś uszczuplona lub całkowicie pochłaniana ogromnemi pensjami i tantjemami kierowników i członków rad nadzorczych, ani wreszcie z krzywdą dla Skarbu Państwa, któremu tak często przedkłada się specjalnie skonstruowane i ufryzowane ad hoc bilanse, aby tylko nie zapłacić pełnych należnych mu podatków. Kapitalizacja bowiem nie może być celem sama w sobie, może być jedynie środkiem do celu, drogą do pomyślności całego społeczeństwa wiodącą, nie może więc być połączona ani ze szkodą skarbu państwa, akcjonarjuszy lub współpracowników, ani z pokrzywdzeniem konsumentów co do jakości wyrobu.

Jeżeli garstka eksporterów wobec spadku funta i dolara domaga się coraz śmielej i dewaluacji złotego, to należy stanowczo przeciwko temu pomysłowi wystąpić. Byłaby to bowiem dotkliwa krzywda dla miljonów oszczędzających w polskiej walucie, dla miljonów pobierających stałe pensje urzędników i robotników, oraz dla dziesiątków miljonów wytwarzających płody rolnicze czy przemysłowe dla konsumcji wewnętrznej. Pominąwszy więc, że byłaby nieuczciwością i rabunkowem naruszeniem cudzej własności, co powinnoby mieć pewne znaczenie w oczach tych, którzy głoszą się obrońcami własności prywatnej — chyba nietylko własnej ale i cudzej — dewaluacja zgoła niepotrzebna złotego byłaby więc poświęceniem $^{99}/_{100}$ narodu dla $^{1}/_{100}$. Czy miałoby to sens gospodarczy?

Nadużycia karteli, których gruntownej sanacji domagałem się cztery lata temu na I. zjeździe ekonomistów polskich, podpadną obecnie bodaj w wielkiej części kontroli rządu. Polska ustawa kartelowa nie czyni mojem zdaniem zadość wszystkim słusznym wymaganiom, nie wystarcza, by całkowicie wyzwolić się z pod dyktatu kapitału międzynarodowego, rządzącego dotąd w przeważnej części naszym przemysłem, uważam ją wszakże za zapowiedź dalszej i w przyszłości może pełniejszej akcji.

Ustawa o ubezpieczeniach społecznych zapewniająca bądź co bądź emerytury robotnicze na starość, nieznane dawniej w 2 dzielnicach naszych, zawiera niestety i postanowienia niekorzystne dla klasy pracującej. Jeśli się zważy, że przeciętny miesięczny zarobek robotnika w hutach żelaznych wynosił w lutym 1932 r. zł. 125·21, robotnika węglowego w tym czasie zł. 142·95, że w przemyśle włókienniczym 1/3 część robotników zarabiała niżej zł. 20 tygodniowo, w przemyśle drzewnym około 85 % zarabiało niżej zł. 30 tygodniowo, a w przemyśle skórzanym, garbarskim i papierniczym 2/3 robotników zarabiało mniej niż zł. 40 tygodniowo, co stanowi w stosunku do zagranicy i tak wielką premję dla naszych przedsiębiorców, przyjść się musi do przekonania, że czy to obniżanie opłat uskuteczniach dotąd przez pracodawców, czy też obniżka płac i tak już katastrofalnie niskich, nie była chyba koniecznością. Nie mówię już o przedłużeniu czasu pracy o dwie godziny tygodniowo, co przyniesie mały efekt materjalny, a narobiło dużo złej krwi w świecie pracy najemnej.

Koszta robocizny wynoszą pozatem w hutnictwie od 8—20.6 %, w przemyśle włókienniczym od 6.73—18.66 %, w cementowym 12 %, w superfosfatowym 7.4 %, w garbarskim od 4—16 %, a tylko w górnictwie węglowym 42.9 % w stosunku do ogółu kosztów. W tych warunkach obniżanie kosztów robocizny o 15 % t. j. takie, jakie osiągnął niedawno w Łodzi przemysł włókienniczy, dało mu oszczędzenie kosztów najwyżej o 3 %, czyli bardzo nieznaczne. Czy było potrzeba w tych warunkach pójść na rękę wielkim firmom włókienniczym z taką krzywdą ogółu robotników? Jeszcze gorsze jest dotąd położenie robotników łódzkich, zatrudnionych w przedsiębiorstwach mniejszych, niezrzeszonych, co do których dotąd nie ma jeszcze ustalonych warunków płacy tudzież co do robotników jedwabiu sztucznego w Tomaszowie, zmuszonych do strejku! Bezstronna nauka nie może przyjąć tych faktów bez zaznaczenia swego zdania i bez protestu w imię sprawiedliwości społecznej.

Ale zato mamy do zanotowania i szereg faktów dodatnich. Utrzymanie złotego na niezmiennym poziomie, uchylenie dewiz jakichkolwiek państw jako części pokrycia kruszcowego, wobec obniżki kursu funta i świeżego zachwiania się dolara, konieczne, znaczne ulgi dla rolnictwa, utworzenie funduszu pracy i spodziewane ograniczenie tą drogą bezrobocia, oto pozycje dodatnie naszej polityki gospodarczej.

Mamy jeszcze wiele do zdziałania. Nożyce między cenami płodów rolniczych a wytworów przemysłowych są dotąd otwarte. Dumping bez żadnych ograniczeń podwyższa bardzo znacznie ceny krajowe towarów przeznaczonych na wywóz, paraliżując dobroczynne skutki polityki niskich cen, zainaugurowanej przez rząd na innych odcinkach. Mała garstka przemysłowców oraz grono zagranicznych konsumentów, z dużym uszczerbkiem ogółu społeczeństwa, zbiera niestosunkowe korzyści. A rację gospodarczą tego poparcia im udzielanego trudno zrozumieć, skoro w banku biletowym nie przybywa w odpowiednim stosunku złota czy obcych walut, grzęznących po drodze do Polski w zagranicznych bankach. Ostrzec należy przed dalszym postępem racjonalizacji, która sama przez się jest rzeczą cudowną, ale pociąga za sobą z nieodpartą koniecznością wielkie niebezpieczeństwa socjalne, a w szczególności katastrofalny brak nabywców i np. w samych Niemczech w dniu 1 września 1932 7,109.000 bezrobotnych, cyfrę zawrotną, przewyższającą 20 krotnie cyfrę tylko o połowę mniej zaludnionej Polski.

Nie przyszła dotąd do skutku naczelna Rada gospodarcza, która mogłaby ograniczyć na korzyść rolnictwa i pracy dotychczasową nieuzasadnioną przewagę wielkiego przemysłu, a szereg ciał doradczych przy różnych ministerstwach istnieje dotąd przeważnie na papierze i nie są zupełnie zwoływane. Z fachowej znajomości rzeczy u wielu ludzi nie korzysta się w tej mierze, w jakiej byłoby to niewątpliwie pożądane. Można potępiać biurokratyzm i czyni się to słusznie, ale co innego zgoła jest fachowość, będąca niezaprzeczenie wielką zaletą.

Za mało jest w Polsce szacunku dla bezstronnej wiedzy. Niewątpliwie dodatnim objawem byłby wzrost tego szacunku. Rozpowszechnienie wiedzy ekonomicznej wśród szerokich warstw wykształconych przedstawia się w tej sytuacji jako najaktualniejsze zadanie naszego Towarzystwa. Z tego powodu na ten temat odbędą się dziś odczyty naszych dorocznych mowców po ukończeniu obrad bieżących.

Kronika.

Polska Pożyczka Narodowa.

I. Na zebraniu lwowskiego wojewódzkiego Komitetu Obywatelskiego z dnia 18 września 1933 wygłosił prezes naszego towarzystwa prof. dr. Leopold Caro następujący referat:

„Dostojne Zgromadzenie! Jeśli się ma mówić w Polsce o sprawach skarbu, nasuwa się każdemu miłośnikowi historji hasło zagrożonej rozbiorem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z czasu, gdy zrozumiała nareszcie, do czego doprowadziła ją „złota wolność“ i nie korzenie się przed interesem publicznym, — hasło: „Skarb i wojsko“. Hasło owo realizuje dopiero dzisiejsza generacja. Dzięki wielkiemu budowniczemu Polski Marszałkowi Piłsudskiemu i jego współpracownikom mamy dziś wojsko, które zapałem i tężyzną zajęło miejsce jedno z pierwszych w Europie i z którego jesteśmy dumni. Jednak i ono skutkiem ciągłych a koniecznych oszczędności w dziedzinie zwłaszcza artylerji, lotnictwa i marynarki nie może poszczycić się równie kosztownemi inwestycjami, na jakie pozwolają sobie per fas et nefas inne narody, pojmujące rozbrojenie powszechne jako prawo do własnego a ciągłego dozbrajania się.

Zasobny skarb to drugi a właściwie pierwszy z kolei i z logiki postulat patrjotów 18-go wieku. Ale tu wstąpiliśmy dopiero niedawno na właściwą drogę,

U początku ponownego naszego istnienia, popełniono szereg błędów, z których największym była naśladowana bezkrytycznie po Niemcach inflacja. Straszne spustoszenie, jakie wyrządziła wśród uczciwych obywateli, wzbogacając spekulantów, jest jeszcze w pamięci wszystkich. Największą stratę poniósł wówczas Skarb Państwa, pobierający podatki i opłaty w dewaluujących się w szalonym tempie markach, a zmuszony płacić zobowiązania swe zagraniczne w złocie i oddawać złoto na wyrównanie zobowiązań prywatnych importerów towarów zagranicznych.

W ten sposób złożone przez ofiarnych patrjotów złoto odpłynęło bez pożytku dla kraju zagranicę, zamiast służyć za niewzruszoną podstawę waluty polskiej. Snobizm nasz, lubujący się oddawna w towarach zagranicznych i podróżach, bezmyślnie jak zawsze podkopywał nasz bilans płatniczy.

I kiedy nareszcie po 6 latach ustawicznych strat i deficytów przystąpiono do utworzenia polskiego Banku emisyjnego i wydawania złotego, opartego na złocie, uczyniono to z tak małym i niewystarczającym zasobem kruszcu topniejącym w dodatku dalej skutkiem owych niewygasłych predylekcyj dla wszelakiej cudzoziemszczyzny, że po niespełna roku złoty nasz się zachwiał, giełda wierząca ślepo w markę niemiecką rozpoczęła spekulację na zniżkę waluty polskiej i w rezultacie Państwo i uczciwi obywatele ponownie ponieśli dotkliwą stratę, a złoty ostatecznie ustalił się na niższym, niż poprzednio poziomie.

Sytuacja ta, rezultat zarówno braku odwagi cywilnej, jak i fachowej wiedzy uległa zasadniczej zmianie dopiero od września 1926 r. — Nastąpił szereg zasadniczych i mądrych pociągnięć Rządu, które musiały doprowadzić do korzystnych wyników.

W planie stabilizacyjnym z r. 1927 przyjął Rząd obowiązek nie zaciągania pożyczek na cele pokrycia deficytu w budżecie aż do r. 1930, miał więc prawo zaciągnąć pożyczkę na ten cel już w roku 1931 — ale z prawa tego do obecnej chwili nie skorzystał.

Wszelkie przepisy dotyczące reglamentacji obrotu walutami lub dewizami zostały w Polsce w roku 1927 zniesione, a uczyniono to skutkiem domagań się przemysłu i handlu polskiego, pragnąc iść mu jaknajdalej na rękę, a to mimo zachęty z różnych stron i nęcących przykładów szeregu państw ościennych wskazujących drogę odmienną.

Następnie Rząd nasz zaniechał do początku roku bieżącego zupełnie wydawania biletów skarbowych. Jeszcze w roku 1926 były one w obiegu w liczbie 95.7 milj. złotych, w 1927 było ich już tylko 41.3 milj., w r. 1928 tylko 16.4 milj. a 1-go stycznia 1933 pozostała tylko marna resztka 100.000 złotych.

Spłata zarówno pożyczek wewnętrznych jak zagranicznych postępuje w tym czasie raźno naprzód. Pożyczka kolejowa z r. 1924, której wysokość w r. 1926 wynosiła 45.7 milj. złotych, 1 stycznia 1933 wynosiła ledwie 22.4 milj. Pożyczka inwestycyjna z roku 1928, która z końcem tego roku wynosiła jeszcze 46.1 milj. w dniu 1 stycznia b. r. przedstawia wysokość 29.9 milj. Równocześnie pożyczka włoska z r. 1924, dolarowa z roku 1925 i stabilizacyjna z roku 1927 zmalały znacznie dzięki zapobiegliwej gospodarce Rządu, tak że dług zagraniczny zmniejszył się o 55.6 milj. zł.

Pokrycie kruszcowe naszych banknotów i natychmiast płatnych zobowiązań wynosi stale około 44—45%, czyli o 14—15% ponad pokrycie ustawowe. Porównajmy z tem pokrycie ledwie 7% marki niemieckiej, której kurs mimo to dzięki wielkiemu patrjotyzmowi narodu niemieckiego stoi bardzo wysoko. Czy przy podobnie niskiem pokryciu u nas nie panowałby popłoch ?

Państwu służy prawo korzystania z bezprocentowego kredytu w Banku polskim do wysokości 100 milj. złotych. Faktycznie kredyt ten wykorzystano tylko do wysokości 90 milj.

Wedle planu stabilizacyjnego z r. 1927, ułożonego w porozumieniu z wierzycielami zagranicznymi, uzyskaliśmy prawo wydawania bilonu do wysokości 320 milj. złotych, licząc po 12 złotych na głowę ludności. Układem z roku 1932 zawartym z Bankiem polskim granica ta uległa podwyższeniu do 396 milj. złotych stosownie do wzmożonej znacznie liczby ludności. Mimo to stan faktyczny pozostał do początku roku bieżącego niemal w granicach dawniej ustalonych, wynosił bowiem 1-go stycznia b. r. 322.4 milj. złotych.

Na głowę ludności przypadało w Polsce w roku 1932 — 156 złotych długów, w roku 1933 tylko 152.3 złotych. Równocześnie obciążenie to wynosiło na głowę w Wielkiej Brytanji 7156 złotych, w Holandji, która wszakże nie miała żadnych wydatków wojennych 1229 złotych, we Włoszech 1059 złotych, w Czechosłowacji 598 złotych, w Rumunji 449 złotych. Znaczy to, że nasze obciążenie długami jest wielokrotnie mniejsze, niż w innych krajach.

Kilka lat temu zaszedł inny jeszcze fakt, który poprawił bardzo znacznie naszą sytuację finansową. Układem haskim z 20 stycznia 1930 uzyskaliśmy całko-

wite zwolnienie z obowiązku zapłaty 7 miljardów 150 miljonów złotych, przyjętego w traktatach pokojowych w Wersalu i w St. Germain na rzecz komisji reperacyjnej, a nałożonego na nas z tytułu objęcia majątku po państwie niemieckiem i austrjackiem, tudzież z tytułu wypadającej na nas części długów niemieckich i t. zw. taksy wyzwolenia (za ziemie wchodzące dawniej w skład monarchji austro-węgierskiej).

Dzięki wielkiej oszczędności Rządu w dziedzinie wydatków i zredukowaniu naszego budżetu w roku 1932/33 o przeszło 220 miljonów w stosunku do roku poprzedniego, a o blisko 600 milj. w stosunku do roku 1930/31, co okazało się przykrą koniecznością wobec redukcji dochodów w podobnym stosunku, złoty zdołal się oprzeć wszelkim próbom podważania jego wartości.

Obawa choćby małej inflacji zalecanej po cichu i dyplomatycznie przez pewne jednostki, dziś nie zachodzi.

Istnieje jednak dotąd pewna niewłaściwość, wyróżniająca nas ujemnie w stosunku do zagranicy. Jest nią przewaga długów zagranicznych nad wewnętrznemi. Nietylko na zachodzie ale i w Czechosłowacji rzecz się ma odmiennie i to mimo że ogólne obciążenie jest tam o wiele większe, niż u nas. Wszak w Czechosłowacji na obsługę długów przeznacza się 23.5% ogółu wydatków budżetowych, podczas gdy my w roku 1932 wydawaliśmy na ten cel tylko 9.8%, a w roku 1933 jeszcze mniej bo tylko 8.4%. Mimo to zaś przeważają długi zagraniczne i to w tym stopniu, że wynoszą 9 razy więcej, aniżeli długi wewnętrzne. W szczególności winni jesteśmy zagranicy: — 4.514.200.000 złotych, wierzycielom krajowym tylko 450,200.000 złotych.

Przyczyną tego stanu rzeczy, jest powiedzmy to sobie otwarcie, mniejsze u nas, niż gdzieindziej zaufanie do własnej gospodarki, po części wywołane dwukrotnem niedopisaniem pomysłów skarbowych, tak w epoce inflacji, jak i w 1925 r. w epoce załamania się złotego, po części zaś zaostrzeniem walk politycznych.

Tak być dłużej nie może. Poniżająca i przykra nasza finansowa zależność od zagranicy winna być powoli zlikwidowaną a pożyczki zagraniczne, zwłaszcza najuciążliwsze z czasem skonwertowane na długi krajowe.

Entuzjazm, jaki obudziła rozpisana obecnie pożyczka, przypisuję właśnie odczuciu patrjotycznego obywatela, który nie chce, aby zagranica przy sposobności udzielania nam pożyczki dyktowała warunek, byśmy u niej zaopatrywali się w towary, które w równej lub w lepszej jakości moglibyśmy nabywać w kraju.

Obywatel-patrjota polski nie chce, aby linja wytyczna naszej polityki taryfowo-celnej, wytknięta przez Rząd dla dobra polskiego rolnictwa, przemysłu, czy rzemiosła ulegała zachwianiu i zmianom dla tego tylko, iż niejeden z zasobnych obywateli polskich nie poczuwa się do obowiązku lokowania swego majątku w walorach własnego Państwa i woli go przechowywać zagranicą i umieszczać w obcych walutach, na czem niejednokrotnie dotkliwe a zasłużone ponosi straty.

Obywatel-patrjota polski nie chce, aby procent od zaciągniętej przez Rząd pożyczki odpływał zagranicę i to w złocie, zmniejszając nasze pokrycie kruszcowe i podkopując nasz bilans płatniczy.

I słusznie tego wszystkiego nie chce, bo dobro naszej produkcji, odporność naszego pieniądza jest z tem ściśle związana.

Gdy przeto obecnie Rząd rozpisał pożyczkę po szeregu lat fachowego przygotowania i wielkiej ostrożności, po zyskaniu uznania dla swej polityki finansowej na wielkich rynkach zachodu, wszyscy myśl tę gorąco witamy i wszyscy pragniemy mu w tem dopomóc.

Gdzie idzie o skarb i o wojsko, nie może być między nami różnic partyjnych, co więcej nie powinno być różnic między Polakiem a członkiem tej lub owej mniejszości narodowej, skoro wszyscy pragnąć muszą dobra Państwa, z którego losami los ich jest najściślej związany.

Gdy okręt jest w niebezpieczeństwie, nietylko załoga słucha komendy kapitana — wszyscy przezorni pasażerowie, chociażby między sobą skłóceni, w interesie własnego dobra winni czynić to, czego wspólny interes wymaga.

A wszakże nawa państwowa polska zagrożoną będzie zawsze, póki mentalność naszego sąsiada z zachodu nie ulegnie zasadniczej zmianie.

Skoro zaś obecnie dokonano próbnego apelu do rozumu, godziwego interesu i patrjotyzmu wszystkich obywateli Państwa, skoro zabezpieczono subskrybentów przed daleką zresztą obawą spadku kursu złotego zapewnieniem, że waluta pożyczki opiewa na złote w złocie, skoro oznaczono procent po 6%, a więc wyższy, aniżeli ten, jaki ofiaruje P. K. O. od książeczek opiewających na złote w złocie, a właściwie jeszcze wyższy z powodu kursu emisyjnego niżej pari, — istnieje niemal pewność, że subskrypcja obejmująca całe Państwo przewyższy znacznie skromną kwotę 120 miljonów w ogłoszeniu oznaczoną.

W tem przekonaniu należy tylko pragnąć i życzyć sobie, by Rząd w razie przekroczenia kwoty 120 milj. przez subskrybentów nie zredukował sum podpisanych, lecz by wypuścił obligi pożyczki narodowej w całej ofiarowanej mu wysokości, uzyskując na tę zmianę przyzwolenie p. Prezydenta i ciał ustawodawczych. Mamy w Polsce cały szereg ważnych zapewniających pełną amortyzację wydatków, jak rozbudowę fatalnych dróg i sieci kolejowej, elektryfikację kraju, wykończenie gmachów publicznych, mamy obowiązek dalszej opieki nad bezrobotnymi, których liczba w zimie znów wzmagać się zacznie. Niema więc powodu do przypuszczania, by uzyskać się mająca nadwyżka nie była dla kraju nieodzowną, lub przysporzyła ciężarów zbyt dotkliwych.

I jeszcze jedno. Należy gorąco pragnąć, aby ta pożyczka, zainicjowana w szczęśliwej chwili, przyczyniła się przez zszeregowanie się pod jednym sztandarem ludzi dobrej woli, do uśmierzenia antagonizmów, zbliżyła w wspólnej pracy przeciwników, przekonała wszystkich, że i tu i tam jest dobra wola i zrozumienie interesów Państwa.

W tej nadzieji proszę wszystkich panów, aby nietylko sami subskrybowali pożyczkę w możliwie jaknajwyższej sumie, ale by nadto w swych kołach zechcieli agitować za nią jak najgoręcej.

Dowiedźmy, że gdzie idzie o skarb i wojsko, wszyscy idziemy razem — i że Lwów zawsze wierny, gdy idzie o dobro Polski, kroczy w pierwszych szeregach.“

II. Dnia 24. IX. br. wygłosił wiceprezes naszego Tow. prezydent miasta Lwowa W a c ł a w D r o j a n o w s k i jako przewodniczący woj. Komitetu obywatelskiego przez radjo następujące świetne przemówienie:

„Całe społeczeństwo jest dzisiaj zaprzątnięte jedną myślą — wszystkie warstwy społeczne mobilizują się z zapałem w służbie dla jednej sprawy — tysiączne wysiłki najaktywniejszych jednostek zbiegają się w jednem ognisku. Tą myślą naczelną każdego obywatela, sprawą, której wszyscy chcą służyć, punktem centralnym wszystkich wysiłków dnia — jest subskrypcja Pożyczki Narodowej. Wyrazem solidarności, z jaką skupia się całe społeczeństwo bez różnicy wyznania, narodowości, przekonań politycznych i warstw społecznych — pod jednym wielkim sztandarem dnia, było onegdajsze imponujące zebranie Woj. Komitetu Oby-

watelskiego Pożyczki Narodowej. Wyrazem solidarności są dziesiątki i setki rezolucyj różnych towarzystw i zrzeszeń, jest wreszcie krótka, lecz jakże charakterystyczna wiadomość, podana w prasie. że w bankach lwowskich subskrybowano w ciągu krótkich godzin dwóch ostatnich dni Pożyczkę Narodową na kwotę około 2 miljonów złotych. Zjawiska te i fakty dowodzą niezbicie, że w społeczeństwie istnieje pełne zrozumienie dla potrzeb i nakazów gospodarstwa państwowego, a jednocześnie wielka i szczera ofiarność, spontaniczny pęd do pomocy swemu Państwu, gdy Państwo o tę pomoc zaapelowało.

Pożyczka Narodowa ma dostarczyć Skarbowi Państwa środków finansowych na pokrycie reszty niedoboru budżetowego. Niedobór występuje tu jako nieodparta konsekwencja kryzysu w gospodarstwie światowem. W okresie tych twardych i ciężkich zmagań z kryzysem gospodarczym i jego konsekwencjami w dziedzinie gospodarstwa skardowego Państwo zaapelowało do swych obywateli o pomoc w formie pożyczki wewnętrznej, wybierając tę drogę sanacji finansów nie jako jedyną, ale bezwątpienia najlepszą, najmądrzejszą i najbardziej celową. Wybór tej drogi opiera się bowiem na presumpji, że społeczeństwo, do którego się zwrócono, jest zdyscyplinowane, ofiarne, rozumne i patrjotyczne.

Niedobór budżetowy może Państwo pokrywać w różnoraki sposób: 1) zredukować jeszcze bardziej wydatki budżetowe; 2) zwiększyć dochody, a przedewszystkiem wpływy podatkowe; 3) uciec się do inflacji pieniądza; 4) zaciągnąć pożyczkę wewnętrzną.

1) Wydatki naszego budżetu państwowego zostały już zredukowane do tego stopnia, że dalsze ich odniżanie groziłoby poważnemi szkodami dla sprawności aparatu państwowego. Przedewszystkiem nie może być mowy o dalszych restrykcjach wydatków rzeczowych, ograniczonych już do koniecznego minimum. Zostawałoby tedy albo obniżanie poborów urzędniczych — czyli przerzucenie ciężaru zrównoważenia budżetu wyłącznie na barki klasy urzędniczej, co byłoby i szkodliwe i niemoralne. 2) Zwiększenie dochodów w formie apodyktycznego opodatkowania nie da się przeprowadzić bez dotkliwego uszczerbku dla gospodarstwa społecznego, które dużemi wysiłkami walczy z kryzysem, w dalszej bowiem konsekwencji przyczyniłoby się to do osłabienia siły płatniczej ludności, co jest szkodliwe zarówno dla gospodarstwa społecznego, jakoteż dla Skarbu Państwa. 3) Zgoła nie do pomyślenia jest użycie takiego środka jak inflacja pieniądza. Zbyt duże straty ponieśli obywatele w latach inflacyjnych, zbyt smutne na inflacji poczyniono doświadczenia, a przedewszystkiem zbyt wiele rzetelnych wysiłków włożył i wkłada Rząd w rozbudowę zdrowych podstaw gospodarstwa publicznego, by dzisiaj zgodził się na zdeprecjonowanie swojej waluty, z której możemy być dumni, jako z jednej z najtwardszych i najlepszych walut świata.

Ale właśnie te rzetelne i konsekwentne wysiłki Rządu, oraz ich imponujące rezultaty, tem wspanialsze, że osiągane w okresie najcięższej depresji gospodarczej, dają Rządowi pełne moralne prawo wybrać najstosowniejszą i najcelowszą drogę i zaapelować do obywateli. Rząd tedy mówi: „Walczymy o potęgę Państwa i o dobrobyt jego obywateli. Nasze deficyty kasowe zmniejszają się. Dzięki zabiegom, które nie zawsze były popularne, ale zawsze były konieczne i celowe, doszliśmy do tego, że najbliższy budżet państwowy będzie zrównoważony lub prawie zrównoważony. Oszczędności, któreśmy przedsięwzięli, wydadzą plony, ale trzeba na nie poczekać jakiś czas. Niezłomnie i konsekwentnie idziemy do zwycięstwa i dzisiaj chcemy je przyspieszyć jednem energicznem posunięciem. Przyłóżcie rękę do tego zwycięstwa.“

Pod tym kątem widzenia, pod kątem widzenia dobra Państwa i wymogów jego racji finansowej, patrzą na sprawę Pożyczki Narodowej te dziesiątki i setki tysięcy osób, które na terenie całego Państwa stają dziś do apelu, subskrybując w miarę swoich sił i zasobów materjalnych.

Ale ten punkt widzenia, bezinteresowny i uczuciem dyktowany, nie wyczerpuje sprawy. Nie należy bowiem zapominać o tem, że subskrypcja Pożyczki Narodowej jest przedewszystkiem dla subskrybenta bardzo korzystną operacją finansową. Wierzyciel wymaga od kredytu następujących zalet: pewności lokaty, łatwości upłynnienia swej wierzytelności oraz korzystnego oprocentowania. Zalety te nie zawsze chodzą w parze. Przeciwnie, często wykluczają się wzajemnie. Otóż Pożyczka Narodowa jest oparta na takich zasadach, że odpowiada ona wszystkim powyższym wymogom, i to w stopniu wyjątkowo wysokim. Stanowi ona lokatę pewną, bo jest zabezpieczona całym majątkiem Państwa. Opiewa na określoną ilość złota, toteż nie podlega ryzyku ewentualnych wahań kursowych pieniądza. Będzie spłacona w czasie stosunkowo krótkim, bo w ciągu lat 10. Przynosi wreszcie dobre oprocentowanie. Ponadto obligacje Pożyczki Narodowej mają pewne przywileje podatkowe, oraz doniosły przywilej egzekucyjny polegający na tem, że obligacje te nie podlegają zajęciu egzekucyjnemu.

Nie będę wymieniał powszechnie znanych, wielkich korzyści pośrednich, które pożyczka daje obywatelowi. Pomoc kredytowa, udzielona dziś Państwu przez obywatela — to ze strony obywatela akt mądrej przezorności, akt zabezpieczenia się przed niespodziankami natury gospodarczej, społecznej i politycznej. Udzielając dobrowolnie pomocy Państwu, unika obywatel ciężkich środków przymusowych, które Rząd musiałby ewentualnie stosować, przedewszystkiem zaś umacnia fundamenty swej osobistej egzystencji. Równowaga budżetowa Państwa jest przecież podstawową gwarancją stałości waluty, ładu gospodarczego, a w konsekwencji i dobrobytu indywidualnego. Toteż głęboko trafnem jest powiedzenie ministra Zawadzkiego, że: „Zdrowie finansów państwowych jest warunkiem realności budżetu domowego każdego obywatela".

Poparcie Pożyczki Narodowej jest wreszcie wymogiem wysoko pojętej moralności obywatelskiej i kwestją prestiżu państwowego.

Dla zagranicy szybkie pokrycie Pożyczki Narodowej będzie dowodem naszej tężyzny obywatelskiej, naszej spoistości i naszego rozumu, a także naszego przywiązania do Państwa, co Państwu daje potężne atuty na zewnątrz w dziedzinie politycznej i finansowo-kredytowej.

Wewnątrz kraju — żywiołowa i szybka subskrypcja pożyczki stworzy doniosłą wartość psychologiczną. W okresie depresji wywołanej kryzysem, wpłynie ona na podniesienie naszego samopoczucia, wzmoże zaufanie do własnych sił i udowodni nam samym, że umiejąc łączyć interes zbiorowy z indywidualnym, dojrzeliśmy do roli świadomego swych zadań Narodu.

Lwowianie i Obywatele całego Województwa! Dajcie przykład swej ofiarności dla Państwa tak, jak czyniliście to dotychczas, gdy Państwo było w potrzebie. Zwracam się do Was imieniem Wojewódzkiego Obywatelskiego Komitetu Pożyczki Narodowej".

O reformę prawa akcyjnego.

W tej niesłychanie doniosłej kwestji zamieścił znany publicysta p. Stanley Phillipson w kwietniu i maju br. trzy zasadnicze artykuły w „Gazecie Polskiej". Pragnąc uratować je przed niepamięcią, powtarzamy je tu w skróceniu, zapra-

szając naszych czytelników do zabrania głosu w tej dziedzinie. Nowy kodeks handlowy ma się ukazać w najbliższym czasie. Niewiadomo, czy położy na przyszłość kres nadużyciom lub je bodaj utrudni. Odpowiednie ujęcie jego postanowień zależy od publicznego podniesienia grawaminów społeczeństwa — z tego powodu uważamy przedyskutowanie sprawy za niezmiernie aktualne.

Redakcja.

I.

(Francja i Niemcy).

Im więcej kapitalizm powojenny otaczał się tajemnicą, tem skomplikowańszych musiał szukać form organizacyjnych, tem finezyjniejszemi musiał chodzić drogami. Konspiracja w postępowaniu finansistów wytworzyła w opinji publicznej prawie całego świata mniemanie, że za tajemniczością, jeżeli wogóle ma jakiś sens, musi się kryć coś nieczystego, niedozwolonego.

Z takim to podejrzeniem patrzył świat na genialne kombinacje Stinnes'a w Niemczech, Bosel'a w Wiedniu, Weimanna w Czechosłowacji, Löwensteina w Brukseli oraz na nieprześcignionych rekinów Wallstreetu. Aż podejrzenie przekształciło się w powszechne oburzenie, gdy wyszły na jaw skandale Barmath'ów w Berlinie, Marty Hanau i Devildera w Paryżu, Braci Lahusen w Niemczech, Hatry And Royal Mail Casse w Anglji, Insull'a w Ameryce.

Te to skandale zrodziły „kryzys zaufania" w świecie, tu tkwi najgłębsze źródło niebywałego kryzysu światowego. Dopełnił niszczycielskiego dzieła arcymistrz gry i kombinacji akcyjnej wszystkich czasów: Ivar Kreuger, którego skomplikowane interesy „symbolami" wartości, przeraziły już nietylko szerokie masy drobnych kapitalistów, ale samych największych kapłanów kultu złotego cielca.

Zrozumieli wtedy wszyscy, że takie afery, na których majątki potraciło tysiące drobnych oszczędzających, możliwe były tylko dlatego, że ustawodawstwo o spółkach akcyjnych, stworzone w czasach normalnych i przy mniej skomplikowanych formach kapitalistycznych, pozostawia dla mistrzów w tym fachu, przy coraz finezyjniejszych konstrukcjach holdingowo-trustowych, zanadto duże luki, przez które, przy zewnętrznych pozorach formalno-prawnych, mogą być łatwo przemycane proste oszustwa.

Wogóle opinja nieomal całego świata, mając z temi sprawami jakąkolwiek styczność, stwierdziła, że:

1. dotychczasowe ustawodawstwo o spółkach akcyjnych, nie chroniło dostatecznie drobnych akcjonarjuszy, nie dalo im właściwie żadnych praw, a nawet w razie złej woli, nie poinformowano go o interesach, choć pracowano jego oszczędnościami;

2. że kardynalne prawo akcjonarjusza do dywidendy bywało tysiącznymi sposobami omijane, a równocześnie główni akcjonarjusze wraz z zarządem korzystali często dowolnie z majątku spółek, niezależnie od tego, czy spółki zarabiały czy też żyły z substancji, a zatem z oszczędności drobnego akcjonarjusza;

3. że anonimowość akcyj, niedostateczna jawność działalności zarządu i głównych akcjonarjuszów, holdingi, często zagranicą położone, umożliwiały nietylko działanie na szkodę drobnych akcjonarjuszy, ale również na szkodę Skarbu Państwa i na szkodę całej gospodarki danego kraju, gdyż ukrywano nietylko dochód, ale omijano wszelkie ustawy o spadkach, przepisach dewizowych i t. d.

Wreszcie zaczęła krystalizować się świadomość, że ta anonimowość kapitału akcyjnego może zagrażać niezależności gospodarki narodowej.

Wszystkie te przeświadczenia spowodowały silne zaniepokojenie zagranicą i zmusiły do zastanowienia się nad poprawkami dotychczas obowiązującego prawa o spółkach akcyjnych. Ale okazało się, że nie tak łatwo ograniczać suwerennych praw wielkich kapitalistów i finansistów. Tylko z wielkiemi trudnościami poczyniły rządy Francji i Niemiec pewne kroki naprzód ku oczyszczeniu atmosfery. Bo dopiero całe lata po skandalach Marty Hanau i Devildera w lutym b. r. powzięła parlamentarna komisja finansowa uchwałę, mocą której mają być zniesione akcje na okaziciela i dopuszczalne będą tylko akcje imienne. Każda zmiana właściciela akcji rejestrowana będzie w specjalnym, przymusowo przez zarząd danej spółki bieżąco prowadzonym rejestrze akcjonarjuszy.

Uchwała ta miała na celu niewątpliwie przedewszystkiem interes fiskalny. to znaczy chciała ukrócić w miarę możności ucieczkę przed podatkiem dochodowym, majątkowym, spadkowym i t. d. Równocześnie jednak wprowadzenie w życie uchwały musi położyć tamę dzikiej spekulacji akcjami, utrudniając tranzakcje przez przymus meldowania zmiany właściciela zarządowi, wprowadza jawność w składzie właścicieli spółek akcyjnych, utrudnia, albo daje przynajmniej zarządowi możność utrudnienia, tworzenia się nowych większości akcjonarjuszy, mogących wywierać niepożądany na spółkę wpływ. Wreszcie daje zarządom spółek możność przeciwdziałania przeciw manipulacjom zagranicznych kapitalistów.

Aczkolwiek uchwała francuskiej parlamentarnej komisji finansowej natrafiła w kołach giełdowych na silną opozycję i spowodowała słynny strajk maklerów, to z punktu widzenia fiskalnego, drobnego akcjonarjusza oraz ochrony narodowej gospodarki, należy ją uważać za nader pożyteczną i pożądaną.

Uchwałę tę należy jednak uznać raczej jako nieśmiały krok po drodze sanacji stosunków w sprawach akcyjnych. Dalej po tej drodze poszedł rząd niemiecki. W Niemczech rząd Brueninga przeprowadził dekretem Prezydenta Rzeszy z dnia 19 września 1931 r. tak zwaną „Małą reformę akcyjną“, dzięki której zmienił czy też uzupełnik cały szereg postanowień dotychczasowego prawa akcyjnego.

Najwięcej charaktorystyczne zmiany dotyczą następującej materji:

Stworzono nowe podstawy do zakupienia przez zarząd akcji własnego przedsiębiorstwa i skasowania tych akcji.

Rozszerzono uprawnienia członków Rady Nadzorczej odnośnie kontroli działalności zarządów i ksiąg i skonstruowano obowiązek takiej kontroli. Zmuszono zarząd do udzielenia akcjonarjuszowi wyjaśnienia poszczególnych tranzakcji i t. d. (Fragerecht des Aktionärs). Obostrzono w sposób dość radykalny postanowienia karne, częściowo zmieniono je odnośnie wszelkiego rodzaju przekroczeń Zarządu, członków Rady Nadzorczej i t. d. Winni przekroczeń mogą być ukarani ciężkiem więzieniem (Zuchthaus) do 5 lat. Jako najważniejsze z tych postanowień należy uznać obowiązek wprowadzenia etapami przymusu rewizyjnego działalności Zarządu i członków Rady Nadzorczej, oraz szczegółowe przepisy odnośnie zestawienia rocznych bilansów, chociaż i nowe przepisy o składzie Rady Nadzorczej mają więcej niż dotychczas zabezpieczyć prawa drobnych akcjonarjuszy.

Ta niemiecka „mała reforma akcyjna” nie zadawala jeszcze niemieckiej opinji publicznej. Komitet Reichswirtschaftsrat‘u zbadał po 1 i pół roku celowość „małej reformy“ i ogłosił w marcu b. r. szczegółowe sprawozdanie z tych prac.

W sprawozdaniu Komitet ten pomiędzy innemi proponuje jeszcze dalszą pomoc drobnym akcjonarjuszom, zalecając uznać już 5 proc. kapitału zakładowego za kwalifikowaną mniejszość zamiast obecnych 10 proc. Równocześnie Komitet — ograniczając się do powierzonego mu zakresu działania — w komentarzach do swych postanowień podaje bardzo dużo wskazówek odnośnie dalszych poprawek obecnego prawa akcyjnego.

To też w niedługim czasie według zapowiedzi prasy niemieckiej ma się nowy organ zająć gruntownem przepracowaniem dzisiejszego prawa akcyjnego. Szczególnie silną w tym względzie propagandę prowadzi w Niemczech „Wszechniemiecki Związek Oszczędzających“ (Reichs - Sparerverband), który korzystając z kilku głośnych w Niemczech procesów jak Schulthein-Patgenhofer, Gebrüder Lahusen i t. d. domaga się najdalej idącej jawności działalności spółek akcyjnych, państwowej kontroli nad niemi, ostrych kar za przekroczenia lub niedbalstwa zarządu i członków Rady Nadzorczej, wogóle jaknajdalej idącej obrony drobnego akcjonarjusza. Słusznie Związek ten podkreśla przy każdej okazji, że nie będzie mowy o końcu kryzysu zaufania tak długo, jak oszczędzający, który zakupił akcję, nie będzie miał za większe swe ryzyko większych praw i korzyści od tych, które daje depozyt gotówkowy w bankach.

II.

(P o l s k a).

Najfatalniej odbija się w Polsce brak ochrony oszczędności w dziedzinie akcyj i akcjonarjusza. Zgodni w tem są wszyscy ekonomiści i prawnicy, oraz wszyscy ci którzy lokowali oszczędności swe w akcjach, idąc za hasłem uprzemysłowienia kraju, gospodarczego usamodzielnienia Polski od zagranicy, zbudowania przemysłu dla obrony krajowej. Obserwujemy tu wyraźnie wszelkiego rodzaju formy wywłaszczenia akcjonarjusza ze wszelkich praw i własności — pod opieką formalnego prawa, obserwujemy tragedję wielkiej masy oszczędzających, którzy nie dojadając, zbierali oszczędności i lokowali je zgodnie z propagowanymi wszędzie i przez wszystkich hasłami uprzemysłowienia kraju, obrony krajowej, uniezależnienia się Polski od zagranicy. Oczywiście, nie mam tu na myśli kapitalistów, którzy nabywają duże pakiety, albo nawet kwalifikowane większości akcyj i dzięki temu sprawują rządy w danej spółce, te „rządy wywłaszczającee“ akcjonarjusza, lokującego oszczędności w kapitale przemysłowym lub bankowym.

Mamy wprawdzie ustawę o spółkach akcyjnych — mamy sądy handlowe i rejestry handlowe. Każdy wie i potwierdzi, że akcja jest symbolem odpowiedniej części wartości zakładu przemysłowego, że poszanowanie jej jest warunkiem rozbudowy gospodarczej naszego kraju, że jest dokumentem publicznego zaufania. Pomimo tego akcjonarjusz nie otrzymuje w większości wypadków dywidendy lub innego wynagrodzenia za włożone w dane przedsiębiorstwo oszczędności, nietylko niema żadnego faktycznego prawa własności, i to ani jako współwłaściciel, an jako wierzyciel, niema żadnego wpływu na tę część swej własności, choć nią odpowiada za czynności zarządu, nie podlegającego jego kontroli. Niema też żadnej możliwości ani sprzedania, ani lombardowania akcji, bo zwykle nie jest na naszych giełdach notowana.

Niema ustawowego obowiązku wprowadzenia akcyj na giełdę. Z około 1900 spółek akcyjnych w Polsce wprowadzone są na giełdach akcje tylko około 140 spółek, a z tych znowu notowanych jest prawie od dwóch lat tylko około 10, w tem akcje Banku Polskiego.

Ale gorzej jeszcze. Niema dziś żadnej możliwości zbadania realnej wartośc akcji, bo bilansy ogromnej większości spółek akcyjnych i bankowych są nader misternie — nie chcę powiedzieć, że świadomie nieścisle — zbudowane i, wbrew niekiedy statutom publikowane są chyba tylko w „Monitorze Polskim", bez wyjaśniających sprawozdań Zarządu i Rady Nadzorczej. Nie widziałem, by choć jeden Zarząd szanującej się i swych akcjonarjuszów spółki poddał badaniu bilans i działalność gospodarczą spółki przez niezależną spółkę powierniczą i opublikował w gazetach najwięcej poczytnych in extenso takie sprawozdanie spółki powierniczej, a właśnie takie badanie winno być 2 razy w roku ustawowo nakazane.

Panuje — a wzięła ta praktyka początek z naszych banków — najzupełniejsze zakonspirowanie zarządów i Rad Nadzorczych wobec akcjonarjusza, tego właśnie akcjonarjusza, który zawierzył hasłom odbudowy i rozbudowy kraju i na ten cel oddał swoje oszczędności. Ta konspiracja Zarządu i Rady Nadzorczej przeciw pojedyńczemu akcjonarjuszowi robi na objektywnym obserwatorze przygnębiające wrażenie, że spółki akcyjne stworzone zostały i działają wyłącznie dla członków Zarządu i Rady Nadzorczej, że te właśne czynniki dowolnie mogą eksploatować spółkę — bardzo często z „substancji", to znaczy z oszczędności akcjonarjusza. Gdy jednak akcjonarjusz dopomina się o swoje kardynalne prawo i spełnienie kardynalnego obowiązku Zarządu do płacenia dywidendy, to w odpowiedzi na to usłyszy, że rząd swoją polityką gospodarczą „rujnuje" prywatne życie gospodarcze. Bo taka jest zasada: wszystkie prawa, dochody i przyjemności zarządowi i radzie nadzorczej, a wszystkie obowiązki i winy za nieudolną gospodarkę dla akcjonarjusza i rządu!

A gdyby nieszczęsny akcjonarjusz chciał wytknąć zarządowi i radzie nadzorczej błędną lub wręcz szkodliwą gospodarkę, to musi zebrać kwalifikowaną mniejszość, musi wytoczyć proces, ponosić olbrzymie koszta takiego procesu, aby w najlepszym wypadku, po 2—3 latach procesowania uzyskać możność zwołania ponownego zebrania, na którem znowu będzie przegłosowany. Wprawdzie wtedy znowu może przeciw temu prowadzić 2—3-letni proces, ale oczywiście w międzyczasie zarząd i główni akcjonarjusze wyeksploatują spółkę do szczętu; ogłoszą upadłość lub nadzór sądowy i w drodze ugody — zwykle ze sobą — pozbywają się niewygodnego akcjonarjusza. A taki akcjonarjusz niema nawet możności zbadania, jak został pozbyty swych oszczędności i dochodzenia swych pretensji, bo nikt nie jest zmuszony do wydania mu ksiąg spółki i korespondencji dla przeprowadzenia dowodu prawdy.

Wiadomo, że jeżeli ktoś fałszuje mleko dodaniem wody, jeżeli ktoś sztucznie i podstępnie zmniejsza lub podwyższa wartość objektu, stwarzając pozory, że każdy przeciętny człowiek pozory musi brać za rzeczywistość, to nazywa się to poprostu oszustwem i podlega ukaraniu. Gdy ktoś usiłuje sztucznie i podstępnie przedstawić wartość banknotu, tego symbolu usług i ostatniego etapu wartości towaru, inaczej aniżeli to ustawa przewiduje, to będzie ukarany. Ale, gdy ktoś z zarządu spółki lub Rady Nadzorczej lub też z głównych właścicieli-spekulantów, podstępnie i sztucznie obniża wartość akcji lub nie dopuści do notowań, aby w ten sposób zniszczyć oszczędności akcjonarjusza i ewentualnie zmusić go do wyzbycia się akcji za minimalną wartość, to takie postępowanie nazywa się pobłażliwie spekulacją. Jest jeszcze mnóstwo innych form „wywłaszczeniowych" i niemoralnych, aczkolwiek formalno-prawnie dopuszczalnych.

Brak więc na całej linji ustawowej opieki oszczędności, ulokowanych w akcjach.

Problem akcji i akcjonarjusza, szczególnie tego „akcjonarjusza oszczędzającego“ wydaje mi się zwłaszcza w warunkach polskich, tak podstawowym i niezmiernie ważnym, tak warunkowym dla przyszłości naszego całego życia gospodarczego, że woła silnym głosem o radykalną formę ustawodawczą.

III.

Konkluzje.

Ustawodawstwo zagraniczne o spółkach akcyjnych i praktyka judykacyjna specjalnie niemiecka, stoją zgodnie na stanowisku, że jedyne materjalne prawo akcjonarjusza do spółki — poza formalnemi uprawnieniami — a jedyny realny obowiązek spółki wobec akcjonarjusza odnosi się do płacenia dywidendy. To prawo względnie obowiązek tam uważany jest jako kardynalne, zawierające w sobie sens całego istnienia spółki akcyjnej. Bo w tej samej mierze, jak prawdą jest, że sensem i celem każdej działalności kapitalistyczno-gospodarczej jest zysk, w tej samej mierze prawdą jest, że akcjonarjusz daje gotówkę spółce akcyjnej tylko w nadziei osiągnięcia wyższego zysku, aniżeli onby mógł uzyskać przy lokowaniu swego kapitału w banku lub w kasie oszczędności.

Polskie prawo o spółkach akcyjnych traktuje to zagadnienie dość powierzchownie. W artykule 46 oraz 111 znajduję takie w tym względzie postanowienia: Art. 46 „...akcje dają prawo jedynie do udziału w zysku rocznym, przeznaczonym przez walne zgromadzenie do podziału...”

„Statut może normować inny sposób podziału czystego zysku”.

Oznacza to: główni akcjonarjusze mogą wprowadzać takie zmiany statutowe, które pozbawiają drobnego akcjonarjusza wszelkiego prawa i wszelkiej korzyści.

Art. 111 brzmi: „Wynagrodzenie członków Rady Nadzorczej i Komisji Rewizyjnej w postaci udziałów w zyskach spółki może uchwalić tylko walne zgromadzenie po dokonaniu ustawowych i statutowych odpisów i wyznaczeniu dywidendy”.

Oznacza to: w formie stałego wynagrodzenia mogą sobie w porozumieniu z Zarządem organy kontrolne spółki płacić każdą sumę, i nie potrzebują tego nawet specjalnie wykazać, mogą nawet brać z „substancji” spółki. Tylko przy płaceniu tantjem wymaga się poprzedniego uwzględnienia dywidendy. Poza temi nic nie znaczącemi przepisami, prawo nic nie postanawia. Ale i te postanowienia, tak nic nie znaczące, omija się jeszcze w przeróżny sposób. Powstała wogóle poprostu sztuka ukrywania zysków. Tylko, że tu już interes drobnego akcjonarjusza idzie równolegle z interesem Skarbu Państwa. I dlatego gruntowna reforma obecnego prawa akcyjnego jest nieodzowna nietylko z punktu widzenia drobnego akcjonarjusza, ale i — nawet może w stopniu wyższym — z punktu widzenia interesu Skarbu Państwa. Poniżej pozwolę sobie zilustrować niektóre charakterystyczne formy pokrzywdzenia drobnego akcjonarjusza i Skarbu Państwa przy całkowitem przestrzeganiu litery i formy prawa. Niechaj nikt w przykładach poniższych nie szuka indywidualnych porównań. Proszę je traktować jako teoretyczne konstrukcje.

I tak: elektrownia Y, znajdująca się w wyjątkowo pomyślnych warunkach działalności gospodarczej, prawie nigdy nie płaci dywidendy. Niema zysków — bo kopalnia węgla, należąca do tych samych akcjonarjuszów głównych, co i elektrownia, dostarcza elektrowni „pierwszorzędnego” węgla po cenie takiej, że cały

zysk elektrowni zabierany jest przez kopalnię węgla. Ale — kopalnia węgla ma wyjątkowo mały kapitał zakładowy — a 20-krotnie wyższy „dług zagraniczny”. Długi te są oczywiście wyjątkowo wysoko oprocentowane i kopalnia pozostaje również bez zysków. Żadnego znaczenia niema fakt, że te „długi zagraniczne” powstały i powiększają się dzięki opłatom za różne „gwarancje”, za różne dostawy i inwestycje, które dostarcza lub wykonywuje właśnie ta zagraniczna spółka, która jest głównym akcjonarjuszem elektrowni i kopalni węgla. I dostarcza wszystko tak „pierwszorzędnie”, że maszyna kosztująca normalnie 10.000 zł. tu dzięki „specjalnemu gatunkowi” kosztuje 30.000 zł. Długi te wtedy rosną i rosną — ani krajowy akcjonarjusz, ani Skarb Państwa nie widzą dywidendy wzgl. podatku dochodowego, a zarządy elektrowni i kopalni węgla żalą się w prasie i memorjałach do Rządu na katastrofalne położenie przemysłu w Polsce, na niesprzyjające kapitalizacji ustawodawstwo podatkowe, na kiepską politykę gospodarczą rządu i wiele gorszych rzeczy. Dziw dopiero bierze objektywnego i „wtajemniczonego” obserwatora, gdy zagraniczny holding, będący głównym akcjonarjuszem elektrowni i kopalni, przynoszących tylko stratę, mimo wszystko płaci rok rocznie stosunkowo dużą dywidendę. I oczywiście swoim mężom zaufania w kraju bardzo porządną tantjemę, którą — dla uniknięcia podatku od niej, patrjotyczni mężowie zaufania chętnie pozostawiają i lokują zagranicą.

Rząd natomiast głowi się nad problemem oddłużenia przemysłu, ulgami podatkowemi i ulgami w świadczeniach socjalnych.

Mamy drugi przykład: francuska, dajmy na to, spółka akcyjna, fabryka tekstylna, sprowadza surowiec z zagranicy. Mogłaby równie dobrze użyć krajowego surowca, ale to niewygodnie. Bo jej dostawcą jest firma, będąca osobistą własnością akcjonarjusza, przypuśćmy w Paryżu. Dostawca ten liczy za „wyjątkowo pierwszorzędny” gatunek surowca, dostarczony dodatkowo na „dogodny” kredyt — będący najwyższym zawsze w okresie bilansowym — takie ceny, że fabryka nietylko nie zarabia, ale traci. Skarb Państwa i naiwny krajowy akcjonarjusz są przerażeni „ciężkiem położeniem gospodarczem” przemysłu — a rząd zastanawia się nad ulgami podatkowemi.

Trzeci przykład: główny akcjonarjusz spółki, posiadającej kopalnie węgla i cynkownie, posiada inną spółkę z kopalniami węgla. Zmusza wtedy te dwie spółki — jako decydujący akcjonarjusz — do powierzenia sprzedaży węgla za pośrednictwem swojej własnej firmy handlowej t. zn. koncernu węglowego. Firmie tej liczą kopalnie węgiel po cenie, która przynosi im olbrzymie straty. Główny akcjonarjusz i właściciel koncernu węglowego tymczasem stwarza nową własną firmę gdzieś zagranicą. Krajowy koncern węgla sprzedaje węgiel na cały eksport tylko przez tę zagraniczną firmę no i — w kraju ani kopalnie, ani koncern węglowy nie zarabiają, przeciwnie zadłużają się wobec olbrzymich strat. Zagraniczna natomiast firma handlowa zarabia, udziela kredytu, zarabia jeszcze raz na kredycie, i tak w kółko aż trzeba ze Skarbem Państwa długich układów i gwarancji na podniesienie upadłości spółki krajowej.

To tylko parę przykładów. A jest ich tysiąc i każdy formalnie z prawem w porządku. Tylko pomimo tej poprawności, każdy człowiek, który ma choćby odrobinę poczucia prawa, stwierdzi z oburzeniem, że to jeden wielki skandal.

I dlatego powinien się podnieść jeden wielki głos: Zreformować prawo akcyjne! Zrobić z prawa stróża sprawiedliwości, a nie parawan dla sztuczek spryciarzy. Leży to w interesie drobnego akcjonarjusza — i Skarbu Państwa.

Głosy prasy o książce Władysława Jennera „Ekonomika ruchu spółdzielczego.

Dzieło to, stanowiące jak wiadomo tom I. naszej „Bibljoteki" spotkało się w prasie naukowej i perjodycznej z bardzo przychylną oceną.

Prof. Jerzy Kurnatowski pisze o niem w *Ruchu pr. ek. i socjolog.* (1933 II.), że autor z zadania swego „przedstawienia całokształtu aktualnych zagadnień ekonomicznych z punktu widzenia ideologji Unji Związków Spółdzielczych wywiązał się znakomicie", tudzież że także wspólny dorobek wszystkich trzech doktryn spółdzielczych: roczdelskiej, Raiffeisena i Schultzego z Delitsch przedstawił „w sposób niezwykle ścisły i jasny". Wkońcu podnosi, że „praca zaleca się jasnością wykładu, pięknym, niekiedy porywającym stylem. Jest owiana duchem wielkiego umiłowania przedmiotu". W tym samym duchu pisze J. K. w *Społem* (No 3/33): „Praca odznacza się przejrzystością wykładu i logiką rozumowania. Czuć, że pisze ją człowiek, cały oddany swemu dziełu. Autor celuje w tworzeniu jasnych, zwięzłych i lapidarnych definicyj, np. rozdziały o istotnych cechach i tendencjach ruchu spółdzielczego są w swoim rodzaju klasyczne". „Najwięcej nowych i nieznanych rzeczy daje (autor) pisząc o spółdzielniach rzemieślniczych i chałupniczych". „Kooperacja kredytowa i rolnicza zostały uwzględnione w sposób zwięzły, treściwy a jednak wyczerpujący".

Czas (w Nr. 291/32) podaje szczegółowe i objektywne streszczenie myśli przewodnich książki. *Nowy Dziennik* (w Nr. 157/33) podnosi, że „autor pracę swą potraktował bardzo starannie zarówno pod względem ujęcia stylistycznego jak i uszeregowania stosunkowo dużego materjału". *Zachód* w zeszycie lutowym 1933 stwierdza, że książka ta „przynosi nam pierwsze powojenne sformułowanie polskiej doktryny spółdzielczej". W czasopiśmie *Społem* (w numerze 16/33) p. Edm. Zalewski pisze: „P. Jenner propaguje praktycznie stosowany solidaryzm państwowo-narodowy. Propaguje uaktywnienie i zracjonalizowanie potężnych mas ludności, których byt oparty jest na indywidualistycznym warsztacie pracy". W *Poradniku Spółdzielni* (nr. 4 z 1933) czytamy: „Książkę wyróżnia (oprócz bogactwa myśli i barwnego stylu) jeszcze inny moment: autor dał się poznać jako pierwszy, który do spółdzielczości podchodzi nietylko jako naukowiec, ale jako gorący wyznawca idei spółdzielczej. Przemawia do nas człowiek, który spółdzielczość zna, który w nią wierzy i który ją ukochał". *Gospodarka Narodowa* (Nr. 5/33) zaznacza, że dzieło Jennera „odpowiada podstawowym wymaganiom, stawianym książce o charakterze próby polskiej doktryny spółdzielczej. Jest w niej życiowe podejście do problemu, jest podkład realny, jest żywy oddźwięk faktów a nie własnych pobożnych życzeń". Po wytknięciu pewnych usterek stwierdza krytyk, że mimo nich praca jest „pożyteczna i warta uwagi". W *Gazecie Bankowej* (nr. 11 i 12/33): recenzent podnosi „wnikliwą i bystrą analizę wartości okresu kapitalistycznego" oraz „trafną ocenę dzisiejszej katastrofy ekonomicznej świata i podkreśla w końcu głęboką wiarę autora w lepszą przyszłość świata i Polski" zaznaczając, że autorowi „za wydanie pożytecznej książki należy się wdzięczność".

W czasopiśmie czeskiem *Zemedelske Drużestewni Listy* czytamy: „książka jest napisana z miłością dla polskiego narodu i Państwa i entuzjazmu dla ruchu spółdzielczego, nowego porządku gospodarczego, który ma wyzwolić i uniezależnić warstwy, narody i państwa, spóźnione w swym rozwoju gospodarczym i żyjące pod przewagą innych gospodarstw".

Z licznych listów z wyrazami uznania dla autora przytaczamy słowa prof. Franciszka Bujaka, znakomitego ekonomisty i historyka oraz prezesa tow.

naukowego we Lwowie, który książkę nazywa „bardzo cenną i pożyteczną" i określa ją jako „prawdziwą ozdobę naszej literatury ekonomicznej", której autorowi szczerze gratuluje.

Głosy prasy o naszej książce zbiorowej.

Jak naszym czytelnikom wiadomo, wydaliśmy jako tom 2-gi naszej Bibljoteki Księgę zbiorową p. t. „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna".

O książce tej pojawiły się w prasie pochlebne recenzje. Krótsze pochlebne sprawozdania pojawiły się: w Tygodniku Ilustrowanym z dn. 25/VI. br., Przeglądzie gospodarczym z dn. 15/VI. br., Kurjerze księgarskim z dn. 7/VI. br., Gazecie handlowej z dn. 13/V. br., Gazecie Polskiej z dn. 13/5 br., Jutrze Pracy z dn. 11/VI. br., Gazecie Bankowej z dn. 25/VI. br., Gazecie Kaszubskiej z dn. 4/VI. br., Nowym Czasie Kieleckim z dn. 8/VI. br., Nauczycielu pomorskim z dn. 6/VI. br., Przeglądzie Oświatowym Nr. 3 z br., Przeglądzie Organizacji Nr. 9 z br., w Posener Tageblatt z dn. 23/IX. br. i w Berliner Tageblatt (Industrie u Handel) z dn. 18/IX. br. p. t. „Die Grundprobleme der polnischen Wirtschaft".

W „Słowie Polskiem" i „Gazecie Lwowskiej" pojawiło się zajmujące i obszerne sprawozdanie o naszej książce pióra prof. Konstantego Zebrowskiego. „Głos Narodu" w nr. z 24/III. br. podnosi bogactwa interesującego i sumiennie opracowanego materjału. „Czas" i „Dzień Polski" z dn. 21/IX. br. nazywają książkę naszą niezmiernie cenną i podnoszą jako zasługę naszą, że udało się nam zgromadzić 32 autorów ze świata nauki i praktyki o różnych zapatrywaniach na sprawy społeczne i gospodarcze, którzy aktualne problemy gospodarcze oświetlili z różnych panktów widzenia. Obszerne sprawozdanie z treści książki ogłosił fachowy recenzent inż. Romanów w czasopiśmie „Rolnictwo" w numerze lipcowym. „Kurjer Lwowski" pisze w nr. z dn. 29/V. br., że książka ta, wydana przez nasze Towarzystwo „rozwijające wszechstronną działalność" — „jest wprost niespodziewanie świetnem i obfitującem w nowe myśli dziełem, zasługującem na największą uwagę".

Na specjalne streszczenie zasługują: recenzje w „Chwili", „Robotniku" i „Gazecie Warszawskiej".

W artykule „Chwili" z dn. 13/V. br. wysuniętą została jako najlepsza praca dyr. Adama Rosego. W końcu pisze recenzent: „Poziom prac oczywiście nie jest równy. Obok szeregu zajmujących i pożytecznych rozpraw, znajdujemy artykuły lubujące się w ogólnikach. Co najciekawsze, właśnie osobistości o najbardziej znanych nazwiskach zdają się pod tym względem celować. Oczywiście nie można redakcji za to winić, lecz wynika to zdaje się z ogólnej atmosfery duchowej, jaka u nas panuje. Zgodnie z nastawieniem redaktora księgi prof. Caro jest traktowany dość obszernie stosunek katolicyzmu do zagadnień ekonomicznych. Wydawnictwo jest szczególnie cenne dla zapoznania się z poglądami ekonomicznemi, sposobem myślenia, nurtującemi u nas. W każdym razie należy być wdzięcznym Pol. Tow. Ekonomicznemu, które jako jedyne we Lwowie usiłuje ożywić czynne zainteresowanie dla spraw gospodarczych, za tak staranne wydanie obszernego dzieła. Szkoda tylko, że inteligencja żydowska w pracach Towarzystwa bierze tak mały udział. Praca jej przyniosłaby niewątpliwie obu stronom znaczną korzyść".

„Robotnik" z dn. 21/VI. br. krytykuje dwie prace: p. M. Manteuffla i ks. Piwowarczyka, zarzucając im klerykalizm. Rekryminacje swoje zamieszcza pod charakterystycznym tytułem: „Bezsilne słowa — klerykalne pomysły".

W obszernem zasadniczem omówieniu książki „Gazeta Warszawska“ z dn. 23/V. br. podnosi, że kierowaliśmy się przeświadczeniem, iż zarówno doświadczenie kierownika życia gospodarczego, jak też dorobek myśli naukowej — nie powinny przebrzmieć w stosunkach praktycznych bez echa. I dalej pisze: „Autorzy nie byli krępowani ani w wyborze tematu, ani tembardziej w jego ujęciu. Oczywiście chodziło o potraktowanie wysuniętych zagadnień ze stanowiska wymogów życia, zwłaszcza Polski współczesnej. Wielu autorów ma odmienne założenia, metody i poglądy, równocześnie jednak uważny czytelnik wyłowiłby z wywodów tych autorów niejedną myśl, którą możnaby uważać za „communis opinio doctorum“ przynajmniej tych, co w pracy uczestniczyli. Nie przesądzajmy rezultatów praktycznych książki: Wypadki toczą się w szybkiem tempie a narastający wciąż jeszcze kryzys wymaga szczególnie oryginalnego i twórczego ujęcia i dróg, nie w jednej tylko dziedzinie gospodarczej. Jeśli „Życie gospodarcze a ekonomika społeczna“ przyczyni się choćby tylko do wyjaśnienia sytuacji i do negatywnej zasługi, uniknięcia błędów, których uniknąć można na podstawie doświadczeń przeszłości i wyników myśli ekonowicznej, rola wydawnictwa będzie pozytywna. Dla ścisłości zaznaczyć należy, że książka przynosi obok prac polskich — kilka rozpraw żydowskich. Nie wnikamy w momenty wyznaniowe i stopień „asymilacji“.

Czytelników naszych zainteresuje zapewne rozbieżność opinij „Chwili“ i „Robotnika“ z jednej a „Gazety Warszawskiej“ z drugiej strony.

Sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Nasze Walne Zgromadzenie odbyło się 22 kwietnia 1933. Rozpoczęło się ono przemówieniem prezesa prof. Leopolda Caro, które podajemy w niniejszym numerze p. t. Około wydarzeń gospodarczych chwili obecnej.

Po tem przemówieniu przyjętem oklaskami zarządził prezes odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia z d. 16/IV. 1932. Na wniosek dyr. Grosmana uwolniono sekretarza od odczytania protokołu i przyjęto je do wiadomości.

Następnie złożył sekretarz Dr Tadeusz Hauser następująee sprawozdanie:

„Rok miniony był najpomyślniejszym z dotychczasowych. Oprócz VIII i IX zeszytu „Przeglądu ekonomicznego”, które wydaliśmy w roku ubiegłym w objętości około 16 arkuszy druku, rozpoczęliśmy wydawnictwo większych dzieł ekonomicznych pod nazwą: Bibljoteka Polskiego Tow. Ekonomicznego. Jako pierwszy tom ukazało się dzieło p. Władysława Jennera p. t. Ekonomika ruchu spółdzielczego z przedmową naszego prezesa w objętości blisko 200 stron druku, przyjęta nader życzliwie przez krytykę fachową. Jako tom drugi wydaliśmy księgę zbiorową p. t. Życie gospodarcze a ekonomika społeczna, zawierającą na 531 stronach prace 32 wybitnych ekonomistów polskich różnych kierunków, omawiające problemy agrarne, przemysłowe, socjalne, mieszkaniowe, walutowe oraz podstawowe pojęcia socjologiczne jak rodzinę, ludność, równość i wolność, wpływ czynników moralnych na społeczeństwo etc. Razem ogłosiliśmy drukiem — i to wyłącznie za obecnego prezydjum przeszło 1000 stron naszego czasopisma i przeszło 700 stron „Bibljoteki”. Było to możliwe dzięki hojnym subwencjom, o których co roku mówi, a i dziś szczegółowo powie p. skarbnik. Bibljoteka nasza liczy dziś przeszło 700 dzieł, czasopism odbieramy z różnych stron przeszło 40, tak że mogliśmy otworzyć dla naszych członków czytelnię otwartą na razie 3 razy tygodniowo a i bibljoteka nasza zaczyna być im pożyteczną. To rozszerzenie naszej działalności było możliwe przedewszystkiem dzięki uzyskaniu lokalu złożonego z 3 ubikacyj, ofiarowanego nam przez Prezydjum i Dyrekcję Banku Gospodarstwa Krajowego. W roku sprawozdawczym wygłosili w naszem towarzystwie odczyty następujący prelegenci:

1) 16 kwietnia 1932 Dr. Stanisław Schätzel p. t. Nowa organizacja przemysłu naftowego.

2) 19 maja 1932 Prof. Dr. Henryk Korowicz p. t. Międzynarodowa Konferencja gospodarcza w Berlinie.

3) 11 czerwca 1932 Prof. Dr. Roman Longchamps de Berier p. t. O projekcie polskiego prawa o zobowiązaniach.

4) 2 listopada 1932 Doc. Dr. Adam Rose, dyr. dep. ekon. w Min. Rolnictwa w Warszawie p. t. Bieżące zagadnienia polityki rolnej.

5) 12 listopada 1932 Mag. Ludwik Kruszelnicki p. t. O naukowej organizacji, jej istocie i celach.

6) 26 listopada 1932 Inż. Konstanty Żebrowski p. t. Zagadnienie likwidacji światowych nadwyżek pszenicy.

7) 10 grudnia 1932 Prof. Edward Lipiński, dyr. Instytutu badania konjunktur w Warszawie p. t. Samorzutna czy programowa poprawa konjunktury gospodarczej.

8) 28 stycznia 1933 Prof. Dr. Leon Wład. Biegeleisen z Warszawy p. t. Podstawy gospodarcze i komercjalizacja przedsiębiorstw publicznych.

9) 18 lutego 1933 Dyr. J. T. Arnicki p. t. Sprawa funduszu drogowego.

10) 10 marca 1933 Prof. Dr. Henryk Korowicz p. t. Państwowa konferencja ekonomiczna w Londynie.

11) 8 kwietnia 1933 Inż. Jan Brzozowski, poseł na Sejm i b. przezydent m. Lwowa p. t. Górnictwo i przemysł a handel i finanse.

Ponadto dnia 7 grudnia 1932 odbyła się w naszym lokalu, po poświęceniu go, pogadanka na temat rozszerzenia działalności naszego towarzystwa, zainaugorowana przemówieniem prezesa Towarzystwa.

Kończąc to sprawozdanie wyrażamy serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy dopomagali nam różnymi sposobami w osiąganiu wytkniętych przez nas celów, a w szczególności Prezydjum Rady Ministrów im. funduszu kultury narodowej, Ministerstwu P. i H., Bankowi Polskiemu oraz Galicyjskiej i Miejskiej Kasie Oszczędności we Lwowie, Bankowi Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, P. Bankowi Rolnemu oddział we Lwowie, oraz Izbie P. i H. we Lwowie za udzielenie nam wielkiej sali posiedzeń na odczyty i walne zgromadzenie."

Następnie przedłożył skarbnik Dr. Karol Trawiński następujące sprawozdanie:

SPRAWOZDANIE SKARBNIKA NA WALNE ZGROMADZENIE R. 1932.

I. Fundusz zwyczajny.

1. Przychód:	*a)* saldo z r. 1931		2.684·88 zł.
	b) składki członków, odsetki bankowe, wydawnictwa, wpływy przechodnie . .		4.839·62 zł.
			7.524·50 zł.
2. Rozchód:	administracja, drukarnia, bibljoteka, wydatki przechodnie, urządzenie i utrzymanie nowego lokalu		5.676·25 zł.
3. Saldo 31/XII. 1932	. . . . . .		1.848·25 zł.
	ks. wkł. Gal. K. O. . .	1.519·12 zł.	
	rach. czek. P. K. O. . .	282·23 zł.	
	kasa podręczna . .	46·90 zł.	
		1.848·25 zł.	

II. Fundusz wydawniczy.

1. Przychód:	*a)* saldo z r. 1931	9.535·47 zł.
	b) subwencje, odsetki bankowe . .	4.126·79 zł.
		13.662·26 zł.

subwencje:

Min. Prz. i H. .	1.500·— zł.	3.500 zł.
Bk. G. Kr. .	500·— zł.	
M. K. O. .	500·— zł.	
Gal. K. O. .	1.000·— zł.	

odsetki bankowe . 626·79 zł.

2. Rozchód: . . . . 1.002·— zł.

3. Saldo 31/XII. 1932 . . . . . . 12.660·26 zł.

ks. wkł. Bk. G. Kr. . .	7.348·24 zł.
ks. wkł. G. K. O. . .	5.312·02 zł.
	12.660·26 zł.

III. Ruch członków. Z końcem r. 1932 prowadzono w ewidencji:

członków miejscowych . .	182
członków zamiejscowych .	26
	208

STAN FINANSÓW W DN. 11/IV. 1933 (Kontrola przez kom. rewiz.)

I. Fundusz zwyczajny:

Przychód . . 5.867·36 zł. (w tem saldo z r. 1932: 1.848·25 zł.)

Rozchód . . 4.367·76 zł.

Saldo . . . 1.499·60 zł.

ks. wkł. Gal. K. O. . .	950·— zł.
rach. czek. P. K. O. . .	469·03 zł.
kasa podręczna . . .	80·57 zł.
	1.499·60 zł.

II. Fundusz wydawniczy:

Przychód . . 15.228·93 zł. (w tem saldo z r. 1932: 12.660·26 zł.)

Rozchód . . 3.814·41 zł.

Saldo . . . 11.414·52 zł.

subwewcje:

Bk. Rolny oddz. Lwów .	300·— zł.
Bk. Polski Warszawa . .	1.000·— zł.
Fund. Kult. Narod. . .	750·— zł.
	2.050·— zł.
odsetki bankowe . . .	423·67 zł.
sprzedaż t. II. Bibl. P. T. E. . .	95·— zł.
	2.568·67 zł.

ks. wkł. Bku G. Kr. . .	7.160·20 zł.
ks. wkł. Gal. K. O. . .	4.250·25 zł.
kasa podręczna . . .	4·07 zł.
	11.414·52 zł.

III. Ruch członków: 20/IV. br. prowadzono w ewidencji:

członków miejscowych . .	188
członków zamiejscowych .	20
	208

Następnie zabrał głos prezes komisji rewizyjnej dyr. Banku Polskiego Alfred Blaha i odczytał następujące orzeczenie:

„Komisja Rewizyjna wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie, przeprowadziła w dniu 11 kwietnia 1933 rewizję rachunków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i stwierdziła zgodność ich z księgą kasową.

Majątek Towarzystwa w dniu 11 kwietnia 1933 wynosił .	zł.	1.499·60
i jest ulokowany:		
na książeczce wkładkowej Gal. Kasy Oszcz. Nr. 26777 . . .	zł.	950·—
na rachunku czekowym w P. Kasie Oszcz. w Warszawie . .	zł.	469·03
i w gotówce	zł.	80·57
Razem	zł.	1.499·60

Fundusz wydawniczy Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego wynoszący dnia 8 marca 1932	zł.	9.773·14
powiększył się o przyznane subwencje i dopisane odsetki . .	zł.	1.641·38
a stwierdzone w dniu 11 kwietnia 1933 saldo	zł.	11.414·52
jest ulokowane w książeczkach wkładkowych:		
Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział we Lwowie Nr. 73728 .	zł.	7.160·20
Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie Nr. 29323 . . .	zł.	4.250·25
i w gotówce	zł.	4·07
	zł.	11.414·52

Księgi kasowe prowadzone są bardzo starannie i przejrzyście.

W wyniku powyższego Komisja Rewizyjna proponuje Walnemu Zgromadzeniu zatwierdzenie przedstawionych przez skarbnika rachunków po dzień 11 etnia 1933 i udzielenie absolutorjum. Komisja Rewizyjna: Dr. Michał Jasiński, Wit Sulimirski, Alfred Blaha".

Bibljotekarz i gospodarz lokalu inż. Włodzimierz Romanów złożył następnie sprawozdanie, brzmiące jak następuje:

„Lokal nasz mieszczący się przy ul. Mickiewicza 3 składa się z 2 pokoi i przedpokoju. W przedpokoju mieści się szatnia, w pierwszym pokoju czytelnia czasopism, w drugim bibljoteka i administracja wydawnictw. Lokal jest otwarty dla członków w poniedziałki, środy i piątki od godz. 18-tej.

Bibljoteka liczy obecnie 730 książek, broszur i czasopism. Od czasu ostatniego sprawozdania w zeszycie VII. Przeglądu Ekonomicznego powiększyła się o 220 dzieł. Przeważającą ilość publikacyj otrzymujemy bezpłatnie w drodze wymiany za Przegląd Ekonomiczny, jako egzemplarze recenzyjne lub od autorów.

Z książek uzyskanych od czasu ostatniego sprawozdania wymienię następujące: Krahelska, Praca kobiet w przemyśle, Studja z historji społecznej i gospodarczej. Skarbek Zasady gospodarstwa narodowego, Kuliszer Dzieje gospodarcze Europy zachodniej, Seé Źródła współczesnego kapitalizmu, Bücher Beiträge zur Wirtschaftsgeschichte, Brentano Mein Leben in Kampf für die sociale Entwicklung Deutschlands, Peretiatkowicz Współczesna kultura polska, szereg wydawnictw krakowskiego tow. ekonomicznego oraz międzynarodowego Instytutu rolniczego w Rzymie, wszystkie wydawnictwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, sekcji ekonomicznej Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, oraz Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, jak również publikacje P. A. T., Korowicz Polityka agrarna, Rybarski Przyszłość gosp. Polski. Czechowicz, Nowe drogi gospodarcze, Błeszyński Więcej prawdy o Sowietach, Wydawnictwa Se-

minarjum ekonom. prof. Taylora. Steuermann Koniec kapitalizmu, Kulczycki W poszukiwaniu nowego ustroju i wiele innych.

Dużo uwagi poświęcono zaopatrzeniu nowootwartej czytelni w czasopisma. Prawie wszystkie czasopisma otrzymujemy bezpłatnie w drodze wymiany za Przegląd Ekonomiczny, a tylko 2 za zniżoną prenumeratą: Ruch prawniczy, ekonom. i socjolog. z Poznania i Gazetę Polską z Warszawy. Z dzienników otrzymujemy bezpłatnie Dziennik bydgoski. Ażeby ułatwić zorjentowanie się w czasopismach podzielę je wedle miejscowości. I tak:

z Warszawy dochodzą nas bezpłatnie: 1) Wiadomości statystyczne, 2) Przegląd miesięczny B. G. Kraj., 3) Wydawnictwa Instytutu badania konjunktur i cen, 4) Polacy zagranicą, 5) Nasza Przyszłość, 6) Wiadomości służby geograf., 7) Biuletyny Urzędu Emigracyjnego, 8) Prasa, 9) Przegląd bankowy i finansowy, 10) Praca i opieka społeczna, 11) Przełom, 12) Świat współczesny, 13) Spółdzielczy przegląd naukowy, 14) Społem, 15) Rolnik Ekonomista, 16) Czasopismo Spółdzielni Rolniczych, 17) Pracownik bankowy, 18) Nasze Sprawy, 19) Gazeta Rolnicza, 20) Gospodarka Narodowa, 21) Sprawy polityczne, Biuletyn tygodniowy Agencji Warszawskiej Informacji prasowej, 22) Pracownik komunalny, 23) Jutro pracy.

z Krakowa: 24) Przegląd geograficzny, 25) Nasza myśl, 26) Gazeta Literacka.

z Poznania: 27) Roczniki nauk rolniczych i leśnych, 28) Czasopismo Kas Oszczędności, 29) Życie gospodarcze.

z Lublina: 40) Prąd.

z Torunia: 31) Zapiski Tow. Naukowego.

z Łodzi: 32) Biuletyny Tow. Polityki Gospod. Włókiennictwa Polskiego.

ze Lwowa: 33) Wiadomości gospodarcze J. P. H. 34) Tydzień Ekonomiczny. 35) Przegląd spółdzielczy. 36) Czasopismo sędziowskie. 37) Przegląd społeczny 38) Nafta.

Czasopisma zagraniczne:

z Rzymu: 39) Bulletin Mensuel Międzynar. Inst. Rolniczego.

z Genewy: 40) Mitteilungen des Jnternationalen Rationalisierungs-Instituts.

z Berlina: 41) Die Bank.

z Waszyngtonu: 42) Sowiet Union Review.

z Chicago: 43) Program of activities of the Chicago Academy of Sciences.

Ogółem czytelnia posiada wraz z „Ruchem praw i ekon.“ 44 czasopisma.

Ilość ta niewątpliwie powiększy się, gdyż jeszcze ciągle nadchodzą nowe czasopisma, na skutek wszczętej przez nas w tym kierunku akcji.

Pozatem Ministerstwo Skarbu, Pracy i Opieki Społecznej, Główny Urząd Statystyczny, wszystkie Banki Państwowe, Izby Przem.-Handlowe, oraz liczne stowarzyszenia przemysłowe i spółdzielcze nadsyłają nam roczne sprawozdania z działalności i wiele cennych wydawnictw za co składam Im, zarówno jak i Redakcjom czasopism tu wymienionych i osobom, które darami zasiliły naszą bibljotekę i czytelnię podziękowanie w imieniu Towarzystwa.”

Po otwarciu dyskusji nad sprawozdaniem sekretarza, skarbnika i bibljotekarza oraz komisji rewizyjnej zabrał głos Dr. Adolf Czerwiński, prezes tow. prawniczego i em. prezes Sądu apelacyjnego i przemówił w te słowa:

„Z prawdziwem zadowoleniem czytałem sprawozdanie z działalności Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego za rok 1932, umieszczone w zeszycie IX. Przeglądu Ekonomicznego, jak również z wielkiem zainteresowaniem wysłuchałem

ustnych wywodów prezesa Towarzystwa. p. Prof. Dr. Caro, dotyczących niektórych zagadnień z dziedziny ekonomji społecznej i dalszych programowych zadań Towarzystwa, i muszę z przyjemnością stwierdzić, że Towarzystwo nasze stanęło na odpowiednim poziomie, i że działalność jego jest pod każdym względem zadowalająca.

Jestem członkiem Pol. Towarzystwa Ekonomicznego od czasu jego powstania, i brałem udział w Zebraniu, na którem postanowiono założenie tego Towarzystwa, a jakkolwiek sam w pracach Towarzystwa bezpośrednio udziału brać nie mogłem, to jednak pilnie śledziłem działalność i rozwój Towarzystwa, aby można ocenić celowość jego istnienia. W pierwszych latach działalność Towarzystwa była marna, i ograniczała się na urządzaniu odczytów, które omawiając pewne zagadnienia ekonomji, nie zawsze stały na wysokości zadania, — nie wydawano zaś żadnego czasopisma, nie było żadnych wydawnictw, żadnej bibljoteki. a fundusze Towarzystwa były nieznaczne, ponieważ wielu członków zalegało z wkładkami.

W ostatnich jednak latach Towarzystwo Ekonomiczne rozwinęło nadspodziewanie w każdym kierunku nader skuteczną działalność. Towarzystwo wydaje Przegląd Ekonomiczny, urządza często odczyty o aktualnych zagadnieniach z dziedziny gospodarstwa społecznego, przygotowało dzieło zbiorowe, w którem umieszczone zostały prace 32 wybitnych ekonomistów, urządziło czytelnię, stworzyło bibljotekę, obejmującą 730 tomów i zamierza urządzać odczyty dla szerszych warstw społecznych, mające na celu popularyzowanie nauk ekonomicznych.

Ten tak znaczny rozwój Towarzystwa Ekonomicznego jest tem bardziej znamienny, iż sbołeczeństwo nasze odnosi się biernie do Towarzystwa Ekonomicznego i wogóle do zagadnień nauk społecznych, i zajmuje się więcej muzyką, sportami a nawet esperantyzmem, aniżeli sprawami ekonomicznemi, jakkolwiek po powstaniu Państwa Polskiego i w obecnem światowem przesileniu gospodarczem zagadnienia ekonomiczne wysuwają się na plan pierwszy, i każdy człowiek wykształcony powinien posiadać znajomość przynajmniej głównych zasad ekonomiki społecznej.

Że Towarzystwo Ekonomiczne w ostatnich czasach tak pomyślnie się rozwija, i że — można to śmiało twierdzić — stanęło na wysokim poziomie, jest to zasługą obecnego Wydziału Towarzystwa, a w szczególności Jego prezesa Prof. Dr. Caro, który mimo swych obowiązków profesorskich na Politechnice i mimo swych zajęć literackich z wielką gorliwością, z młodzieńczym wprost zapałem i z wielką znajomością rzeczy zajmuje się sprawami Towarzystwa, rozszerzając i podnosząc jego działalność.

Wyrażam w końcu życzenie, aby Wydział Towarzystwa trwał nadal w swych usiłowaniach wprowadzenia w szkolnictwie powszechnem i średniem nauki o gospodarstwie społecznem, chociażby tylko w najciaśniejszych ramach.

Pozwalam sobie tedy przedstawić następujący wniosek:

Walne Zgromadzenie Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego przyjmuje Sprawozdanie Wydziału z działalności za rok 1932 z zadowoleniem do zatwierdzającej wiadomości i udziela Wydziałowi absolutorjum, a zarazem wyraża całemu Wydziałowi i prezesowi Towarzystwa Prof. Dr. Caro za ich nader owocną działalność, za ich społeczną i prawdziwie obywatelską pracę pełne uznanie i podziękowanie."

Gdy nikt więcej głosu nie żądał, przewodniczący poddał pod głosowanie wniosek Prezesa Dr. Czerwińskiego, który został jednogłośnie uchwalony.

Następnie wybrano na okres dwuletni prezesem tow. ponownie Prof. Dr. Leopolda Caro, wiceprezesami ponownie Prof. Edwina Hauswalda i Dr. Kornela Paygerta, a po raz pierwszy prezydenta miasta, magistra nauk ekonomicznych Wacława Drojanowskiego. Na okres jednoroczny członkami Wydziału wybrani zostali pp.: Dr. Stanisław hr. Badeni, prezes Dr. Józef Brzeski, Dyr. Dr. Władysław Byrka, Dyr. Dr. Marjan Chechliński, Sędz. Dr. Władysław Furgalski, Prof Dr. Janusz Henryk Gurski, Dr. Tadeusz Hauser, Sędz. Dr. Adam Jarzyna, Prezes Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dyr. Dr. Marceli Paneth, Dr. Kazimierz Pawłowski, Inż. Włodzimierz Romanów, Dr. Władysław Stesłowicz, Dyr. Ludwik Süsswein, Dyr. Dr. Karol Trawiński, Dyr. Dr. Franciszek Tomanek, Dyr. Dr. Stefan Uhma. Członkami komisji rewizyjnej wybrano: pp. Dyrektora Alfreda Blahę, Dra Michała Jasińskiego i Dra Kazimierza Platowskiego.

W końcu wygłosili Dr. Marjan Chechliński, Dyr. B. G. K. i Dr. Henryk Grosman odczyty na temat: „Wychowanie gospodarcze w szkolnictwie polskiem". Odczyty te podajemy w dosłownym tekście w numerze niniejszym.

W toku dyskusji Dr. K. Zagajewski, naczelnik Wydziału Kur. O. S. L. wyraził obawę, że propozycje Tow. Ekonom. będą już spóźnione, ponieważ program gimnazjum nowego jest już prawie gotów. Dużo da się zrobić w szkołach zawodowych, szczególnie w technicznych, rzemieślniczych, żeńskich i rolniczych, których absolwenci nie znają aparatu sprzedaży. Zresztą mówca uznaje w zupełności słuszność obu referatów, ponieważ od wojny światowej każdy obywatel musi nieustannie zmieniać swoją orjentację gospodarczą, gdy przedtem przez dziesiątki lat panowały te same stosunki i czynności gospodarcze były proste i ustalone.

Dr. Fr. Tomanek wyraził radość, że poza szkołami zawodowemi, które niejako z obowiązku szerzą kulturę gospodarczą — ujawnił się bardzo poważny głos społeczeństwa, domagający się rozszerzenia czy pogłębienia ekonomicznego wykształcenia.

A dzisiejsze szkoły, i to nie tylko zawodowe, ale i ogólnokształcące powinny być więcej nastawione gospodarczo. Za przykładem Zachodu coraz bardziej wyznajemy zasadę, że nie myśl, która do niedawna była alfą i omegą wszystkiego, ale żywy czyn jest przeznaczeniem człowieka! Dążymy więc do tego, aby szkoła nie tylko nie była czemś oderwanem od życia, nie tylko nie była ilustracją, a może czasem parodją życia, ale życiem samem, które kształci i wychowuje. Na tych zasadach oparta jest belgijska szkoła życia, szwajcarska szkoła czynu, niemiecka szkoła pracy, austrjacka społeczna, francuska nowa, czy wreszcie polska szkoła twórcza.

W szkołach powszechnych zaczyna objawiać się przejaw, aby więcej zespolić je z życiem, wprowadzono na przykład specjalne pogadanki i wycieczki pracoznawcze, które mają zaznajamiać młodzież z pracą i szerzyć kult pracy od lat najmłodszych.

W szkołach średnich dotychczasowego ustroju nie było, albo chyba bardzo nie wiele, miejsca, na zagadnienia bieżące gospodarcze. Może dopiero w ostatnich paru latach wprowadzono nieco zagadnień z zakresu spółdzielczości oraz oszczędności. A tutaj nastawienie gospodarcze byłoby bardzo pożądane. Większość bowiem ludzi z gimnazjów szła w życie, nie będąc do najważniejszych zagadnień życiowych. czy gospodarczych, zupełnie przygotowaną. Czasem ktoś sporadycznie na kursie abiturjentów, czy jakimś innym dla dorosłych, wiadomości swe nieco uzupełnił. Tutaj może sprawa jest najbardziej piekąca i należałoby, w związku z nową organizacją szkolnictwa średniego, zwrócić się do Ministerstwa WR i OP, z me-

morjałem, wskazującym na konieczność uwzględnienia w programach gimnazjów i liceów, przedmiotów ekonomicznych. Jeżeli w Holandji, każdy w szkole uczy się obowiązkowo rachunkowości podwójnej, bo uznano, że każdy powinien ...„żyć z ołówkiem w ręku", to dlaczego u nas w średnich szkołach nie możnaby wprowadzić zasadniczych wiadomości z ekonomiki oraz prawa.

Jeszcze jest jedno zagadnienie, na które P. Prelegent zwrócił naszą uwagę, ale które należałoby silniej podkreślić, a mianowicie ekonomiczne dokształcanie społeczeństwa. Niektórych pracowników dokształca się po różnych instytucjach, ale ogół inteligencji, jeżeli nawet miał wiadomości gospodarcze, to je zapomniał, a ponadto, wszak stosunki gospodarcze zmieniają się w szybkiem tempie, trzeba więc wiadomości gospodarcze nieustannie aktualizować, zmieniać, dostosowywać do czasu i miejsca. Temu zadaniu powinno większą uwagę poświęcić Polskie Towarzystwo Ekonomiczne przez urządzanie odpowiednich krótkich kursów ekonomicznych, najpierw może ogólnych, a potem specjalizujących w poszczególnych zagadnieniach.

Wśród tych, którzy szerzą wiedzę gospodarczą, czy wśród młodzieży, czy wśród starszego społeczeństwa, jest jedna wielka troska. Brak nam naszego rodzimego typu, brak nam owego „homo oeconomicus" ale z nazwiskiem i imieniem, którego moglibyśmy stawiać jako wzór godny naśladowania. Inni mają swoich „tytanów pracy" (Edison, Ford, Rockefeller, Carnegie) — mają też ewentualnie ujemne typy, przed któremi przestrzegać należy, n. p. owe „komety pieniądza" jak Stinnes, Kreuger, Loewenstein, Bontoux, Glückstadt. Inne narody wytworzyły pewne typowe cechy gospodarcze charakteryzujące je n. p. anglika nazywamy w pracy „wołem roboczym", amerykanina „koniem wyścigowym", — francuza — „oszczędnym rentjerem", — niemca — „karnym pedantem".

Oby interesujący ten referat dotarł do jak najszerszych warstw naszego społeczeństwa i nastawił je inaczej, aniżeli dotychczas do zagadnień ekonomicznych i obyśmy wszyscy zaczęli rozszerzać prawdziwą kulturę gospodarczą!

Wkońcu zabrali ponownie głos referenci. Pierwszy przemówił Dyr. Dr. Chechliński:

„Na wstępie winien jestem złożyć podziękowanie p. Wizytatorowi, Dr. Zagajewskiemu, oraz p. Dyrektorowi Dr. Franciszkowi Tomankowi, za wzięcie udziału w naszej dyskusji. Wysoko sobie cenię poglądy obu Szanownych moich przedmowców, reprezentujących, w odniesieniu do naszego tematu, stronę fachową. Wypowiedziane przez obu panów poglądy, nacechowane głębokiem znawstwem poruszanych zagadnień, uzupełniły, jako głosy praktyków, moje teoretyczne wywody, w sposób niezwykle korzystny dla całości tematu.

W tem też tkwi główny motyw mojego podziękowania.

Pragnę już tylko zupełnie krótko odpowiedzieć na dwa momenty, poruszone w dyskusji, w kolejności ich wygłoszenia.

P. Dyr. Tomanek, określając w barwnych słowach labirynt dróg współczesnej ideologji i kierunków wychowawczych, reprezentowanych przez doktryny szwajcarskie i niemieckie, zakończył swe przemówienie powiedzeniem: wskażcie nam, wychowawcom, tę jedną właściwą drogę i ten jedyny wzór, który mielibyśmy naśladować, z pośród tylu różnorodnych, będących współcześnie w użyciu systemów wychowawczych.

W odpowiedzi na ten apel winien jestem zaznaczyć, że poszukiwanie wzorów i ideałów wychowawczych wśród innych narodów, nigdy nie doprowadzi

nas do właściwego celu. Historja bowiem wychowania uczy, iż nie ma ideału, któryby się nadawał do naśladowania i stosowania we wszystkich epokach czasu i dla każdego społeczeństwa. Każdy naród w danej epoce stworzyć musi swój własny ideał, dostosowany do warunków swego życia, poziomu własnej kultury, cech fizycznych i moralnych, a wreszcie zadań historycznych, jakie ma spełnić. Funkcją więc tych wszystkich czynników jest odrębna, własna doktryna narodowego wychowania. Ponieważ jednak warunki ulegają stałej zmianie, więc też zmieniać się musi i system wychowawczy. A zatem systemu wychowawczego nie można ani odkryć, ani zapożyczyć, ani naśladować z pełnem powodzeniem, ideał bowiem wychowania narodowego musi powstać jako powolny wypływ metod i doświadczeń, zdobywanych na podstswie głębokiej znajomości psychiki narodu i jego warunków życia. Stąd też każdą epokę cechować musi odmienny system i kierunek wychowawczy. A ponieważ niewątpliwie Polska dzisiejsza otwiera nową historyczną epokę w życiu swego Narodu, przeto wytworzenie polskiego typu wychowania musi być rezultatem naszego życia zbiorowego, musi być syntezą polskiej rzeczywistości.

P. Wizytator Dr. Zagajewski rzucił w swojem przemówieniu, pomiędzy innemi myślami stwierdzającemi zasadnicze niedomagania naszego szkolnicfwa, także i obawę, czy dyskusja dzisiejsza na temat wykształcenia ekonomicznego w szkolnictwie polskiem nie przychodzi za późno, skoro ustawa o ustroju szkolnictwa, działająca już od dnia 1. lipca 1932 r. w wysokim stopnłu przesądziła nasze tezy dyskusyjne i to w sensie niezupełnie pozytywnym.

Wyznaję, że opracowując swój referat, przejęty byłem przez krótki czas tą samą obawą, lecz pozbyłem się szybko tej wątpliwości, a to na podstawie analizy faktów i rozumowania.

Faktem dla mnie znamiennym była chromająca w młodej naszej państwowości technika ustawodawstwa, dopuszczająca do uzupełnienia zasadniczych ustaw, szybko po sobie następującemi nowelami, który to fakt i w naszym wypadku może, a nawet musi nastąpić.

W mojem zaś rozumowaniu utwierdza mnie ponadto dzisiejsza właśnie dyskusja, jest bowiem nie do pomyślenia, by ustawodawca polski nie wykazywał tego wyczucia braków i niedomagań, oczekujących swej poprawy przynajmniej w tym zakresie, jaki przenika nas, członków Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, a więc ludzi stojących wprawdzie nieco dalej od hierarchji szkolnej, lecz znających dokładnie postulaty współczesnego życia, by nie zastanawiał się nad głosami zespołu wychowawców, posiadających również wybitne wyczucie dzisiejszych czasów, a których głos fachowy, i bardzo miarodajny, nie może pozostać bez właściwego echa. Zresztą tę świadomość niedomagań dzisiejszego stanu rzeczy, posiadają niewątpliwie i władze administracyjne naszego szkolnictwa.

Jestem więc spokojny o nowelizację ustawy o ustroju naszego szkolnictwa, a jest dla nas rzeczą — sądzę — drugorzędną, w jaklm okresie czasu fakt ten nastąpi. Nastąpić jednak musi."

Następnie zabrał głos korreferent p. Grosman i przemówił w te słowa:

„Przebieg i pogłębienie dotychczasowej dyskusji, oraz to niewątpliwe zainteresowanie, którem tak liczne dzisiejsze zebranie darzyło jej tok, jest dobrą wróżbą dla przyjęcia, z jakiem zagadnienia gospodarczo-wychowawcze spotkają się u społeczeństwa.

Zdajemy sobie wszyscy widocznie sprawę, że i rzecz jest wyjątkowej wagi i chwila dla systemu publicznego wychowania osobliwa. Mamy świadomość, która może jest rzadko udziałem generacji, że stoimy u wrót nowej epoki w rozwoju państwa, epoki, która realizować ma, realizować będzie planowo nowe szkolnictwo nasze. I mamy to pełne powagi i nabożnego oczekiwania przeświadczenie, że pokoleniu, które po nas przychodzi, przypadnie w udziale umocnienie i utrwalenie niepodległości odzyskanej, której fundamentem jest dziś niezależność gospodarcza. Wychowanie zaś nowe ma młodzież przysposobić do zajęcia i utrzymania tego frontu gospodarczego.

Nietylko chodzi o nowy program, ale głównie o nowy typ człowieka w Polsce. A raczej o upowszechnienie i pomnożenie pewnego typu, który zjawiał się w Polsce dotąd tylko w wielkich odstępach czasu, a o ile się zjawiał, istniał w odosobnieniu i osamotnieniu.

Znamienną rzeczą, która stanowić może dobre *omen* dla ducha reformy szkolnej, jest właśnie ta serdeczna troska, wysunięta przez P. Dyr. Tomanka na czoło dyskusji; ta troska o typ rodzimego, polskiego „homo oeconomicus", o konkretny, z życia wzięty a nie z imaginacji poetyckiej wysnuty wzór człowieka, któryby młodzieży mógł świecić przykładem, był dla niej bodźcem dla wyczynów gospodarczych.

Doceniam w całej pełni tę troskę o ideał wychowawczy. Dlatego, w odpowiedzi mojej, głównie na niej ześrodkuję uwagę. Boć przecież, jak miałem sposobność już poprzednio w moim referacie zaznaczyć, chodzi nam głównie o formowanie fizjognomji duchowej przyszłego obywatela w jego całokształcie, a nie o kultywowanie specjalistów, nie o hodowlę ludzi, zdolnych, tylko lub przeważnie, do robienia fortun.

Ale mam wrażenie, ba, nawet pewność, że, w poszukiwaniu tego ideału wychowawczego dla nowoczesnego i przyszłego Polaka, znajdziemy wzory w bogatej galerji naszej przeszłości, a nawet teraźniejszości. Tylko, żeśmy dotąd dla tego specyficznego typu może nie mieli oka. Występuje on bowiem, jak wspomnieliśmy, w dziejach naszej umysłowości rzadko; ale napewne leży w zakresie polskich możliwości psychicznych.

Nie możemy sobie np. zrekonstruować z ścisłością portretową rysów takiego Mikołaja Wierzynka z czasów Kazimierza Wielkiego, ale niewątpliwie był to ówczesny polski homo oeconomicus. I napewne takich talentów istniało więcej, choćby wśród mieszczaństwa, tylko że nie wstąpiły w świetlny krąg dziejów. Bez przesady powiedzieć można, że dzisiejsi organizatorowie szkolnictwa naszego są na miarę historyczną zakrojonymi kontynuatorami wskazań wielkiego Konarskiego, który pragnął Polsce dać „obywateli, przygotowanych całkowicie do społeczno-gospodarczych warunków życia". Taksamo nie wahałbym się Staszica nazwać szlachetnym prekursorem Rockefellera i Carnegiego, notabene w ich działalności społecznej, w ich kreacjach, dla dobra ogółu przeznaczonych. Nie naszą winą, że kult bohaterów, który jest najważniejszą dźwignią wychowawczą każdego narodu, bo potrafi wykrzesać zeń olbrzymie, nieoczekiwane zapasy energji i poświęceń, u nas od czasów Konfederatów Barskich i Kościuszki, zawsze najlepszych ludzi każdego pokolenia rzucał, jak „kamienie na szaniec", w bój o zmartwychwstanie Ojczyzny; nie mógł więc uznawać innych wielkości, prócz bohaterów niepodległości. Lecz nie znaczy to, by wielkości w innych dziedzinach brakowało, by np. polska myśl gospodarczo-twórcza leżała odłogiem. Taki Staszic, który, zdobywszy

wielki majątek, swoim osobistym potrzebom nałożył dyscyplinę niemal zakonną, a nie znał miary w ofiarności na cele publiczne, który wyobraźnią fundatora wybiegał daleko w przyszłość i nadawał genjalny kształt swoim fundacjom, wtedy, kiedy na terenach działalności twórców wielkich fundacyj amerykańskich bogaczy pasły się jeszcze stada dzikich bawołów, winien być wybranym przez wielkiego powieściopisarza na bohatera narodowego jakiegoś na wielką miarę zakrojonego — tak dziś na Zachodzie modnego — życiorysu powieściowego. Bohaterem nie *ad usum scholarum*, ale na użytek i na emocję dorosłych, najdoroślejszych. Wtedy dopiero poznalibyśmy, jakie pokłady głębokiej myśli gospodarczej, społecznie kształtującej, leżą w obrębie psychiki polskiej.

Jeżeliby zaś kto sądził, że tylko perspektywa dziejowa ukazuje nam takich mężów, temu wystarczy wskazać wpośród naszej teraźniejszości postać Eugenjusza Kwiatkowskiego, twórcy Gdyni. Jest to postać, którą i bez patosu dystansu, jaki daje przeszłość, można spokojnie młodemu pokoleniu postawić jako wzór. Wzór, zdolny u młodzieży rozwinąć kult celów wysokich, konkretnych a jednak nie przyziemnycb; nauczyć ją do nich dążyć, o nie niezłomnie walczyć.

Zaznajomienie młodzieży z postaciami przewodniemi w każdej dziedzinie twórczości ludzkiej, a temsamem i gospodarczej, uważam za zadanie wychowawcze pierwszorzędnego znaczenia. Dlatego tej kwestji, podniesionej w dyskusji, poświęciłem głównie tych kilka moich uwag, pomijając z konieczności inne z powodu ograniczonego czasu.

Obawa, którą wyraził p. Naczelnik Dr. Zagajewski, że rozważania dzisiejsze będą już spóźnione, ze względu na to, że nowe programy szkół ogólno-kształcących są już prawie gotowe, okaże się płonną, jeżeli postulaty nasze ustawimy nietylko na chwilę bieżącą, ale na długą metę, na przyszłość. Podzielam tedy zdanie mego Szan. Przedmówcy, że gdyby nawet chwilowo nie zostały zrealizowane, prędzej czy później nadejdzie na nie czas. Zresztą, o ile można wnosić z przenikających wiadomości o pracach przygotowawczych do nowego ustroju szkoły, mają być w nich potrzeby i elementy wychowania gospodarczego w bardzo szerokim zakresie uwzględnione.“

W końcu prezes podziękował serdecznie obu pp. referentom za ich wywody oraz pp. mowcom za udział w dyskusji j zamknął zgromadzenie.

Prof. Roman Longchamps de Berier wygłosił w naszem Towarzystwia dnia 11 czerwca 1932 r. odczyt p. t. Zasady ogólne projektu polskiego kodeksu zobowiązań. Streszczenie tego odczytu podajemy poniżej.

Na wstępie prelegent przedstawił genezę projektu, jego układ systematyczny i cele, jakie przyświecały referentom i Komisji Kodyfikacyjnej przy jego opracowaniu. Celem było przedewszystkiem zunifikowanie czterech, obecnie obowiązujących w Polsce systemów prawa cywilnego, z utrzymaniem, o ile możności, w mocy tego wszystkiego, co obowiązywało dotychczas we wszystkich dzielnicach lub przynajmniej na przeważającym obszarze państwa. Następnie starano się stworzyć system prawa obligacyjnego, pozostający na wyżynie współczesnej nauki i ustalonej judykatury, unikając niebezpiecznych eksperymentów i nowatorstwa. Wreszcie, zgodnie z objawiającą się na terenie międzynarodowym tendencją zbliżenia prawa obligacyjnego państw kontynentalnych, wzorowano się w szerokiej mierze na kodyfikacjach nowoczesnych, mogących stanowić podstawę przyszłej unifikacji międzynarodowej, w szczególności na obowiązujących i tak już w Polsce

kodeksach: niemieckim i znowelizowanym austrjackim, jak też na kodeksie szwajcarskim i projekcie francusko-włoskim.

Z kolei prelegent omówił te przepisy projektu, w których przejawiają się podstawowe zasady, mające szczególne znaczenie dla życia gospodarczego a mianowicie: wzgląd na bezpieczeństwo obrotu, dążenie do utrzymania obrotu na odpowiednim etycznym poziomie i ułatwienie obrotu.

I. Wzgląd na bezpieczeństwo obrotu, będący jednym z objawów wpływu prawa handlowego na prawo cywilne, podyktował szereg postanowień, dotyczących bądźto powstania stosunków obowiązkowych, bądźto dopełnienia zobowiązań.

I tak, o ile chodzi o powstanie zobowiązań, oferta, uczyniona między nieobecnymi, wiąże aż do czasu, w którym oferent mógł się spodziewać odpowiedzi, wysłanej bez uzasadnionej zwłoki, tak, że w tym czasie oferent nie może się cofnąć. Zarówno oferta, jak i przyjęcie są skuteczne przez samo dojście do drugiej strony tak, że strona, która je prawidłowo otrzymała, nie może zarzucać, że choćby bez swej winy nie powzięła o ich treści wiadomości. Umowa dochodzi do skutku dopiero z chwilą dojścia odpowiedzi o przyjęciu do oferenta. Czasem umowa przychodzi do skutku bez zawiadomienia oferenta o przyjęciu, przez sam fakt przystąpienia drugiej strony do jej wykonania, jeżeli oferent żądał niezwłocznego wykonania lub, zgodnie z treścią oferty lub zwyczajem zawiadomienie o przyjęciu jest niepotrzebne. Uchylanie się od zawartej umowy z powodu przymusu psychicznego, błędu lub wyzysku jest utrudnione tak, aby druga strona nie była narażona na zawód, jeżeli tylko jej zaufanie w to, że umowa będzie ważna, zasługuje na ochronę. Dlategoteż projekt zarzuca instytucję t. zw. pokrzywdzenia ponad połowę; na pokrzywdzenie można się powołać tylko wówczas, gdy druga strona dopuściła się wyzysku. Oprócz umów, także jednostronne oświadczenia mogą wywoływać zobowiązanie, jeżeli tego wymaga bezpieczeństwo obrotu, n. p. przyrzeczenie publiczne lub wystawienie papieru na okaziciela.

O ile chodzi o dopełnienie zobowiązań projekt przyjmuje zasadę, że dłużnik popada w zwłokę już przez samo zawinione niewykonanie w terminie oznaczonym, bez potrzeby osobnego stawiania w zwłoce, przyjętego w systemie prawa francuskiego. Odsetki zwłoki należą się przy zobowiązaniach pieniężnych za sam fakt opóźnienia, choćby nie było ani szkody ani winy dłużnika. W razie niewykonania zobowiązania wierzyciel może zawsze dochodzić w drodze egzekucji jego wykonania, o ile tylko to jest możliwe. Przy zobowiązaniach czynienia lub zaniechania może także uzyskać upoważnienie do wykonania na koszt dłużnika tego, co dłużnik uczynić zaniedbał lub do usunięcia na jego koszt tego, co dłużnik wbrew zobowiązaniu uczynił. W nagłych wypadkach lub w szczególnych stosunkach, jak n. p. przy najmie, wierzyciel może to uczynić nawet bez upoważnienia sądowego· Przy umowach wzajemnych jak sprzedaż, zamiana i t. p. każda strona w razie niedopełnienia umowy przez drugą stronę, może od umowy odstąpić a to, przy interesach ściśle terminowych, nawet bez wyznaczania drugiej stronie terminu dodatkowego. Ponadto we wszystkich wypadkach niedopełnienia dłużnik winien naprawić szkodę, spowodowaną niewypełnieniem, nienależytem wypełnieniem lub spóźnieniem, chyba że udowodni, że nie ponosi winy ani on, ani jego przedstawiciel ustawowy, ani osoba, którą się przy wykonaniu posługiwał. Wreszcie projekt nietylko daje wierzycielowi różne uprawnienia i stwarza możliwe środk nacisku, zmierzające do tego, aby albo dłużnik sam świadczył, albo aby można do jego majątku skierować egzekucję, lecz także i w inny sposób stara się zapewnić wie-

rzycielowi zaspokojenie a przynajmniej uchronić go od szkody. W tym celu wprowadza często odpowiedzialność solidarną kilku osób, ułatwia wierzycielowi, w porównaniu z obecnem prawem, zaskarżenie czynności dłużnika, zdziałanych ze szkodą wierzyciela, daje wierzycielowi przy umowach wzajemnych prawo wstrzymania się ze swojem świadczeniem aż do wykonania lub zabezpieczenia świadczenia wzajemnego, wprowadza w kilku wypadkach prawo retencji. Projekt chroni też zaufanie osób w pewiem zewnętrzny stan rzeczy, choćby on nie odpowiadał stanowi prawnemu, n. p. przy umowach symulowanych, przy zapłacie do rąk wierzyciela przed uzyskaniem wiadomości o cesji, przy zapłacie do rąk cesjonarjusza choćby później cesję unieważniono, przy zapłacie do rąk okaziciela kwitu i t. p.

II. Dążenie projektu, aby utrzymać stosunki gospodarcze, zawiązywane drogą umów, na poziomie spółczesnych wymagań etycznych i przeciwdziałać wybujałościom egoizmu, sprzecznego z socjalnem zadaniem prawa, objawia się w ograniczeniu wolności umów i przyznaniu sądowi pewnego wpływu na ukształtowanie stosunków obowiązkowych. Nie wystarcza, jeżeli treść umowy nie sprzeciwia się przepisom bezwzględnie obowiązującym, lecz ponadto cel umowy musi być zawsze godziwy, t. j. nie może sprzeciwiać się porządkowi publicznemu, ustawie ani dobrym obyczajom. Umowy należy tłumaczyć tak, jak tego wymaga dobra wiara i zwyczaje uczciwego obrotu. Także wykonanie zobowiązania musi odpowiadać wymaganiom dobrej wiary i zwyczajom uczciwego obrotu t. zn. tylko takie wykonanie zwolni dłużnika i tylko takiego wykonania wierzyciel może żądać. Projekt nadaje też sądowi w całym szeregu wypadków prawo kształtowania stosunku prawnego mimo wyrażonej w umowie odmiennej woli stron, n. p. prawo miarkowania nadmiernej kary umownej, zniżenie nadmiernego stręcznego przy pośrednictwie, zwolnienia dłużnika w całości lub w części lub zmiany jego obowiązków w razie nieprzewidzianej zmiany stosunków, spowodowanej nadzwyczajnemi wydarzeniami, podwyższenia kwoty, jaką ma zwrócić dłużnik z tytułu pożyczki, jeżeli nastąpiła znaczna dewaluacja. Przy stosowaniu tej władzy musi jednak sąd postępować bardzo oględnie, nie wykraczając poza to, czego wymaga dobra wiara i uwzględniając słuszny interes drugiej strony. Wreszcie projekt uznaje ograniczenia wolności umów, wynikające w dziedzinie stosunków pracy z faktu zawarcia układu zbiorowego i nadaje tym układom moc bezwzględnie obowiązującą w stosunku do postanowień umów indywidualnych, mniej korzystnych dla pracownika.

III. Dążenie do ułatwienia obrotu przejawia się w usankcjonowaniu prawnem instytucyj, wytworzonych przez życie prawne, a nie uregulowanych przez prawo dotychczasowe niektórych lub nawet wszystkich dzielnic, n, p. regulaminy, umowy typowe, umowy przygotowawcze, umowy na korzyść osób trzecich, objęcie długu i przekaz. Następnie projekt w całym szeregu wypadków, w których dotychczasowe prawo austrjackie i francuskie wymagało do uchylenia skutków umowy interwencji sądu a mianowicie skargi o unieważnienie lub rozwiązanie umowy, umożliwia uchylenie się względnie odstąpienie od umowy przez jednostronne oświadczenie pozasądowe, n. p. w wypadkach błędu, przymusu psychicznego lub wyzysku, z powodu wad prawnych lub fizycznych rzeczy oraz z powodu niedopełnienia umowy wzajemnej. Wreszcie projekt wyklucza w całym szeregu wypadków możliwość prowadzenia dowodu ze świadków, wymagając dla celów dowodowych sporządzenia pewnych czynności prawnych na piśmie. Pozornie wygląda to na utrudnienie obrotu, jednak z chwilą, gdy społeczeństwo do tego się

przyzwyczai, będzie to raczej jego ułatwieniem, gdyż przyczyni się do zmniejszenia a w każdym razie ułatwienia i skrócenia procesów.

Na zakończenie prelegent zajął się przepisami projektu, dotyczącemi wynagrodzenia szkody. Działowi temu poświęcili autorowie projektu szczególną uwagę, starając się rozbudować go w ten sposób, aby osobie poszkodowanej zapewnić w jak najszerszej mierze możność dochodzenia naprawienia szkody. Każdy odpowiada za szkodę, spowodowaną własnym czynem, jeżeli tylko można mu przypisać winę. W szerokiej mierze odpowiada się za winę osób trzecich, któremi się ktoś posługuje, zwłaszcza zaś za winę swoich podwładnych. Za szkodę wyrządzoną przez osoby, którym winy przypisać nie można z powodu ich wieku lub stanu psychicznego, odpowiadają osoby, obowiązane do nadzoru, chyba, że wykażą iż nie ponoszą żadnej winy w nadzorze albo że szkoda i przy należytym nadzorze by nastąpiła. Szczególnie zaostrzoną jest odpowiedzialność właścicieli zwierząt, lub osób, posługujących się zwierzętami, osób zajmujących pomieszczenia oraz posiadaczy budynków, za szkody wyrządzone przez zwierzęta, lub spowodowane wyrzuceniem lub wylaniem czegoś z pomieszczenia albo zawaleniem się lub oberwaniem części budynku. Nawet w tych wypadkach, w których za szkodę, zrządzoną przez dzieci, osoby niepoczytalne lub zwierzęta nikt z wyżej wymienionych nie odpowiada, poszkodowany może uzyskać odszkodowanie od samego sprawcy, a gdy chodzi o zwierzę, od jego właściciela lub tego, kto się niem posługuje, jeżeli sąd uzna to za odpowiadające słuszności. W kilku artykułach jest unormowana zasadniczo odpowiedzialność za szkody związane z ruchem przedsiębiorstw, zakładów i pojazdów mechanicznych, poruszanych siłami elementarnemi, co nie uwłacza specjalnym ustawom, wydanym lub wydać się mającym dla szczególnych rodzajów takich szkód, jak n. p. szkody zrządzone przez koleje, samochody, przyrządy lotnicze i t. p. W kwestji sposobu naprawienia szkody projekt, oprócz ogólnych zasad, zawiera szczegółowe postanowienia o odszkodowaniu za zabicie, uszkodzenie ciała lub zdrowia, pozbawienie wolności lub obrazę czci. Unormowano tu między innemi takie kwestje, jak renta za utratę zdolności zarobkowania, zadośćuczynienie za cierpienia fizyczne lub za krzywdę moralną, zadośćuczynienie, zarówno materjalne jak i moralne, należące się osobom bliskim lub najbliższym krewnym poszkodowanego, w razie jego śmierci wskutek uszkodzenia.

Dnia 10/III. 1933 r. wygłosił w naszem Tow. odczyt Prof. Dr. **Henryk Korowicz** p. t. „Konferencja Ekonomiczna w Londynie”.

Na wstępie scharakteryzował prelegent poczynania Ligi Narodów, która jest instytucją zbyt młodą, ażeby mogła dojść do praktycznych rezultatów. Zmuszona w imię racji bytu żyć dobrze ze wszystkiemi narodami, lawiruje tak w dziedzinie politycznej jak i gospodarczej. To też wszystkie dotychczasowe konferencje, które miały za zadanie rozwiązać konkretnie pewne problemy gospodarcze na tle międzynarodowem, skończyły się na przyjęciu „nieszkodliwych“ rezolucyj o znaczeniu teoretycznem. Tak było z Konferencją w Brukseli, której jedynym pozytywnym rezultatem było zainicjowanie pomocy finansowej dla Austrji i Węgier. Druga z rzędu konferencja Genueńska t. zw. watutowa nchwaliła znowu tylko rezolucje, zulecające poprawę waluty tym, którzy ją mają naruszoną. Następna konferencja londyńska w r. 1927 była wprawdzie bardzo starannie przygotowana, jednak wszystkie problemy niestety ujęto tam bardzo abstrakcyjnie, eliminując wszystkie te momenty, które mogłyby być drastyczne. Nie zajęto się natomiast zupełnie konkretnemi zjawiskami. Komitet Redakcyjny otrzymał polecenie uło-

żenia rezolucyj w ten sposób, aby mogły być jednomyślnie przyjęte. Musiały one oczywiście znowu być bardzo ogólnikowe, stwierdzono między innemi, że istnieje gospodarcza współzależność narodów i że pokój gospodarczy jest ściśle związany z pokojem politycznym.

Już w Lozannie zrodziła się myśl zwołania w r. 1933 światowej konferencji gospodarczej w Londynie i odrazu ustalono tam, co ma być objęte tą konferencją. Zdaniem prelegenta istotnym błędem jej było wyeliminowanie z obrad tej konferencji już nie tyle reperacyj, ile kwestji zadłużenia międzynarodowego. Komisja rzeczoznawców opracowała 6 zasadniczych punktów programu, obszernie je motywując, a mianowicie: 1) politykę kredytową i pieniężną, 2) podniesienie cen, 3) obrót kapitałów, 4) restrykcje handlowe, 5) wolność obrotów i 6) organizację produkcji i handlu. Omówiwszy krytycznie motywy komisji rzeczoznawców do tych 6 punktów, prelegent wyraził obawę, że mogą one zasugerować uczestników konferencji w której rezultat pragnie wierzyć, choć nie przywiązuje do jej wyników takiej wagi, jaką jej powszechnie przypisują.

Dnia 8 kwietnia 1933 r. wygłosił w naszem towarzystwie odczyt poseł inż. **Jan Brzozowski** p. t. „Górnictwo i przemysł, a handel i finanse". Niestety z świetnego tego odczytu nie możemy zamieścić obszerniejszego sprawozdania, referent bowiem, zawalony zajęciami zawodowymi i politycznymi nie nadesłał nam dotąd dokładnego autoreferatu.

Recenzje

Dr. TADEUSZ BRZESKI Prof. U. Warsz.: Polityka pieniężna, Warszawa, 1932. Nakładem księgarni Hoesicka, stron 272.

Po omówieniu teorji zjawisk pieniężnych w książce pt. „Ustrój pieniężny, Teorja" z kolei zajmuje się autor zagadnieniami polityki pieniężnej, środkami jakiemi rozporządza oraz ich skutecznością. Książka ta zarówno ze względu na temat jak i sposób jego przedstawienia, jest szczególnie aktualną i cenną, wobec zamieszania i dezorjentacji, jaką spowodowały w ustalonych naogół pojęciach, niezwykle śmiałe posunięcia polityki walutowej całego szeregu państw, a ostatnio Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Stwierdziwszy na wstępie różnorodność zjawisk pieniężnych, wynikającą ze ścisłego ich powiązania ze wszystkiemi przejawami życia gospodarczego, oraz konieczność celowego i świadomego ich regulowania, dochodzi autor do przekonania, że granice skuteczności polityki pieniężnej są naogół niewielkie, gdyż zjawiska pieniężne, jakkolwiek mogą wpływać na życie gospodaraze, to jednak nie są w stanie ich przetwarzać. Dobry pieniądz musi być „obojętnym" pośrednikiem w wymianie. W tym celu polityka pieniężna posługuje się środkami, które autor dzieli na wewnętrzne i zewnętrzne. Środki wewnętrzne to: sprawność obiegu, wyrównywanie siły nabywczej oraz stałość poziomu cen ze strony pieniądza. Sprawność obiegu wymaga jak najniższych jego kosztów, do czego w pierwszym rzędzie prowadzi zwiększenie szybkości obiegu. Autor omawia szczegółowo środki, prowadzące do zmniejszenia rezerw kasowych instytucyj kredytowych i emisyjnych, które to środki pozostają w ścisłym związku z poziomem organizacji gospodarczej, a nawet typem psychicznym ludności i dlatego ich oddziaływanie może być tylko stopniowe i powolne. Przesunięcia w podaży pieniężnej na korzyść pewnych gałęzi gospodarstwa kosztem innych są również zależne od warunków naturalnych, co autor wykazuje na przykładzie produkcji rolniczej i przemysłowej, a zadania polityki pieniężnej muszą w tych wypadkach ograniczać się jedynie do łagodzenia nierówności i ich skutków. W wypadku, gdy przesunięcia w podaży pieniężnej są wynikiem swobodnej decyzji jednostek, będącej wynikiem racjonalności gospodarczej, ingerencję polityki pieniężnej uważa autor za szkodliwą, jakkolwiek przyznaje, że nawet w decyzjach opartych na rachunku zysków i strat mogą się zdarzać błędy (np. w formie przeinwestowania), na które polityka pieniężna mogłaby oddziaływać w kierunku ich ograniczenia. Wreszcie decydujący wpływ na podział podaży pieniężnej może wywierać wielkość udziału skarbu państwa w dochodzie społecznym oraz sposób jego zużytkowania. Wydatki państwa mogą mieć charakter konsumcyjny, gdy nadwyżki są obracane na zwiększenie poborów urzędników, inwestycyjny nieproduktywny (budownictwo gmachów

publicznych, uzbrojenie), lub inwestycyjny produktywny, przyczem przedsiębiorstwa państwowe mogą albo współzawodniczyć z przedsiębiorczością prywatną lub też ją uzupełniać. Na nierównomierność podaży pieniężnej, wywołaną różnorodnością warunków lokalnych, może polityka pieniężna oddziaływać przez celową repartycję wolnych kapitałów, pozostałych np. z oszczędności, najracjonalniej przez centralną instytucję emisyjną lub instytucje lokalne, powiązane jednak ze sobą we wspólnym związku, którego kierownictwo jest dokładnie zorjentowane w całokształtcie zagadnień gospodarczych kraju.

Do najbardziej aktualnych należy zaliczyć sprawę stałej wartości pieniądza, której autor poświęcił szereg rozdziałów. Wahania tej wartości znajdujące swój wyraz w wahaniach poziomu cen łączą się z występowaniem cykli konjunkturalnych i mogą wpływać na ich przebieg. Głębokość i częstość kryzysów, charakteryzującą współczesne gospodarstwo, przypisuje autor wielkiemu rozpowszechnieniu kredytowyoh środków płatniczych. Mimo to ich użycie nie zmniejsza się dzięki ich taniości i elastyczności w porównaniu z pieniądzem kruszcowym.

Autor charakteryzuje oddziaływania kruszcowych i kredytowych środków płatniczych na poziom cen, nie przypisując mu jednak decydującego znaczenia. Istotną bowiem przyczyną wahań poziomu cen są zmiany stosunków gospodarczych, przez te wahania sygnalizowane i uwydatniane.

Dlatego sztuczne utrzymywanie stałości poziomu cen przez regulowanie ilości pieniądza, niwelujące objawy, które mogą być bodźcem do uzdrowienia stosunków gospodarczych, nie jest wskazane, tembardziej, że nie ma zupełnie ścisłego kryterjum, którem możnaby się kierować przy ustalaniu wielkości emisji, gdyż metoda wskaźników cen ma wiele wad. Polityce pieniężnej pozostaje zatem tylko łagodzenie niedomagań naturalnych środków płatniczych przez umiejętną politykę banku biletowego, której wytyczne autor podaje zastrzegając, że nie są one w stanie wyeliminować z tej dziedziny elementów intuicji i sztuki. Środki te wpływając na kształtowanie się cen mogą oddziaływać na przebieg procesów gospodarczych, nie mogą natomiast stwarzać sztucznych warunków dla rozwoju życia gospodarczego. Wahania kursów zagranicznych pieniądza są wynikiem braku równowagi we wzajemnych świadczeniach poszczególnych krajów. Wpływając bezpośrednio na rozmiary importu lub eksportu przy oddziaływaniu całego szeregu innych czynników jak koszta transportu, cła, premje, różne formy dumpingu itp. zmierzają one do ustalenia tej równowagi na poziomie odpowiadającym realnym warunkom chwili bieżącej.

Ze środków zewnętrznych polityki pieniężnej zajmuje się autor międzynarodowym ruchem kapitałów, uwzględniając zagadnienia transferu i długów międzysojuszniczych. Ponieważ ruchy złota jako towaru najlepiej nadającego się zarówno do eksportu jak i do importu są najprostszym a zarazem najskuteczniejszym mechanizmem wyrównywania dysproporcyj w międzynarodowych stosunkach wymiennych przeto posiadanie odpowiedniego zapasu złota poza pokryciem obiegu wewnętrznego, ogromnie ułatwia prowadzenie właściwej polityki pieniężnej. Omawiając walutę złotych dewiz autor przyznaje, że wnosi ona momenty inflacyjne do obiegu pieniężnego wskutek emitowania banknotów w różnych krajach na podstawie jednej i tej samej ilości złota. Uważa ją jednak za przejściową do czasu konsolidacji gospodarczej. Międzynarodowy podział złota jest zdaniem autora wynikiem realnych stosunków gospodarczych i z tego powodu środki zmierzające do jego korektury muszą być mało skuteczne. Ze środków tych zakazy przywozu i wywozu złota

nie mogą pozostać bez wpływu na kurs zagraniczny pieniądza, a regulowanie stopy procentowej nie może zbytnio odbiegać od stopy rynkowej. Jeszcze najmniej skutków pociąga za sobą „sterylizowanie" części zapasu złota stosowane przez Stany Zjednoczone Am. półn.

Bardzo szczegółowo omówioną jest kwestja pieniądza zdawkowego. Wskutek daleko posuniętej ze względów fiskalnych podwartościowości pieniądz zdawkowy stał się tworem najzupełniej sztucznym, lecz w życiu praktycznem odgrywa dużą rolę, wskutek ogromnej szybkości obiegu i przewagi w transakcjach codziennego życia. „Sztuczność" czy też „naturalność" szczególnie wyraźnie uwydatnia się przy pieniądzu kredytowym. Rozmiary emisji kredytowych środków pieniężnych odpowiadają wówczas warunkom naturalnym, gdy są normowane ilością dobrych weksli handlowych, będących wynikiem racjonalnych i wskutek tego udanych procesów gospodarczych.

W miarę kurczenia się tych procesów musi zmaleć obieg naturalnych środków pieniężnych. Z tą zdolnością życia gospodarczego do stwarzania kredytowych środków pieniężnych nie liczy się wysuwany w chwilach ciasnoty pieniężnej postulat „zasilania kredytem wytwórczości i obiegu" jak gdyby to zasilanie mogło pochodzić z zewnątrz. Każda zatem emisja nie oparta na pierwszorzędnym i krótkoterminowym materjale wekslowym jest emisją sztuczną, bez względu na to czy jest emitowana przez państwowy bank emisyjny na rzecz państwa. Autor omawia szczegółowo różne formy sztucznej emisji zarówno okresowej jak i jednorazowej dla celów konsumcyjnych lub dokonania wielkich inwestycyj.

Bardzo ciekawe są uwagi autora o robotach publicznych, finansowanych przy pomocy sztucznych środków pieniężnych, w celu zmniejszenia bezrobocia. Naprawa ustroju pieniężnego winna zasadzać się na ograniczeniu ilości sztucznych środków pieniężnych, rozpowszechnionych wskutek wojny światowej i jej następstw. Organizm gospodarczy reaguje samoczynnie, wyłączając z obrotów chorą walutę, którą zastępują złoto i „mocne" waluty obce.

Ta stabilizacja wewnętrzna wywiera bardzo dotkliwe skutki dla gospodarstwa, a ich usunięcie lub też łagodzenie jest niezmiernie trudne. Niezbędnem staje się zahamowanie emisji na cele skarbowe i obliczanie zobowiązań w złocie. Natomiast sztuczna ochrona kursu może dać tylko krótkotrwały efekt. Z dalszych środków naprawy waluty autor wymienia: zmniejszenie lub zwiększenie wartości jednostki pieniężnej, zmiany w wielkości pokrycia i wymienialności banknotów na złoto lub dewizy oraz przedstawia następstwa tych posunięć. Mogą one być bardzo rozmaite zależnie od warunków miejscowych i dlatego autor przestrzega przed doktrynerstwem w polityce walutowej, zalecając raczej swobodę działania w pewnych określonych granicach, zależnie od sytuacji w danym czasie i miejscu.

W końcowym rozdziale autor zastanawia się nad przyszłością współczesnego ustroju pieniężnego a właściwie jego powszechnie przyjętej podstawy — złota. Na pierwszy plan wysuwa się kwestja wyczerpywania się zapasów złota, o której wnioskuje się na podstawie powszechnie dziś występującej zniżki cen. Autor dowodzi, że przesłanki tych wniosków są dość problematyczne, a wiele faktów przemawia za dostateczną ilością złota w obiegu. Gdyby nawet w odległej przyszłości brak złota dał się odczuć, to istnieje cały szereg środków oszczędzających złoto, dziś jeszcze dalekich od wyczerpania. Wszystko przemawia za tem, że ustrój pieniężny nie pozbędzie się swej dotychczasowej podstawy kruszcowej

jako najdogodniejszej nawet, gdyby miało dojść do powtórnego użycia srebra dla celów pokrycia banknotów. Natomiast możliwości powstania unji monetarnej w szerszym zakresie są bardzo nikłe wskutek różnorodności poziomów cen, ustrojów pieniężnych i wogóle sytuacji gospodarczej poszczególnych państw narodowych. W takich warunkach wspólna instytucja emisyjna stałaby się terenem walki sprzecznych interesów, która bardzo szybko doprowadziłaby do jej upadku. Niewątpliwym wydaje się również wzrost użycia kredytowych środków pieniężnych i ich ulepszenie w kierunku upłynnienia długotrwałych dóbr i procesów produkcyjnych, czego mglistem tylko przeczuciem są dzisiejsze pomysły pieniądza hipotecznego i tp. Pieniądz zwykły mimo to zachowa swoje dominujące stanowisko w konsumcji zwykłej i w konsumcji rezerw.

Niezbędnym warunkiem rozwoju kredytowych środków pieniężnych naszkicowanego przez autora jest jaknajszerszy liberalizm gospodarczy. Tyle autor. Życie współczesne jednak wskazuje, że dzisiejszy rozwój stosunków ze wzrastającą ingerencją państwa i rozpowszechnieniem karteli i trustów idzie w kierunku wprost przeciwnym. Czy będzie to powodem jego upadku, czy da impuls do szukania nowych dróg i możliwości, okaże przyszłość.

Inż. Włodzimierz Romanów.